





WYBÓR POWIEŚCI  
J. I. KRASZEWSKIEGO.

(WYDANIE TANIE).

---

SERYA II.

Tom trzydziesty siódmy



# RESURRECTURI.

---

POWIEŚĆ

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.

---

TOM III

---

WARSZAWA.

NAKŁADEM MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

---

1884.

Довволено Цензурою.  
Варшава, 25 Января 1884 года.



## I.

Życie, które sobie i rodzinie stworzyła panna Cecylia w Zawiechowie. byłoby się mogło prawie szczęśliwem nazywać. gdyby mu ludzie spokojnie rozwijać się byli dawali. Napróżno starano się odosobnić potrzebować jaknajmniej od obcych i jaknajrzadziej z nimi stykać: raziło to wszystkich niemal. że biedna ta rodzina. którą miano za zginioną. zdolala się wydzwignąć. prawie bez niczyjej pomocy, a im to lepiej szło, tem zazdrośniej na to powodzenie patrzano, tem uparciej przepowiadano. że to się wszystko źle skończyć musi. Postępowanie panny Cecylii wychodziło ze zwykłego trybu, raziło jakąś odwagą. która ludziom twardych nałogów zdawała się zuchwałem losu wyzywaniem. Patrzano ciągle, oczekując katastrofy która nie nadchodziła i cieszano się z każdej wieści fałszywej. rokującej jakąś stratę, omyłkę, niepowodzenie.

Sąsiedztwo Zawiechowa, oprócz Bobryniec, składały folwarki niegdyś do ekonomii. później do klucza należące, a dziś będące w ręku różnych rodzin, które

się zamożności dorobiły. Pomiedzy Zawiechowem samym a Bobryńcami. stykając się z obojgiem. były dwie wielkie i piękne wsie. należące do Ratajewskich. Mąż samej pani. zmarły przed kilką laty, niegdyś dzierżawca, spekulant szczęśliwy, człowiek pracowity. niepozorny. z wielu względów do Sławczyńskiego podobny. chociaż powierzchownie więcej od niego oglądzony. poznał był niegdyś żonę swoją. p. Łucyą Demler. w domu księżąt S.. od których trzymał jedną wieś dzierżawą. Panna Łucya pochodziła z Galicyi. wychowana była w Wiedniu. i z powodu ruiny majątkowej rodziców, zajmowała się wychowaniem w możnych domach. do których towarzystwa przywykła. Świetne talenta. wielka uroda. umysł niezmiernie żywy, dowcip, przytomność, dozwały jej w najpierwszych salonach. mimo podrzędnego położenia. grać rolę często zazdrość obudzającą. Panna była nadzwyczaj śmiała; widocznie polowała na zdobycz, pragnąc świetnie wyjść za mąż, a że była uroczą i zalotną umiejętnie. parę razy blizką się znalazła osiągnięcia celu. Śmierć tylko przeszkodziła poślubić ją zaręczonemu już z nią hrabiemu M., niemłodemu wdowcowi. Inną razą księżátko zakochane. gdyby nie gwałt. krzyk i wrzawa rodziny. byłoby z nią poszło do ołtarza. Kilka podobnych przygód uczyniło wreszcie pannę Demler coraz mniej wymagającą.

Zjawił się majątny. choć niepozorny Ratajewski. który. jak żyw, nigdy się w nikim nie kochał, oprócz w urodziwej pszenicy. Panna Łucya już szpakowacielęgo szlachcica jakoś tak potrafiła pociągnąć. podbić, a wedle wyrażenia sąsiadów. obalamncić że się w końcu z nią ożenił. Nawykła do pańskich domów i życia na wielkiej stopie, pani Ratajewska. zjecha-



szy do Walina. gdzie znalazła wszystko w stanie patryarchalnym. zmuszoną była nie tylko dom, służbę. ale i samego męża przerabiać. aby nie uczynił jej wstydu. Chorowała nie tyle na państwo może. ile na elegancją i dobry ton. a poczciwy Ratajewski obojga nie lubił i wyobrażenia o tem nie miał. Kilka lat po-  
życia z nim, w ciągu których szlachcic posmutniał, zamęczył się. wychudł. zbiedniał — doprowadziło Walin do tego. że w nim piękna *chatelaine* mogła najdostojniejsze osoby przyjmować: ale Ratajewski zagryzł się troskami i niewolą swą. chorzał trochę i zmarł, zostawiając żonie majątek i córeczkę. Oplakawszy go, zbyt nie okazując rozpacz. wdowa, zupełnie swobodna, mrządziła sobie życie na swój sposób: odnowiła stosunki dawne i pozostała na wsi. umiając i gospodarować wcale dobrze. i bawić się jak chciała. Wiele osób bywało w Walinie. szczególnie z lepszego towarzystwa. o którego przyciągnięcie starała się wielce pani Ratajewska. Szlachta uboższa z tego wielkiego państwa *ex-guvernantki* książęcej żarty sobie stroiła. Ale wdowa, wcale jeszcze młoda. niezmier-  
nie troskliwa o swą piękność. była jedną z tych kobiet wiekuistych. co, jak Ninon. nigdy się nie starzeją. Tajemnicą zachowania wdzięków u niej. jak u wielu innych piękności nieśmiertelnych. była zawsze jedna i ta sama recepta. żeby uczuciu nie dawać brnąć góry nad sobą. namiętności się bronić i zachować się zabalsamowaną spokojem. pewnym rodzajem odrętwienia i chłodu. Pani Łucya umyslowi dozwalała bujać. myśli pracować. ale sercu. co cały organizm porusza i wstrząsać może gmachem. nakazała wiekuiste milczenie. Spało ono. a właściwie nigdy się nie budzi-

ło. Uczucia, prześlicznie naśladowane, umiał produkować ten żywy umysł, który w niej był jedyną życia spreżyną. Zamiast kwiatów serca, wonnych i prawdziwych, posługiwała się sztucznymi, cudownie, aż do kropelek rosy na kielichach, z artyzmem doskonałym naśladowanemi.

Gdy chciała, można ją było wziąć za czułą, za tkliwą, za płochą nawet, za nierozważną; lecz rozum—reżyser stał za kulisami i w porę dawał znać, by się wycofać ze sceny.

Pomimo wielu złośliwych historyjek z czasu pobytu panny Demler w różnych domach pańskich, które na ncho podawane, krążyły i miały za sobą wiele prawdopodobieństwa — nikt nie mógł jej zarzucić nic pewnego, dowiedzonego. Postępowanie jej było ostrożne, wyważone i nieposzlakowane.

Od śmierci nie wiadano spełna, czy chciała sobie znaleźć nowego towarzysza życia, czy nie. Nosiła żałobę rok i sześć niedziel: przyjmowała u siebie wiele gości, nie odpędzała młodzieży, ale hołdy chudopałków, którzy nic nad ładne wąsiki nie mieli, przyjmowała tak odstręczająco i obojętnie, że w końcu zaczęto mówić, iż wcale wychodzić za mąż nie myśli.

Dom, w którym panowała wyrachowana oszczędność, był, pomimo to, na najwykwintniejszej stopie; porządek panował w nim ścisły, kontrola baczna, surowość wielka. Gdy przyjeżdżała do kościoła, musiano podziwiać jej powóz, konie, liberyą, a naostatek toaletę, z której brało wzory całe sąsiedztwo.

Raz na rok pani Ratajewska udawała się gdzieś do wód szlążkich na krótko: zimą czasem wyjeżdżała do miasta, przez resztę zaś roku siedziała w domu.

Córeczka i stary wojskowy. daleki jakis krewny, którego nazywała stryjem, składali całe jej towarzystwo. Wychowaniem dziewczynki sama się zajmowała.

Obok Walina. Bobryniec. Blotkowa i Zawiechowa. należy jeszcze wymienić Żytkowce, w których mieszkali państwo Ryngoldowie, stara rodzina litewska, odwiecznie tu osiadła, zamożna, oszczędna. dawne zachowująca obyczaje, pobożna. skrzętna. wcale nie pragnąca świetnieć, a pomimo to poważana powszechnie. Wiadomo było wszystkim. iż ci Ryngoldowie zdawien dawna w herbie nosili Pogoń z mitrą książęcą i ród swój wiedli od litewskich kniaziów. Chłuby z tego jednak nie szukali i dziwnie skromnie wyglądała ich stara sadyba, dom i gospodarstwo. Pan Wacław Ryngold. zwany podkomorzym. chadzał zwykle w szaraczkowym surducie nakształt kapoty i w długich butach kozłowych; wyglądał zdala na ekonoma, jeździł często kałamaszką, ale końmi doskonałemi. Po francuzku wcale nie umiał. co go bynajmniej nie kłopotowało. Tak dziwną miał prostotę i powagę w obejściu się. taki takt przedziwny, iż nie płaszcząc się przed nikim i nie nadymając się nigdy. wszędzie znaleźć się umiał i nigdzie źle mu nie było. Człęk był skromny, milczący, a znany z nieposzlakowanej cnoty. Sama jejmość długiem życiem wyrobiła się na wzór i podobieństwo małżonka, chociaż miała już aspiracye wyższe i nie kryła się z tem przed przyjaciółkami, iż dla jedynego dziecka, córki swej Jadwisi. pragnęłaby jakos i dom i stosunki na imiej stopie postawić. Ale przed jegomością ani mówić o tem nie było można.

Stary Ryngold taką miał wiarę w Opatrzność, iż się nigdy ani dla siebie, ani dla dziecka o nic gwał-

townie nie dobijał; płynął z wodami swojego losu, sterując tylko czółnem, aby na rafy nie poszło. Ulegając woli żony, córce dał wychowanie świetniejsze niż dawniej wymagano dla kobiety. ale przytem nauczył ją zawczasu gospodarstwa, pilnował zajęć i nie dał wyjść z obyczaju domowego.

W Żytkowcach wszystko jeszcze było po staremu; dwór pozostał. jak go niegdyś dziad podkomorze-  
go odrestaurował. nawpół drewniany. pół murowany, ogromny, z wysokim dachem.. meble stuletnie, sprzęt  
odwieczny. pełno różnych pamiątek. Stary ogród cie-  
nisty. sady. kaplica przy dworze, lamns i ów charak-  
terystyczny sernik litewski, wcale się nie zmodernizo-  
wały, bo Ryngoldby na to nie pozwolił. Było to czy-  
ste. schludne, wyglądało zamożnie, ale daleko mniej  
wystawnie i pańsko, niżby fortuna dozwalała. Oprócz  
Żytkowiec, miał podkomorzy kilka wiosek w Kobryń-  
skim, jedną w Grodzieńskim i kawał ziemi około  
Lidy. Gospodarował na tych dobrach. nie puszczając  
ich dzierżawą. dozorując sam. w sposób bardzo prosty  
i bez żadnych ulepszeń. Szło mu wcale dobrze. bo pil-  
ność była wielka. W domu był patryarchalny. służba.  
prawdziwi *familiars*. z rodziną zrosła. od mło-  
dości przy niej, wykształcona dobrocią pańską, która  
jednak nigdy w pobażanie złemu nie przechodziła.  
Nigdzie z tak religijnem poszanowaniem nie zacho-  
wywano najmniejszych tradycyjnych zwyczajów, do  
świąt i dni roku przywiązanych. Z dalekiej Litwy zje-  
żdżała się rodzina, zsuwało sąsiedztwo, i bez wykwin-  
tu bawiono się tu wybornie. Zamożność domu. zasoby  
jego dozwalały gości mraczać dawnym obyczajem, lu-  
dzi, konie pasąc. a przybyłym nie dając tchnąć od ja-

dla. Ze stołu prawie nie schodził pokarm, pod różnemi pozorami stawiany. Często około północy podkurkiem kończono na dobitkę. Pijatyki podkomorzy nie lubił, ale napoju doskonałego był zawsze dostatek. Wędliny sławne, mięsiwa tłuste, drób tuczony umiejętnie, zwierzyzna w każdej porze, przysmaki domowe... gościnność Ryngoldów czyniły dla słabowitszych organizmów prawie niebezpieczną. Sam podkomorzy jadł ogromnie i miał to do siebie, że mniej jedzących podejrzewał o zły charakter. Humor w Żytkowcach zawsze jeden i zawsze był nastrojony wesoło, twarze pogodne. Straty odbolewano z rezygnacją: Bóg dał. Bóg wziął.

Po staremu gość tu był jeszcze Bożym posłańcem; przyjmowano rękami i sercem otwartem małych i wielkich. Dla panów nie występowano, a ubogich nie odprawiał Ryngold nigdy na folwark, owszem szczególnie miał dla nich poszanowanie. Wobec bardzo możnych czasem stawiał się trochę twardo; dla biednych był wyrozumiałym. Nie było najmniejszej skazy na tym domu, lecz pomimo to, że szanować go musiano, nie można powiedzieć aby ludzie kochali zbytnio wielce godnych miłości państwa podkomorzych. Przyczyną tego był może charakter samego pana, który się wszelkiem kłamstwem brzydził i bez gniewu, chłodno — ale mówił często rzeczy ludziom niemile.

Z tego powodu Ryngoldowie, jeszcze za życia starościca, syna nieboszczki Horyszkowej, odsunęli się zupełnie od Zawiechowa. Ojciec panny Cecylii, Henrysia i Julka był człowiek poczciwy, ale namiętny, pełen uprzedzeń i bezrządny. Podkomorzy mu parę razy, gdy się na swe nieszczęścia skarżał, powiedział otwarcie:

— Daruj mi, ale sam sobie winienś.

Staroście odpowiedział żywo i gdy raz się rozeszli kwasno. już się więcej nie spotykali. Na pogrzebie starościca, jak teraz po śmierci staruszki, Ryngoldowie stawili się, choć nieproszeni, na cmentarz, spełniając obowiązek chrześcijański, lecz się i teraz nie zbliżyli do Horyszków. Podkomorzy miał wielką ochotę pomoc swą ofiarować sierotom, lecz dowiedziawszy się, iż marszałek opiekuje się niemi, zaniechał pierwszej myśli. Marszałka Ryngold nie lubił, a przed żoną nazywał go komedyantem.

Z drobniejszej szlachty, oprócz kapitana Puparta, który bywał wszędzie, a którego w Żytkowcach zawsze się starano do wiary świętej katolickiej nawracać, co się jednak nie wiodło — godzi się wspomnieć pana Drapackiego, któregośmy już raz widzieli, zakutego szlachcica-domatora, i pana Heliodora Żyznę, właściciela wsi, sławnego myśliwego i koniarza, który napróżno szukając posażnej panny, najprzód w okolicy, potem w coraz większych odległościach od gniazda, nie potrafił do lat czterdziestu upolować tej zwierzyny. Prawda, że powabny nie był, ale figurę miał piękną. Twarz czerwona, brodawkowata, z nosem, który przypominał pięknie wyrosły kartofel, byłaby nawet wstretliwą, bo i oczy miał zawsze płomienisto-czerwone, gdyby nie bardzo piękne wąsy, nprawiane starannie. Wąsy te jednak były prawie anachronizmem teraz, gdy u kobiet są w małej cenie; za Jana III byłyby niemi może serca podbijał. Człowiek był dobry, usłużny. Pupart tylko o nim mówił, że prochu nie wymyślił.

Mniej więcej taki był skład zawiechowskiego sąsiedztwa. w chwili gdy panna Cecylia rozpoczynała swój zawód ogrodnicy, a hrabia Sulejowski wstępo-

wał w obywatelstwo. Majątek pana marszałka Odreby, leżał już po za granicami. jakie zwykle to co się zwie sąsiedztwem obejmują.

Gdy klucz bobryniecki został sprzedany, a nowy dziedzic się tu wprowadził, którego tylko zdala w miasteczku najrzano—ciekawość była wielka poznania go. Nie śpieszył jednakże z odwiedzinami. Jeden z najpierwszych miał go u siebie Sławczyński. Ten, gdy się u niego o hrabiego dowiadywano. mówił:

— At sobie pan i hrabia — jak oni to wszyscy.

Sama sędzina chwaliła go bardzo. Szmul, który, bez przesady, wiele na opinią ogółu wpływał, odzywał się o hrabi z uszanowaniem i czcią tak głęboką, iż ludzie jej sobie wytłumaczyć nie umieli. a on, zapytany. nie wyjaśniał dlaczego miał takie przekonanie. To pewna. że słowo starego żyda dało pierwszy popęd do widzenia przybysza z lepszej strony. Uratowanie Zawiechowa było tajemnicą dla wszystkich. Panna Cecylia wiedziała tylko, że Sławczyński rzekł się projektu i że obawiać się więcej nie było czego.

Zaprzeżony do pracy, Julek, który dawniej w sąsiedztwie bywał, musiał odwiedzin zaniechać; młodzieży też nie zapraszał do siebie, wiedząc, że to Cecylii będzie niedogodnem. Gdy parę razy ktoś się do niego zjawił, przyjmował na górze u siebie, a siostra się wcale nie pokazywała. To odstręczyło ciekawych. W Zawiechowie pusto było, ale tu życie płynęło przy pracy z tak niepojętą szybkością. że Julek. któremu czas dawniej bardzo się długi niekiedy wydawał, wydziwić się nie mógł, jak mu teraz leciał niepochwycony. Dnie były zajęte całe; wieczorem zaś trochę mu-

zyki. czytanie. rozmowa, układanie nasion, korespondencye ledwie spocząć dawały.

Na wieczerzę zwykle przybywał Praski, który obiad jadał w domku ogrodowym. Ubierał się naówczas w bardzo porządny, ale odwiecznego kroju, z wielkim zatoczystym kołnierzem surdut czarny. w rękę brał chustkę od nosa i przy stole bawił rozmową albo o hybrydach. albo o karłowatych drzewach, lub o kulturze szpalerowej owocowych latorośli i t. p. Można się od niego było wiele nauczyć, bo żył tylko ogrodem i botaniką. Dla niego reszta świata istniała tylko o tyle, o ile była z roślinnym w stosunku. Całe stwórczenie ogniskowało się dlań w roslinie... Chociaż mogło mu spowszednieć to. czego się codziennie dotykał. najmniejszy jednak kwiatek wprawiał go w zachwycenie. Praski, który po niemiecku i niezłe po francuzku sam się nauczył. a czytał wiele, był rodzajem filozofa-samouczka, wielbiciela natury, czasem dziwne i oryginalne niewającego pomysły. W jego życiu dawnem było coś ciemnego; o przeszłości swej. o pochodzeniu nie mówił nigdy; widać jednak było z mowy, z języka, ze wszystkiego, że więcej się uczył niż przyznawał. że miał może niegdys świetniejsze widoki, których się wyrzec musiał. i że raz. z jakiejś niewiadomej przyczyny, poświęciwszy się ogrodnictwu, namiętnie mu się oddał.

Ciągle przy wieczerzy bywały sprzeczki z Julianem. który świeżo coś wyczytawszy z książek, wyrzekał się czasem z wiadomościami jakimiś. najczęściej dla Praskiego wstrętnymi.

Nie znosił naprzykład. gdy mu mówiono. że rośliny ruclu nie mają. i dowodził. że chociaż poruszają



się bardzo powoli, władzę tę posiadają jednak. Znał takie p. Praski, które się z sobą kochały i przy sobie chętnie rosły, a zjawiały się razem; inne które się nie cierpiały i wypleniały. Dowodził, że życie w nich objawia się, jak w innych tworach, ciepłem, ale w stopniu dla naszych narzędzi obserwacyjnych niepochwytynym. Wiele takich zdań dziwacznych wychodziło z ust jego, które niemal inteligencji pewnej w ulnbionych um roślinach dowodziły, a razem i tego, że Praski był dziwakiem i marzycielem może, lecz człowiekiem myślącym. Wszystkie prawa ogólne, którym ulegały inne istoty organiczne, zastosowywał do roślin i przekonywał, że one w świecie nie są wyjątkiem, że łącząc świat kamienny ze zwierzęcym, jedną stopą stoją na nim, drugą łączą się z organizmami wyższymi.

Moralność pana Praskiego także była wyciągnięta z postrzegania natury.

— Jest, mówił—pani moja, jedno prawo dla wszystkich istot, prawo żelazne, niezłomne .. to prawo ofiary nienastannej. Kamieniem rozkruszonym żyje i na nim się opiera roślina; rośliną żyje zwierzę; mięsem zwierzęcia żyje człowiek. Nienastanna ofiara jest osią, na której się świat obraca. A w świecie moralnym idzie tak samo: nic bez ofiary... Człowiek o tyle tylko wyższy od innych istot, że u niego ta ofiara jest, albo może być dobrowolną.

Przy wieczerzy puszczał się tak ów filozof samorodny w gawędy, ale zrana wyszedłszy do ogrodu, milkł i pracował jak parobek. I to mu się w Julianie podobało, że się nie wahał ręki do pracy najgrubszej przyłożyć. W życiu nie był wcale wymagający: za-

dawała się tem co mu dawano, — słowem lepszego współpracownika panna Cecylia wybrać sobie nie mogła. Trochę dziwactwa należało mu przebaczyć. Kochał się naprzykład w kaktusach i do nich miał słabość, a właśnie najbrzydsze i najpoczwarniejsze były mu najlubiejszymi. Niektóre woził ze sobą i nie rozstawał się z niemi. Miał też fantazyą próbek wszelakich, to wschodzenia ziarn w odmiennych warunkach, to poddawania roślin różnym doświadczeniom, jak naprzykład gdy powoje wijące się w lewą stronę, odkręcał naodwrot i czatował co też z tego będzie. W istocie rośliny się buntowały i wracały do wrodzonego kierunku, bo i one mają swą wolę i najpotulniejsza w świecie fasola zgwałcić się nie daje, gdy raz zaczęła się wic około swej tyczki. jak jej Pan Bóg przykazał.

Na takich rozmowach, doświadczeniach, na ciężkiej pracy około ogrodu upływał czas szybko. Dziwna rzecz: gdy w mieście często nadzwyczaj było trudno o robotnika i wymagania płacy były największe, do ogrodu w Zawiechowie cisnęli się ludzie i żądali prawie zamała. Nikt na to nie zwracał uwagi, że wszyscy ci tak ochoczy parobcy przychodzili z Bobryniec, lubo się do tego nie przyznawali.

Po Praskiego często przysyłał hrabia Sulejowski, pod pozorem różnych reform, rad i t. p., chociaż miał u siebie ogrodnika. Zwykle sam, bardzo się jakoś tem zajmując, wychodził do starego, zawiązywał z nim rozmowę, rozpytywał go zrecznie i — potem dziwnym sposobem to czego brakło, czego dostać było trudno, zjawiało się niespodzianie przez kogoś nieznanego, przypadkowo, narzucone niemal.

Okazało się, że w Bobryńcach samych była na sprzedaż niezmierna ilość świeżo posprowadzanych z Erfurtu, z Hagi, z Gand roślin. cebul, płouek, których hrabia nie potrzebował i oddawał je za bezcen. Gdy Praski pierwszy raz, propria motu, uczynił podobne nabycie, oznajmując o tem pannie Cecylii wielce uradowany, zmieszała się i dała do zrozumienia, że wołoby mieć to z innego źródła.

Praski, niewtajemniczony w przyczynę, nadąsał się.

— Dlaczego — rzekł — nie korzystać, kiedy to tam powyrzucają i pognije? A toby już był grzech nie do przebaczenia.

Zamilkła panua Cecylia, ale tak jakoś była smutną, że Praski, spostrzegłszy to, postanowił sobie w duchu nie wszystkiem się chwalić, bo brał to za przesadzoną delikatność.

Jesień nadchodziła szybko. Marszałek, po ostatniej bytności swej w Zawiechowie, nie dawał znaku życia. Do jesieni tak ogromnie postąpiły wszystkie roboty około ogrodu, że ci co zdala to widzieli lub zasłyszeli o tem, poczęli nawet przesadnie głosić o tych cudach. Żartowano sobie z początku, lecz w końcu zaczęto wierzyć, że z tego coś być może.

Przeistoczenie tej ruiny, tego pustkowia w dom prawie piękny, ogrodu zdziczałego w wytworuy, gruntów zajałowiałych na szkółki, wyprowadzenie słowem czegoś żywego z tych trupich gruzów—zaczynało obudzać ludzką ciekawość. Polepszenie gospodarstwa, skromny dostatek domowy, potrafiły uareszcie dokażać tego cudu, że nawróciły Piotruską.

Nieprędko to przyszło i niełatwo. Zrazn widziała wszystko w barwach najczarniejszych, zwolna jednak zaczęła przyznawać, że to lub owo ndało się...

— Ślepej kurze! ślepej kurze! — szeptała z początku.

Gdy jednak ta ślepa kurka zaczęła coraz częściej wynajdywać ziarna. Piotruska przeszła do milczenia i neutralności. Niektóre warzywa olbrzymie obndziły w niej zdumienie. Opierała się zrazu nżyn cin ich na kuchnię, ale ciekawość przemogła. Stała potem jeszcze w opozycji upartej, aż gdy ktoś z miasta ośmielił się przed nią wysmiewać to, co się w Zawiechowcie działo.

W tej chwili nastąpiła kryzys stanowcza, a Piotruska poczęła bronić zajadle. bo miłość do dzieci nagle myśłom jej inny prąd nadała. Piotruska zaczęła widzieć wszystko różowo. Płakała zawsze na wspomnienie tych błogich czasów swojej dobrodziejki, gdy obie, stękając, z głodem marły, ale mówiła teraz:

— Żeby to ona była dożyła, ta moja pani święta — toby się cieszyła dopiero... Niema-bo co mówić, panny Cecylii głowa nie dla proporcji. Ja ją jeszcze dzieckiem pamiętam. Taki był to rozumek, że bywało na pytania nie nastarczyć odpowiedzi. Henryczkowi i Jnlkowi nie ujmując, ale ta się na mężczyznę rodziła, a poczcziwe to!...

Nawrócenie starej klucznicy było może największym tryumfem, jaki panna Cecylia odniosła; postrzegłszy też w niej zmianę, istotnie była szczęśliwą.

Raz na ten tor wpadłszy, stara Piotruska jnż śmiało kroczyła dalej. Nie było nad nią żarliwszego

obroncy nowego gospodarstwa. Ponieważ nsluga cała szła teraz rażniej daleko, więc i Piotruska też więcej miała wolnego czasu, a ten poświęcała kościołowi. Pobożną była zawsze, lecz modlitwy jej przerywano: często też na mszę pójść nie było czasu, to się jej w myśli słuchało w domu, przy książce. Teraz co dzień mogła pójść do niezbyt oddalonego kościoła, a w niedzielę na sumę i nieszpory. Co więcej, godziniki mogła z bractwem, do którego należała, odśpiewywać, co dawniej prawie było niepraktykowane. Głos już miała nieboraczka bardzo słaby, ale się jej trzeciej niedzieli poprawił.

A była to i z innych względów pamiętna niedziela. Piotruska, po odśpiewaniu godzinek, trochę była wyszła na cmentarz, żeby świeższem powietrzem odetchnąć, gdy stary powóz się zatoczył, a po koniach i uprząży poznała, że był z Żytkowic. Jakoż wysiadła z niego podkomorzyna, podkomorzanka, a na ostatku i pan Ryngold.

Od bardzo dawna się znali, lecz gdy się stosunki zerwały, Piotruska już się do nich nie zbliżała. W młodości służyła w tym dworze trzy lata, ale to temu były wieki. Zobaczywszy podkomorzyńnię, a stała właśnie staruszką na samej ścieżce, nastąpiła z niej na bok i myślała tak gdzie oczy odwrócić, aby przechodzących nie widzieć, gdy podkomorzyna stanęła i odezwała się zcicha:

— Jak się masz, moja Maryanno?

Niepodobna było nie odpowiedzieć; skłoniła się tedy z godnością i szepnęła:

— Całuję nóżki jasnie pani.

Aż tu podkomorzyna ze ścieżki zeszła (na sumę jeszcze nie dzwonili) i dobrotliwie zbliżywszy się do Piotruskiej, poczęła z nią rozmowę. Sam podkomorzy i panna także się zatrzymali przy niej.

— Jakże ty mi się miewasz? — poczęła podkomorzyna. Wieki, wieki jakeśmy się nie widziały. Zmarło się biednej waszej starszszce. Oplakaliśmy ją i my... musiałaś nas widzieć na pogrzebie.

Piotruska zaczęła chustką łzy ocierać. Wnet jednak podkomorzyna zmieniła rozmowę.

— Dziwy prawią, co tam się u was za cuda dzieć mają.

— Aj, co cuda, to cuda! już to prawda — poczęła klucznica. Jak poczęli walić stary pałac, jak wzięli się to wszystko przerabiać w czem człowiek żył, do czego wrósł — myślałam, proszę jaśnie pani, że chyba tego nie przeżyję. A no dziś... (podniosła ręce do góry) Pana Boga błogosławię.

— I któż to tak tem rozumnie zarządził? — zapytał podkomorzy.

— Któżby miał inny. jak nie nasza panienka. proszę pana podkomorzego. ta. co ją na rękach bębniem jeszcze nosiłam. To państwo pewnie nie słyszeli — mówiła dalej. — Jak u nas poczęła się wielka bieda. to panna, choć miała wówczas zaledwo szesnasty roczek, wyprosiła się z domu i poszła służyć — z przeproszeniem — po pańskich domach do dzieci.... A co przez ten czas sama rozumna nabrała, to strach! To, powiadam jaśnie państwu, tylko patrzeć i stać. a dziwować się, jak ona wszyściutko wie i umie i jak sobie radzi... A kto paniczami pokierował? Ona. Posłała pana Henryka na naukę, prawie gwałtem... bo to państwo sły

szeli, co my z nim mieli za utrapienie. a Julek to przy niej się czyzy. gdyby student. A co ona z niego zrobiła!.. kto to tam wszystko rozpowie? Ja już tylko płaczę a modłę się. bo to cud Opatrzności.

— Słyszeliśmy. słyszeli.—wtrącił podkomorzy, a ja i oto jejmość radziłyśmy oczyma własnymi zobaczyć. Ale jak to tam teraz do was dostąpić?

— Jak? zawołała uradowana wielce Piotruska—ale co znowu? Panienska sama jedna. Żeby choć żywa dusza się z dawnych przyjaciół i łaskawych dowiedziała do niej... Bóg widzi, byłaby rada.

Podkomorstwo spojrzeli po sobie.

— No. a gdyby po obiedzie, zjadłszy tu. zajechać na chwilę—rzekł stary, co jejmość na to?

— Z duszy z serca! byle... byle...

I spojrziała na Piotruską, która aż ręce załamała, a potem rzuciła się podkomorzyny rękę całować.

— Uczyni-że to, pani, uczyni. a Chrystus Pan ci to policzy. jako dobry uczynek. Że panna przyjmie z wdzięcznością, to już ja w tem.

I znowu. jakby się naradzając z sobą, popatrzyli na siebie podkomorstwo, gdy czarno ubrana, skromniuchno, ale z tym wdziękiem. który jej nigdy nie opuszczał, z tą powagą i zręcznością razem, co każdy jej ruch odznaczały, weszła panna Cecylia na cmentarz. a Julek za nią. Piotruska, zobaczywszy ją, skoczyła i szepnęła pośpiesznie słów kilka, a Cesia. odrzuciwszy zasłonkę z twarzy. zarumieniona cała, zbliżyła się do Ryngoldów.

— Jakaż będę szczęśliwa — odezwiała się, jeśli mi państwo zechcecie chwilkę darować i moję pustelnię

odwiedzieć. Uczynicie mi łaskę, za którą prawdziwie wdzięczną im będę.

Podkomorzy, zachwycony jej prostotą i wdziękiem, przysunął się, aby pocałować ją w rękę. Podkomorzyna uściskała Cesię. Poznały się z panną Jadwigą i od pierwszego wejrzenia uczuły sympatyą dla siebie. Była-to jedna z tych chwil w życiu jasnych, niezamąconych niczem, których wspomnienie pozostaje nazawsze. Cecylia umiała ocenić ten krok podkomorstwa szlachetny; oni w niej sercami pocziwemi poczuili istotę niezwykłą, godną szacunku i przyjaźni. Z jednej i drugiej strony dosyć było kilku słów, aby się poznać i zbliżyć. Tylko grający role i komedye w życiu, ludzie niebędący sobą, potrzebują długiego badania; charaktery jasne i prawe objawiają się całe w pierwszym słowie, możnaby powiedzieć w wejrzeniu.

Piotruska była w zachwyceniu. Razem wszyscy weszli do kościoła. Po nabożeństwie podkomorstwo nie chcąc niespodzianą bytnością przyczynić kłopotu, odjechali do miasta, obiecując się na poobiedzie.

Wszystko więc przygotowano na przyjęcie tak niespodzianych gości; ale Cesia miała sobie za prawo, od którego nie odstępowała nigdy, aby serdecznie dzielić się z przybyłymi tylko tem, co dom miał zwykle. Proste więc bardzo i skromne przyjęcie być musiało.

Podkomorstwo od wieków nie widzieli pałacu. Znali go jeszcze za świetniejszych czasów, potem, przejeżdżając, widywali zdaleka ruinę. Stary zdziwił się, znajdując go teraz małym kosztem przyprowadzonym do porządku. W starym saloniku panna Jadwiga



łatwo mogła poznać i smak. i zajęcia. i wykształcenie swej nowej znajomej. Dość było rzucić okiem na książki i nuty.

Wieczór jesienny dozwolił choć małą przechadzkę zrobić po ogrodzie. Nie było Praskiego, który w niedzielę jeździł do Bobrynec. Julek więc i Cesia sami oprowadzali i chwalili się swem gospodarstwem.

— Nie zostało nam nic—mówiła gospodyni, nad ten ziemi kawałek. trochę murów i drzew starych: musieliśmy więc z tego korzystać. aby choć spróbować. czy się nam dzwignąć nie nda.

— To pani czyni zaszczyt — rzekł podkomorzy ze zwykłą sobie prostotą — a niczemu się nie dziwuję, tylko odwadze. Pójść mężnie ubitą drogą, rzecz jest piękna; ale nową sobie znaleźć i torować toć zasługa u nas najrzadsza.

— Nie przyjmuję tej pochwały. bom na nią jeszcze nie zasłużyła—odparła Cęcylija wesoło.—Koniec dzieło chwali, a dotąd jest tylko pokuszenie. Ludzie się ze mnie śmieją.—mówią, może nie bez przyczyny. że nasz kraj niczego podobnego nie potrzebuje... Lecz cóż miałam czynić?

Podkomorstwo mówili mało; lecz panna Jadwiga, której energia rówiesnicy i jej czynność bardzo do serca przypadły. nie mogła powściągnąć uniesienia.

— Połowa jednak tego wszystkiego nie moją jest sprawą — dodała Cęcylija. Mam tu pomocnika, wielkiego oryginała, który więcej zrobił odemnie. a naostatku Julkowi też dużo winnam. bo szczerą mi niesie pomoc.

Julek się wypierał. że wszystko zawdzięczał siostrze.

Obszedłszy śród takiej rozmowy ogród, wrócili wszyscy do domu. gdzie już ich czekał podwieczorek. Tych kilka chwil, spędzonych razem, zbliżyło i pannę i rodziców do Cecylii. tak że gdy przyszło do odjazdu, zaczęli prosić i zaklinać. aby im odwiedziny oddała.

— Ale ja nigdzie nie bywam. a z domu trudno mi się oddalić—odparła. dziękując, Cesia. — I cóż to będzie, gdy ja do państwa zajadę swoim małym wózekkiem?... bo powozu nie mam i mieć nie mogę.

— O, tylko przyjeźdź! odparła, ściskając ją, podkomorzyna, choćby na wozie.. jak chcesz.

Jadwiga przyłączyła swe prośby do prośby matki. I jak tu przyrzec nie było? Julka naturalnie zaproszono także.

Tak się rozstali serdecznie bardzo, a gdy powóz zaturkotał. Cesia wesoło rzuciła się na szyję bratu.

— Julku. serce moje. prośba do ciebie... Jadwiga jest piękna i miła. Nie patrz na nią. nie zakochaj się. nie marz! Nie pozwalam i od pierwszej chwili ci to powiadam. Pamiętaj co nas miłość Henryka kosztowała... Sercu, w pierwszej zwłaszcza chwili, powiedzieć można: „tam ci iść niewolno!“ Na drodze tylko już go wstrzymać niepodobna. Myślny nbo dzy. oni bogaci. a Jadwiga jedynaczka... bądźmy trochę dumni i...

— Cesiu droga—odparł. śmiejąc się, Julek — bądź spokojna: ani razu nie spojrzałem na pannę. Jestem Horyszko i pamiętam o tem.

Weszli, wesoło rozprawiając o niespodzianej tej pociesze. którą winni byli Piotruskiej, za co Cesia pozszyła ją jeszcze uściskać.

Odwiedziny te nietylko we dworze uczyniły wrażenie; większe może daleko wywarły w miasteczku. Widziano podkomorstwo rozmawiających z Cesią na cmentarzu. wchodzących razem z nią do kościoła; dowiedziano się że po południu byli we dworze. Zdziwienie było ogromne. Wszyscy to sobie powtarzali. nie mogąc zrozumieć, jak do tego przyszło.

— Mają, mospanie, szczęście. rzekł Drapacki.

Sławczyński, który był także na nabożeństwie, mruczał pod nosem:

— Niechajże córki pilnują. bo jest jeszcze jeden. to im się zaraz tam wślizgnie. przewąchawszy grosza. Ho! ho! umieją chodzić koło swoich interesów i jeszcze gotowi z błota wyleźć. Trzeba to było wykurzyć raz na zawsze.

W restauracyi u Szmula całe poobiedzie o tem tylko mówiono.

## II.

Hrabia. zamieszkawszy w nowonabytym majątku, miał tyle do czynienia, aby go po swej myśli urządzić. iż mu za złe nikt wziąć nie mógł, że się do sąsiadów nie śpieszył. Sarkano wprawdzie. iż może graf z prostą szlachtą żyć nie chce. lecz naprawdę kto odwiecza drugich. ten wzajemności spodziewać się może, a w nowej rezydencyi nie było sposobu gości przyjmować.

Rodzina która ją opuściła, zmuszoną była pozbyć się ojcowizny, za karę tej nieopatrzności i bezładu, jakiego u nas, niestety, jest, aż nadto przykładów. Gdy przyszło wyjeżdżać, zabierać co jeszcze dom mieszkalnym czyniło i znośnym, gdy wyniesiono, powyrzynano, zdarto co tylko się dało, została pustka straszliwa... ściany poszarpane, powybijane okna, pogniłe podłogi, ślady lewistwa i zaniedbania. Potrzeba było stolarzy, szklarzy, ciesli sprowadzać, malować, lakierować, kleić, meblować, czyścić nadewszystko. Na strychu starego, pięknego zresztą domu, ulubionych gołębi pokolenia zostawiły po sobie pokłady najprzedniejszego g u a n a, nieszczęściem zaledwie na parę grządek do ogrodu wystarczające.

Pan Sulejowski miał pieniądze, wiele smaku i upodobanie w elegancji. Sam się więc zajął domem, nie żałował wydatku i udało mu się, w krótszym niż sądził czasie, uczynił go do niepoznania świeżym i pięknym. Wiele starych sprzętów przywieziono z dawnego pałacu. W parę miesięcy dom, część ogrodu, dziedzińiec wyglądały zupełnie inaczej. Naówczas nic już nie przeszkadzało zaprezentować się współobywatelom, a chociaż hrabia nie miał najmniejszej ochoty wchodzić w towarzyskie stosunki, należało jednak nie zamykać się i nie narażać na złe języki. Z rezygnacją tedy kazał sobie spisać sąsiadów i, odkładając od dnia do dnia, w końcu objazd rozpoczął.

Najbliższa sąsiadka, pani Ratajewska, z niejaką niecierpliwością oczekiwała na niego, chcąc mu przecie pokazać, że i tu żyją osoby, w których towarzystwie znaleźć można przyjemność. Widziała hrabiego zdaleka i miała mu za złe, że nie pospieszył holdów

jej złożyć. Nie chcąc aby ją zaskoczył niespodzianie i dbając o to wielce. aby jak należy wystąpić, przez sługi zapewniła się że jej znać dadzą, gdyby hrabia się do niej wybierał. Czekala na to długo doryść. ale naostatek przyniesiono wiadomość, że będzie dziś lub jutro.

Walin był w istocie tak pięknie utrzymywany, iż najpowszedniejszego dnia gościa się nie lękał: chciała wszakże piękna pani i z toaletą własną i z drobnymi rzeczami. które wiele znaczą, być w gotowości.

Ktoby ją był widział tych dni chodzącą około domu. odgadłby łatwo, że musiało jej wielce o to chodzić jak się pokaże. i oto razem. aby wystąpienie było umiejętne. miało pozór nieprzygotowania. Niewiasta była znakomicie wykształcona. myśląca, chłodna i w życiu mistrzyni. Jedno spojrzenie zdaleka nauczyło ją. do jakiej sfery ludzi hrabia należał; dla niej doryść na to było zgubionej na drodze rękawiczki. ażeby z niej przeczytać człowieka. Z historii przeszłości wiedziała że się rozwiódł; wносиła ztąd o uczuciowości, a ludzi uczuciowych lubiła bardzo, wiedząc z doświadczenia. że miewają wzrok krótki i łatwo podlegają złudzeniom.

Nic w domu nie uszło jej uwagi: ani książki rozłożone na stoliku. ani nuty na fortepianie. ani bukiet w salonie. ani robótka na krośnach. ani fotografie w gabinecie. Ażeby dowieść że się gości nie spodziewała. rzucić kazała na dywan w nieporządku kilkanaście albumów. które miały oznaczać smak artystyczny i zamiłowanie w sztuce. Na ten sposób urządzało się wszystko. Tualeta pani musiała być niezmiernie

prostą; wybrała ją więc czarną z lila. ale cudownie skrojoną i anielsko leżącą. Włosy miała tak piękne. że z odkrytą głową—po domowemu — było jej bardzo ładnie. Powiedziała sobie, że ją zastać powinien zagłębioną w albumach. Dawało to możność pochwalenia się akwarelami pierwszych mistrzów. które niegdyś od wielbicieli swych otrzymała w darze.

Pierwszego dnia wszystkie te przygotowania spełzły na niczem; hrabia nie przyjechał, a pani Łucya gniewała się na niego. Nazajtnrz wszystko pozostało jak było, z małemi jeszcze dodatkami ładnych fraszek kosztownych. Po południu zaanonsowano hrabiego i wszedł właśnie, gdy pani Ratajewska, wzięwszy w ręce całe brzemie tych albumów, miała je niby wynosić z salonu, a na widok gościa zmieszana je npuszcila. przepraszając.

Hrabia zbliżka, mimo zawsze tej samej elegancyi tonu, która dostrzegła zdala go widząc. trochę różne uczynił na niej wrażenie. Jakiś chłód wiał od niego. Domyslała się go smutnym i pragnącym a złaknionym pociechy, znalazła znudzonym prawie, zamkniętym i nie do zabawienia. Ona razem z suknią czarną przybrała tę zrezygnowaną. spokojną wesołość osób. co się świata i nadziei jego wyrzekły.

Dowiedziona jest rzeczą. iż wielu mężczyznom nawracanie takich niewiast, co się z nadziejami pożegnały, bywa wielce powabnem. Jest-to zawsze trymfem rozbić lody i obojętności tak zakamieniałej.

Nie było nic zręczniejszego nad rozmowę pani Łucyi. Hrabia. przemówiwszy słów kilka, słuchał, niekiedy tylko wtrącając słowo... ona mówiła wiele, łatwo i przedziwnie. Odmalowała bardzo trafnie swe

wdowieństwo, poświęcone wychowaniu córki. swe gusta artystyczne; nazwała się starą. unikała najmniejszego pozoru zalotności. była chwilami prawie naiwną, a kunszt z jakim występowała godzien był zaprawdę oklasków.

W ciągu kwadransa pospiesznie zaczęła o wszystkie przygotowane temata rozmowy. i w oczach wielkiego znawcy chyba to nagromadzenie ich mogło zdradzać sztukę.

Spodziewała się że hrabia zwolna się ożywi. że się rozrusza, że się zapomni, że da jakiś znak życia; lecz Sulejowski jak przyjechał zastygły, tak pozostał roztargniony i obojętny... Było to niebezpieczną próbą. Każda inna. żywego temperamentu. kobieta byłaby zniecierpliwiona podwoiła szturm i wydała się pospiechem zbytnim. Pani Ratajewska. wielce wytrawna, osądziła, że hrabia miał naturę broniącą się pierwotnym wrażeniom. ale nieumiejącą zapewne oprzeć się nałogowi. Nie zmieniła więc strategii.

Wielka łatwość i swoboda rozmowy sprawiły tylko tyle. że hrabia. poznawszy panią Łucyą. śmieiej się odzywał i chętniej nsta otwierał, pewien że będzie zrozumianym.

Mówiąc prawie nieustannie sama. zajmując się na pozór czem innem, pani Ratajewska dopełniała tajemnego egzaminu delinkwenta. Nic nie uszło jej baczności: ani wyraz oczów. ani charakterystyka guzików koszuli i łańcuszka od zegarka. Każdy ruch i słowo przynosiło jej jakąś ważną wiadomość.

Mówiono wiele o sąsiedztwie, a epizodycznie pani Ratajewska umiała potrącić o wszystkich księżąt, hrabiów i możnych ludzi, których знаła. z którymi się

spotykała, którzy dla niej byli bardzo, bardzo łaskawi. Nie zapomniała i o swych podróżach, o artystach, o życiu pustelniczem które teraz wiodła.

— Urządziłam sobie wdowie swoje życie jak umiałam najlepiej—mówiła. Nie mogę powiedzieć abym się tu nudziła, ale się bawię po swojemu. Moja Julka... to cel mój, to pierwsze zajęcie. Do tego dodawszy muzykę, ogród, kwiaty, albumy, książki i parę wycieczek do roku, żeby zupełnie nie zardzewieć — nie pragnę więcej. Sąsiedztwo... Tu się znacząco zatrzymała. Sąsiedztwa nie można sobie życzyć lepszego. Spojrzała figlarnie i szydersko. — Są to doprawdy wszystko tak dobrzy ludzie, że im trochę wiesniaczej prostoty i nieobeznania ze światem wybaczyć potrzeba. A potem... to im daje tę nieoszacowaną oryginalność, której piękny świat nie ma.

Hrabia ani razu niczemu nie zaprzeczył, nie po-sprzeczał się o nic. Było-to niechybnie złym znakiem, bo ten kogo żywiej rozmowa obchodzi, zawsze znajduje w niej coś do dopełnienia i sprostowania. On słuchał, ale słuchał z uwagą, z inteligencją, ze smakoszystwem, które podbudzało do mówienia. Wtrącaane czasem słowa były bardzo trafne.

— A hrabia jakże myślisz sobie życie urządzić? spytała Łucya, usiłując na gwałt choć trochę go rozruszać.

— Ja? ale przyznam się pani, że o tem jeszcze nie myślał i że płynę z prądem, nie mając ochoty nic naprzód przewidywać i urządzić. Czekam na niespodzianki losu i gotów jestem zgodzić się na to co mi zgotuje. Czuję się nieco zmęczonym.

— To widać! szepnęła szydersko trochę pani Rata-



jewska. -- Ale niechże pan nas nie pozbawia swojego towarzystwa.

Hrabia się sklonił.

— Trzeba żyć z ludźmi... Był pan już gdzie?

— Nigdzie dotąd. W Walinie, jako w najbliższem sąsiedztwie, pragnąłem stawić się najpóźd.

Bardzo hrabiemu wdzięczną jestem — wtrąciła Lucya. A może się to na co przyda, bo ja dużo żyłam w tym świecie, do którego hrabia należysz. a o tutejszym mogę dać pewne wskazówki. Gdzie hrabia być myśli?

— Mniej więcej wszędzie.

— Jużci zapewne nie u Pupartów i nie u Drapackiego.

— U Drapackiego koniecznie rzekł hrabia, bom go pierwszego tu poznał w miasteczku. Tak samo byłem już zmuszony wizytę, oddaną mi w karczmie przez Sławczyńskiego, odpłacić w jego domu.

— A widzisz hrabio, że nie ja pierwsza mam to szczęście mieć go u siebie — roześmiała się piękna wdowa.

— Tamtych odwiedzin nie liczyłem prawdziwie.

— Gospodyni usmiechnęła się złośliwie.

— Ja jestem nawet z tą biedną panią Sławczyńską bardzo dobrze — dodała; ale pozwalam sobie jego samego nieznośnym nazywać. Gwałtowny, namiętny i... hrabia wiesz historią córki jego?

Ruszył ramionami.

— Coś słyszałem.

Ladna panna, pieszczoszka, jedynaczka. kochała się tu w jednym młodzieńkim chłopcu z dobrej familii.  
m a i s   s a n s   u n   s o n s. Ojciec, taki majątny.

zmusił ją wyjść za nieokrzesanego gbura i uczynił ją nieszczęśliwą. *par dessus le marché*. Kobieta wykształcona, nie mogąc smakować w towarzystwie takiego męża, innego sobie szukać musi i...

Tu znacząco spuściła oczy i westchnęła. Powiedziała potem słów kilka o Ryngoldach, wychwalając ich patryarchalne obyczaje, tak aby od domu i panny smak odjąć zawczasu, a w końcu przeslizgnęła się po kilku innych imionach. O Zawiechowcie wcale mowy nie było, bo się ten nie liczył do sąsiedztwa. Marszałka znał hrabia. O tym wdowa nie mówiła źle ani dobrze, i nie bez przyczyny. Wprzód niżeli się tu zjawił hrabia, marszałek w planach przyszłości młodej wdowy zajmował pewne stanowisko. Brakło jej tylko sposobności ażeby go usidlić. Była pewną że w kilka dni szturmemby go wzięła tak nieznacznie, iż aniby się opatrzył, jakby został rozbrojony, na łasce i niełasce.

Hrabia już miał odjeżdżać, gdy bardzo, bardzo usilna prosba zatrzymała go na herbatę. Była to właśnie godzina po temu, jak mówiła pani Ratajewska, tylko że należało jej przebaczyć skromny bardzo podwieczorek.

Jakoż dano znać do herbaty i ta ukazała się w salonie jadalnym, tak wykwintną, jak na wsi rzadko. Owoce, ciasta, mięsiwa zimne... czego tam nie było?

Chciała wypróbować, czy nie miał słabości do kuchni; ale okazało się iż wcale nie wiedział co jadł. Zamysłony był ciągle i roztargniony.

Badanie psychologiczne z zewnętrznych symptomów do tego tylko doprowadziło, iż pani Łucya wie-

działa. że w tym człowieku na dnie była jakaś tajemnica. O! tego była najzupełniej pewną. Jużciż od pierwszego dnia i pierwszej rozmowy ani się mogła spodziewać jej do badać, ale istnienie jej nie nęgało najmniejszej wątpliwości.

Po herbacie. przy której proszono i nalegano, aby hrabia zapalił cygaro. a sama gospodyni dla zachęty. wzięła w usta cygarete — pani Ratajewska długo pozostała zamyślona. tak. że Julka kilka razy na próżno podchodziła do niej i została odprawioną do zabawek. Hrabia się jej podobał daleko więcej niż marszałek; ale ta tajemnica... ta tajemnica!... — co to być mogło?

— O! powiedziała sobie — jużciż ona dla mnie wiecznie tajemnicą nie pozostanie.

Na hrabi pani Ratajewska uczyniła wrażenie — pięknej kobiety — nic więcej. Nie był wcale ani zachwycony, ani zaniepokojony.

Oczy, uśmiech. półsłowa. całe owo kuglarstwo niewieście. które wabi tysiącem zagadek. każe się domyślać cudów ukrytych. własności nadzwyczajnych. przymiotów ekscentrycznych. sił nadprzyrodzonych — nie obudziły w Sulejowskim najmniejszej ciekawości. Widywał w życiu podobne istoty, które za kulisami — niestety — okazywały się łysą i bezzębną prozą.

Powróciwszy do domu, może skutkiem trzech filiżanek herbaty, dostał nerwowego rozdrażnienia. spazmatycznych poziewań. Perfumy chustki pani Ratajewskiej chodziły za nim i prześladowały go. tak. że się musiał oblać koloniską wodą.

Nazajutrz, rozpoczynając już tę pańszczyznę. wybrał się do Ryngoldów. Była to niedziela — i te nie-

zbadane losy, co platają figle, podstawiają stolki, przynoszą fortuny i ukrecają karki... zrzędziły. że teŝe samej niedzieli na obiedzie w Żytkowicach była panna Cecylia z Juljanem. Dla niej nic okropniejszego nad to przytrafić się nie mogło.

Gdy w chwili najożywieiszej z Jadwigą rozmowy oznajmiono hrabiego. panna Cecylia, będąca zawsze panią siebie, postradała. wprowadzie na jedno tylko przelotne mgnienie oka, ale tak widocznie przytomność, iż panna Jadwiga to postrzegła i szepnęła:

— Co ci jest?

— Nic — nic — ale... nie lubię spotykac się z obcymi. A cichutko szepnęła: Znam trochę tego pana.

Mogło to pannie Ryngoldównie dać wiele do myślenia: lecz po krótkim zawahaniu się panna Cecylja ostygła. przybrała zwykłą postać i siadła zdała.

Prezentujący się gospodarstwu hrabia, na widok panny Horyszkówny. także się odrobinę zmieszał, ale wnet jakoś rozpromieniał. Ukłonił się pannie Cecylii, oświadczając gospodarzowi. że miał przyjemność ją widzieć. a bardzo gorąco usiłował zapoznać się z Julkiem. tak, że go to nawet uderzyło.

Ktoby go był widział wczoraj znudzonego w Walinie. a tak ożywionego w Żytkowicach, zdziwiłby się. znajdując w nim prawie nowego całkiem człowieka. W jednej chwili nastroił się cudownie do tonu domu. stał się swobodnym i rozmownym.

Podkomorzy. mający tę wiarę niezachwianą. że między ludźmi sympatye i antypatye objawiają się od pierwszego spotkania. poczuł się ku niemu pociągniętym serdecznie. Tak samo dzieląca wszystkie uczucia męża podkomorzyna. Panna Jadwiga przypatry-

wała mu się z podbudzoną ciekawością. z powodu pochwyczonego rumienica Cesi.

Lecz po chwili panna Horyszkówna już wcale nie uważała na gościa i swobodnie a wesoło bawiła pannę Jadwigę. Hrabia — o ile tylko dozwalała grzeczność należna podkomorstwu — zwracał się. zbliżał i wyraźnie Ignął do Julka.

Julian któremu się podobał. nie widział żadnego powodu uchylania się od milej znajomości. Posądził siostrę, że z pobytu w tym domu wyniosła uprzedzenia jakieś, ale tych nie podzielał. Przez długi czas hrabia wcale się nie zbliżał do panien i Cecylia zaczynała już mieć nadzieję. że się potrafi, pocichu pożegnawszy gospodarstwo, wyniknąć niepostrzeżona. gdy nadjechała pani Ratajewska, niby przypadkiem: wistocie jednak wiedziała, że się tu spotka z hrabią i chciała kuć żelazo. ufając w to, że powinno być gorącym.

Przybycie wdowy. którą przez chwilę oboje gospodarstwo i córka ich zająć się musieli. dozwoliło hrabiemu zbliżyć się do panny Cecylii i szepnąć:

— Niech mi pani moje dawne grzechy przebaczy. Pozostańmy dobrymi znajomymi. Nie gniewaj się pani na mnie. to jedno o co teraz proszę. Błagam przebaczenia!

Cecylia mocno się zarumieniła, podniosła oczy i spojrzała nań wyraziście.

— Hrabia chcesz przebaczenia, a ja proszę o liść. Niech ludzie mnie nie sądzą.

I szybko, ale wynagradzając stanowcze słowa łagodnym wzrokiem i uśmiechem, odwróciła się ku pannie Jadwidze.

Hrabia poszedł do Julka i wziął go pod rękę.  
— Nie byłem u państwa — rzekł mu — bo nie wypada im się naprzykrzać... panna Cecylia by się za to na mnie pogniewała... Ale was proszę, panie Julianie, bądźcie mi przyjacielem i odwiedźcie mnie. Serdecznie was o to proszę.

Julek przyrzekł i ścisnęli się za ręce.

Pani Ratajewska, po odbyciu pierwszych niezbędnych ceremonij, natychmiast dała poznać państwu Ryngoldom, że już z hrabią dawniej jest znajomą. Zaczepiła go.

Sulejowski trochę się zmieszał i odpowiedział niezmiernie zimno, ale nadzwyczaj grzecznie. Gniewać się było niepodobieństwem, a cieszyć nie sposób.

Panna Cecylia w chwilę potem, unikając wcale jej niepotrzebnej znajomości z piękną wdową, wysunęła się, siadła na wózek i Julek ją powiózł nazad do Zawiechowa. Chociaż tak króciuchno widziała ją Ratajewska, jednak, jako znawczyni świata i ludzi, odgadła w niej osobę i dobrze wychowaną i niepospolitą. Zajęła ją nawet tak mocno, iż zaraz po jej wyjściu poczęła się o nią rozpytywać.

Podkomorstwo i panna Jadwiga wychwalali ją z zapalem. Wdowie się to trochę nie podobało, lecz zmilczała.

— Że nadzwyczaj piękna i widać bardzo energiczna, temu zaprzeczyć niepodobna — szepnęła.

Nieprzyjemne to na niej uczyniło wrażenie, że panna Horyszkówna, nie okazawszy najmniejszej ochyty do znajomości, ani do zbliżenia się z nią, tak króciuchno uciekła. O tem jednak nie mówiła wcale.

Uderzyło ją mocno, że hrabia, który musiał utrzymać się w tym tonie, jaki tu mimowolnie przybrał, wcale jej się różnym okazał od wczorajszego.

Nieskończenie był miłszy, więcej mówiący, otwartzszy — i to chmureczką powlokło piękne, jasne, spokojne czoło kobiety, która czuła urazę, że mu prostota Ryngoldów więcej przypadła do smaku, niż wyszukana łatwość i swoboda wczorajszej gospodyni.

Hrabia, po wyjeździe Horyszków, siedział jak na szpilkach. Tajemnicą tego niepokoju było, że jedyna i taż sama droga przez milę prawie wiodła z Żytkowic do Zawiechowa i do jego majątku. Przychodziło mu na myśl, że mógł rączemi końmi dogonić pannę Cecylią i raz ją jeszcze zobaczyć. To go w końcu tak piekło, iż najgrzeczniej w świecie, przyznawszy się podkomorzemu, że jeszcze ma jedną wizytę do oddania, pożegnał bardzo serdecznie gospodarzy i wyjechał. Wyjazd ten zbrodnią już niemal był w obliczu pięknej wdowy: zaczerwieniła się z gniewu, udała wesołą, ale przysięgała zemstę.

Zaledwie za wrota wyjechawszy, hrabia pochylił się do woźnicy i znanym mu głosem zawołał:

— Ruszaj! rozumiesz? — ruszaj!

Woźnica, czy się domyślił o co szło, czy nie, ściągnął lejce, cmoknął na konie, rozwinał bat, a posłuszne zwierzęta z kopyta się porwały. Droga była doskonała. Dwa mierzynki, zaprężone do bryczki małej, któremi Julek powoził, ani się mogły kusić o dorównanie temu szalonemu kłusowi. Po chwili wózek ukazał się zdaleka, coraz bliżej, bliżej... i choć Julek popędzał, hrabia znalazł się we dwadzieścia minut tuż za nimi. Kazał jechać obok zwolna i przywitał

oboje. Konie sapały zmęczone. Panna Cecylia zarumieniona spojrzała.

— Gdybym był mógł mieć choć najmniejszą nadzieję wyprzedzenia hrabiego. byłbym swoje mierzyny zmusił do wyszcigów — rzekł Julek. śmiejąc się.

— I byłbyś mnie pan pozbawił przyjemności widzenia ich jeszcze. choć na chwilę. W Zawiechowie być mi nie pozwolicie... niechże więc na gościńcu wolno mi będzie...

Rozmowa toczyć się zaczęła po francuzku. z powodu ludzi, którzy jej słuchać nie potrzebowali.

— Uznasz pan hrabia sam - - odezwała się Cecylia, że my... że ja... nikogo z mężczyzn przyjmować nie mogę.

— Rozumię to i poddaję się wyrokowi — zaczął żywo hrabia. zwracając się pochylony ku wózkowi. — Niechże mnie to nie pozbawia przynajmniej towarzystwa pana Juliana... proszę o to.

Cecylia zamilkła.

— Ja jestem parobczakiem przy ogrodzie u pani siostry — rzekł Julek — i jako jej sługa muszę spełniać jej wolę. Ale to dobra pani.

Cecylja się uśmiechnęła. zlekka uderzając go po ramieniu.

— Panie hrabio — odezwała się cicho — czy ta rozmowa na gościńcu.

I oczyma dopowiedziała reszty. Wejrzenie jej miało moc rozkazu. Hrabia popatrzył smutnie i podniósł kapelusz.

— *Que votre volonté soit faite!* — szepnął i kazał ruszyć.



Oczy ich spotkały się jeszcze zdaleka, a panua Cecylia odetchnęła swobodniej. Koniki Julka zrazu rzuciły się trochę biedz za hrabiowskimi, ale je dłoń jego powstrzymała.

— A! — rzekł Julek, zwracając się do siostry — z twojego uprzedzenia przeciw hrabiemu. z twojego o nim milczenia, wcale go sobie wyobrażałem inaczej. Ależ to tak miły, dobry i serdeczny człowiek. jakiego mi się jeszcze spotkać nie zdarzyło.

Julek, odwrócony do koni. nie widział rumienca Cesi. nie słyszał jej westchnienia.

— Mój bracie—rzekła — ja mu wielu dobrych przymiotów nie zaprzeczam. ale obok nich znajdują się i wady, których twoje pocziwe młode oczęta nie widzą... więc dajmy pokój temu. Mówmy lepiej o Ryugoldach.

Wistocie o nich i ich przyjęciu wiele było do mówienia. Sama podkomorzyna, której córka się nudziła. bardzo rada była ze znalezienia jej towarzyszek. wszystkim tak do serca przypadającej. Oboje podkomorstwo ze staropolską uprzejmością przyjmowali Horyszków. którzy odwyklszy od tych dowodów życzliwości. tem większą za nie czuli wdzięczność.

O Jadwisi tylko Cecylia umyślnie unikała rozmowy, gdyż wcale nie żartem drżała na samo przypuszczenie. żeby się Julek nie dał ująć jej wdziękowi i poufałości wieśniaczej. z jaką się z nim obchodziła.

Powrócili do domu. ona smutniejsza niż zwykle. Julek daleko weselszy. W progu już spotkali ks. Kułebiakę.

— W imię Ojca i Syna—odezwał się. Uszom swoim nie chciałem wierzyć. gdy mi Piotruska zwiasto-

wała, żeście państwo oboje pojechali do Żytkowic. Cóżto za cud.

I ręce złożył. jak do modlitwy.

— Co do mnie — dodał — Pann Bogu za to dziękuję. a jakkolwiek Ryngoldów wysoce zawsze szacowałem. bo to dom chrześcijański. w którym się jeszcze w sobotę lampka pali przed Panną Najświętszą — ale teraz to ich chyba pod niebiosa wynosić! Zabiliż kłina klice Sławczyńskich! Ot dobrze. ot dobrze!

Zaproszony napowrót do domu, zawrócił się ks. wikary. Julek poszedł obejrzeć, jak konie postawią, Cesia z nim sama została.

— Wspomniałeś, mój ojcze. Sławczyńskich — odezwiała się — ale zdaje mi się, że między nimi a nami skończone wszystko i że już rachunki zamknięte.

— Po Bożemn takby być powinno — odezwał się wikary. wzdychając — ale czy tam w ich sercach nie został przemierzły kwas... oj! nie ręczę!

— Przecież Mazurowicze ze sobą dobrze teraz żyją — dorzuciła Cesia.

— Tak, tak. jużci żyją... albo... powiedźcie raczej żyli... On był nawet jakiś czas bardzo potulnym; ale znowu się tam rzeczy. słyszę. popsuły... znown koty drą. a jak się to skończy, kto to może przewidzieć?

Cesia nie mówiła nic. ale się jej serce jakimś strachem ścisnęło, bo Henryk właśnie pisał do niej. że chce z feryj skorzystać, aby na parę tygodni przybyć do Zawiechowa. za którym tęskni. Obiecywała sobie Cesia zamknąć go i na krok nie wypuszczać z domu.

Wistocie obawy ks. Kulebiaki nie były płonne; życie Mazurowiczów ulegało nieustannym zmianom,

których żywy i nieugięty charakter Hanny był przyczyną. Trzpiotała się bez miary, aby zagłuszyć w sobie wspomnienia. miotła mężem i żartowała z niego. koniec końcem jednak, wśród płochości kompromitujących ją w oczach świata, z czego sobie drwiła, szpiegujący Maznrowicz odkrył, że codzień wieczorem z pewnej szkatuleczki dobywała listy Henryka i zamknięta na klucz, czytała je, a zalewała się łzami.

— Nie — mówił do siebie — inaczej nie może być: albo on, albo ja! Póki on żyw, ja spokojnie mieć nie będę — to darmo! Niech mnie potem wezmą do kryminału.

Teściowi nie mówił nic, ani żonie, lecz złość i złość w nim wzbierała. Chciał tę szkatuleczkę pochwycić i spalić, lecz nie udało się to; żona go zbesztiała, a pani sędzina zabrała listy w depozyt. Ostatni Hanna uosiła zaszyty na piersiach — o tem mąż wiedział.

Ślawczyński teraz miarkował sam, iż źle zrobił córkę za takiego gbura wydając, ale było po czasie. On też narzekał na to, że mu się Horyszków nie udało wykurzyć.

Ile razy wspomniiał o tem, burzył się:

— O ten Szmul! wziął pewnie dobre rebochem... ale żeby był go chciał odemnie, dałbym także.

Wszystko to zapóźno przychodziło, a jeszcze, jak na złość, rodzina tak szanowana i szanowna, jak Ryngoldów, nwzięła się rehabilitować Horyszków. Ślawczyńskiego to dobijało. Przy pierwszym spotkaniu z podkomorzym nie mógł się wstrzymać.

— Cóż to, państwo słyszę z Horyszkami w komitywie? — zawołał. — Ah, bardzo winszuję—bardzo wi-

szuje!.. Gotujcie państwo wyprawę dla panny Jadwigi, bo pan Julian nie omieszką...

I prychnął. Podkomorzy zwykł był Sławczyńskiego per ty traktować i nie czynił z nim ceremonij.

— Słuchaj — rzekł — z ciebie mówi żal. to ci przebaczam: ale rozpatrz się w sprawie którą wznawiasz. Kto tam więcej winien?...

Sławczyński rękami potarł się po łysinie.

— To jaszczurcze plemię... Wiedział Pan Bóg dla czego ich chłostał.. Ale nie! ludzie uparli się ratować... A no. zobaczysz, panie podkomorzy. zobaczysz... powiesz kiedyś: hej! ten szelma Sławczyński mi prokował.. nie chciałem słuchać...

— Mój Sławczyński — odparł ze zwykłą swą zimną krwią podkomorzy — nie bredź i krwi sobie nie psuj. Powiedziałbym ci prawdę, ale mi cię żal; wolę sam znosić twoje bałamuctwo. niż się nad tobą znęcać. Bawaj mi zdrów.

Z tej strony zawsze więc jeszcze Horyszkom burza groziła: ale i druga ciągnęła także zdaleka.

O pann marszałku do zimy słyhać nie było: ani się zgłosił. ani odezwał. Wyjechał nrażony. można więc było wnosić, iż stosunki oziębną i panna Cecylia od śmiesznej jego natarczywości będzie wolną. Tymczasem i miłość własna obrażona. i podrażniona fantazya. i zmysły może pracowały w człowieku płochym tak. iż myśli pozyskania sobie serca pięknej siostrzenicy pozbyć się nie mógł.

Wiedział już. że romansu dla zabawy, korzystając ze zbliżającego pokrewieństwa, zawiązać niepodobna. Męczył się ze sobą długo. a w ostatku. zapalo-

ny pięknoscią kuzynki, powiedział sobie: „to się z nią ożenię!“ Zdawało mu się, iż tak świetnemu losowi nboga panienka w żaden sposób oprzeć się nie będzie mogła.

W wielkiej tajemnicy zbadał najprzód księdza kanonika, nie mówiąc o kogo chodzi, czy stopień pokrewieństwa dozwoli otrzymać dyspensę w Rzymie. Ksiądz zapewnił, iż to rzecz możliwa. Marszałek nie zdradzając się, przebąknął, że szło o jego przyjaciela.

Mysł ta tak go trapiła, że wreszcie, zimową jakos już porą, wybrał się do Zawiechowa, gdzie go się wcale nie spodziewano.

Na pierwszym zaraz wstępie powiedział Julkowi, że kilka dni chce u nich zabawić i spocząć.

Cecylia przyjęła go dosyć zmieszana, tembardziej, że oświadczył, iż zająć pragnie mieszkanie Henryka na górze, aby więcej być z nimi.

— Nie możecie sobie wyobrazić — zawołał patetycznie — jak jestem znużony, przygnębiony... To urzędowanie, usługi obywatelskie, to rozrywanie mnie niustannie, poświęcanie się dla drugih, wyczerpało siły moje. Chcę tu z wami, w tym miłym, spokojnym kątku, wytchnąć trochę. Nie uwierzycie jak mi tęskno było.

Tu z zapalem ucałował rączki Cesi.

— Ciagle się do was wybierałem... aż nareszcie mi się udało wziąć nrlop. Ale, proszę was, ze mną najmniejszej ceremonii. Nic nie zmieniajcie w domu... niech wam nie będę zawadą. Ja was tak kocham!

I począł Julka przygniatać do piersi a ścisnąć tak gwałtownie, iż go rozczył i Julek uwierzył. (C-

sia chciałaby uwierzyć. a sama nie wiedząc dlaczego, nie mogła.

Pomimo prośby, ażeby w domu nic się nie zmieniło, musiało, z powodu przybycia gościa. wszystko się zmienić, a szczególnie zajęcia.

Marszałek prawie nieustannie siedział przy panie Cecylii w salonie, a gdy weszła do swojego pokoju. i tam gonił za nią. wynurzając jej czułość swą i spowiadając się z życia utrapionego. Potrzebował gwałtownie serca, któreby biło przy jego piersi.

Przy każdej sposobności, a nawet bez najmniejszego powodu, chwycił rączki pięknej siostrzenicy. usuwające się trwożliwie. i nie całował ich. ale je wymoktywał najnieznośniej.

Półśłówka, westchnienia, melancholia, przy łysinie i niezłej wcale tuszy. czyniły go w istocie politowania. a więcej jeszcze śmiechu godnym. Miłość, o ile przystała wiosnie życia. bo ją opromienia i ozłaca. o tyle później biednego człowieka czyni tak śmiesznym. jakby siwe włosy przybrał kwiatkami. Ale marszałek miał się za młodego, lat sobie ujmował. przeglądał się w zwierciadelku z przyjemnością. niewał niekiedy zabawne ruchy trzpiocika. podskakiwał na jednej nodze... usiłował biegać, a Cecylia rumieniła się za niego.

Drugiego już dnia pobytu niezmiernie przykre uczyniło to na niej wrażenie. bo widziała stopniowanie w natarczywości coraz większe i zaczęła się lekkać, że może być zmuszoną stać się niegrzeczną. Z pokoju panny Cecylii, która aż po Julka posłać musiała ledwie go można było wyprowadzić, tak się do północy zasiedział.

Nazajutrz Julek dostał rozkaz cichy. żeby nie opuszczał siostry.

— Pan Bolesław nudzi mnie swojemi czułościami— rzekła do niego — przy tobie się trochę wstrzymuje... Tak mi już to się naprzykrzyło. że proszę cię. nie zostawiaj nas samych.

Trzeci dzień upłynął przy wzrastającej czułości, ale i w złym humorze, gdyż Julek był posłusznym... Wieczorem marszałek wdychał i rozeszli się wszyscy kwaśno.

Panna Cecylia niezmiernie była niespokojna. ale ratunku na to znaleźć nie umiała. Marszałek w ciągu dnia w rozmaity sposób się jej oświadczał tak wyraźnie. iż trzeba było całej dobrej woli Cesi. aby go nie zrozumieć... Julka już zuécierpliwił.

Nazajutrz rano nim się zeszli, nadbiegł brat i po cichu szepnął siostrze. że marszałek w niej jest zakochany, że się z tem nie tai. że się jej chce oświadczyć i — żenić.

Cesia zbladła i zadrżała.

Niech się to raz skończy, odpowiedziała. — Wszystko to do niczego nie podobne. Pokrewieństwo nas rozdziela, a gdyby i tego nie było, to ja go nie kocham; w życiu zaś swojem nie pójdę za nikogo. komu nie oddam serca. Niech się oświadcza, odprowadzę go.

— To się rozgniewa — zawołał Julek.

— Niech się gniewa.

— Jedyne nasz krewny i opiekun...

Cesia pocałowała go w czoło.

— Czy chcesz mnie widzieć najnieśczęśliwszą?

— Ah. Cesi. nie mów tego. Ale go odpraw tak... jakoś... nie odbierając może całkiem nadziei...

— To się na nic nie przydało. a byłoby fałszem — odpowiedziała Cecylia — to się nie godzi. Stanie się co ma być; powiem mu co czuję. To rzecz niemożliwa.

Julek odszedł zmieszany.

Marszałek dnia tego uskarżał się na silny ból głowy. Cały czas przedobiedni zeszedł na westchnieniach do szczęścia. Oczy, rączki panny Cecylii, jej uśmiech anielski, jakąś zaprawny goryczą... powtarzały się w rozmowie.

Ku wieczorowi, po długiej jakiejś niby walce ze sobą, pan Bolesław prosił o chwilkę na osobności... Julek wyszedł na skinienie siostry.

Nastąpiła scena patetyczna: rzucił się na kolana zakochany, porwał za ręce pannę, chciał ją nawet wpół ująć, ale mu się wyrwała.

— Ciesiu droga, ja cię kocham!.. walczyłem ze sobą długo... ale to nad siły moje!... O rękę twoją proszę!... Bądź matką dzieciom moim, bądź moja!...

Panna Cecylia przygotowaną już była na ten wybuch i odpowiedziała bardzo chłodno:

— Panie Bolesławie! Gdyby między nami nie było nawet pokrewieństwa, to i tak muszę wyznać panu szczerze, serca mu dać nie mogę, a zatem i ręki odmówić muszę.

— Ciesiu, jeśli nie chcesz śmierci mojej... to nie mów tego! Wspomnij czem byłem dla babki i dla was, wówczas gdyście nikogo nie mieli! Byłabyś niewdzięczną...

— Chcesz więc pan — odezwała się Cecylia — abym mu dług swoim szczęściem spłaciła?

Pan Bolesław chwycił się za włosy, latał zrozpaczony, błagał, zaklinał, rozczulał... ale nic to nie pomogło.



— Ja nigdy za mąż iść nie myślę — odpowiedziała Ciesia.

— To dziwactwo... Nie! jest tu co innego, ja wiem.

Z wielką godnością przyjąwszy tę wymówkę. Ciesia cofnęła się tylko o parę kroków. założyła ręce na piersiach. spuściła głowę i stała tak smutna. Kilka łez z oczów jej się dobyło.

Marszałek narzekał i ndawał rozpacz. nie mogąc pojąć. jak uboga dziewczyna. w części od niego zawisła. mogła i śmiała tak się z nim obchodzić.

Jeszcze raz rzucił się jej do nóg.

Odepchnęła go zlekka.

— Chcesz pan wiedzieć—odpowiedziała znękana — to powiem otwarcie... Tak jest. serce swoje oddałam innemu... nie kryję tego. Ten którego kocham nie może być mężem moim, bo ja go nie chcę... bo mi godność moja nie pozwala podać mu ręki.. Nie pójdę za niego, ale nie pójdę i za nikogo!

Marszałek zakrzyknął z początku i znowu począł rozwodzić się z narzekaniami: wreszcie usiłował ją przekonać, że choćby go nie kochała nawet, powinna z siebie uczynić ofiarę, bo przywiązanie przyjsć może później. a ma obowiązki wdzięczności dla niego. Osmielił się nawet grozić wyrzeczeniem się i opuszczeniem rodziny na łaskę losu.

Cecylia nie odpowiadała mu już nawet... siadła w fotelu i zadzwoniła. rozkazując podać herbatę.

Zwolna jakoś marszałek, który, jak się zdaje. niezupełnie jeszcze stracił nadzieję, ukolysał się. ostygł i pozostał tylko chmurny i milczący. Julek. który wszedł zaraz, po twarzach domyślił się co zaszło. Zdawało mu się. że najlepiej uczyni. gdy. niby

nie wiedząc o niczem, rozmowę zaczęła wesołą — ale ta nie szła zupełnie. Sam był zmuszony ją zawiązywać. podsycać i ntrzymywać. Cesia przeglądała książki i pokazywała ryciny. marszałek chodził gwałtownie po pokoju. poruszony, gniewny, widocznie jeszcze nie uważając sprawy za skończoną.

Niezmiernie ciężko zwłókł się wieczór do godziny jedenastej. o której panna Cecylia. powiedziawszy im dobranoc, wyszła.

Julek z marszałkiem udali się na górę. Nie mówiąc słowa, został pan Bolesław w swoim pokoju, po którym chodzić zaczął krokami szybkimi. Niespokojny o siostrę i o tę całą nieszczęśliwą sprawę, Julek nie rozebrał się nawet i rzucił smutny na łóżko... Zdawałomu się pierwszy raz w życiu. że może Cesia nie miała słuszności. że mogła postąpić inaczej i nie przyprowadzać wuja do ostateczności.

Ucichło nareszcie w całym domu... Marszałek przestał biegać po swoim pokoju. a Julek począł drzeć. Skrzypnięcie drzwi go przebudziło. Niespokojny. natychmiast pośpieszył na dół.

Zdaje się. że pan Bolesław chciał jeszcze na ostatnią rozmowę po północy dostać się do pokoju na dole; gdyż Julek pocchwycił go za ramiona, w chwili gdy jakimś kluczem. zapewne wcześniej na ten cel przygotowanym. zamysłał drzwi otwierać. Pociemku, nie wiedząc z kim ma do czynienia. począł się bronić napastowany. Milcząca walka. w której Julek powalił go na ziemię, była rozwiązaniem tej sceny. Szczęściem nikt w domu nie widział uciec ani słyszał, tak się przynajmniej zdawało.

Nim jeszcze zadniało. konie marszałka gotowe były do drogi... On sam wcześniej, okryty futrem, wybiegł z pałacu. nie przeprowadzany przez nikogo i czekał przy lipowej ulicy.

Wrzał cały... Niekiedy pięść podnosił w stronę pałacu i zgrzytając zębami. powtarzał, jak nieprzytomny:

— Zemstyście chcieli? — będziecie ją mieli!... Odepchacie mnie -- odepchną was wszyscy! Wojna — więc wojna... zobaczymy kto z nas wyjdzie z niej zwycięzcą!

Nazajutrz rano, gdy panna Cecylia wstała i ubrawszy się wyjść chciała ze swojego pokoju. zdziwiła się mocno, widząc na progu chustkę zakrwawioną. Znaki na niej dowodziły. że należała do marszałka. Nadchodzący Julek przyznał się, że on ją tam zgubił, pożyczwszy u wuja, gdy mu krew poszła w nosa.

— Co się stało z wujem? — zapytała—słyszałam jakiegoś chodzenie po nocy.

— Przyszła sztafeta. więc musiał wyjechać nagle i pożegnać cię kazał.

Panna Cecylia odetchnęła swobodniej.

### III.

Wkrótce potem przyjechał Henryk w odwiedzinach do siostry i brata. Radość była wielka, zatruta wszakże tem. że Henryka trzeba było ukrywać prawie, aby się o nim Sławczyńscy i Mazurowiczowie nie

dowiedzieli. Obawiano się z ich strony jakiegoś krokn. o który u nich nie było trudno. Piotruska, Praski, domownicy otrzymali polecenie, ażeby o nim nie wspominali nikomu. Henryk przyjechał nocą, a że nie stawał w miasteczku, mógł pozostać niepostrzeżonym. Na poczcie w Błotkowie nie zsiadał nawet z bryczki.

Dla siostry przyjazd Henryka stanowił wypadek największej wagi. Sama ona namówiła go do wyjazdu i ułatwiła tę podróż, z obawą więc teraz oczekiwała jej skutków. Wprawdzie listami swemi starała się brata utrzymać na dobrej drodze i jego pisma sprawiały jej niemałą radość. świadcząc z jaką gorliwością, można powiedzieć gorączką, rzucił się do nanki: ale cóż znaczą listy i mogą one zastąpić choć w części to, co daje intuicyą, jedno wejrzenie na twarz ukochaną?

Henryk był zmienionym znacznie. W przeciągu kilku miesięcy spoważniał jeszcze, dojrzał; widać w nim było, iż czuł brzemień własnego losu na ramionach. Ciasne ramy, w jakich widział świat z tego zakątka, opasanego miejscowemi sprawy — rozszerzyły się; obcowanie z ludźmi dało mu inny pogląd na życie i rozwinęło te ziarna, które siostra rzuciła pierwsza w jego duszę. Henryk wiedział, że sam na siebie rachować powinien i czuł w sobie siły do podźwignięcia się o własnej mocy. Nie był to już ów młody chłopak, który nie widział przed sobą nic nad wioseczkę z dworkiem, ładne cztery koniki i wesołe życie z sąsiadami.

Piotruska, która przybiegła ze łzami go przywitać, znalazła także iż postarzał i zmęźniał. Nie str-

cił jednak serca dla swoich. i pierwszego wieczora, zasiadłszy z siostrą u stolika, zapytywany. opowiadał do północy. Miał już na widoku. po ukończeniu studyów i praktyki. zajęcie przy znacznej fabryce. przez spółkę założonej, w której przyrzekano mu udział. Nie przerażała go wcale przyszłość.

Julian słuchał opowiadania z zajęciem. prawie z zazdrością.

— Moja Cesiu — wtrącił, śmiejąc się — prawdę powiedziawszy. do naszego zakładu ogrodniczego doskonalebys ty swoją główką i pracą starczyła, a mnieby należało także w świat wypędzić. Szkolne nauki by się przypomniały, poszedłbym dalej i mógłbym czasem mieć tak świetne jak Henryś widoki...

Cesia nie odpowiedziała nic — spojrzała tylko tęskno.

— Nie, nie! — zawołał Julek. zmiarkowawszy się prędko — ciebie samą jedną zostawić byłoby okrucieństwem, tembardziej. że oprócz państwa Ryngoldów. nie możemy się pochwalić przyjaciółmi. a w wujaszku przybył nam jeden jeszcze wróg.

— W marszałku? — zapytał Henryk — a to jakim sposobem.

Zamieniała się Cesia.

— Zakochał się w niej — rzekł Julek — oświadczył, nie przyjęła go. i jeśli się nie mylę, nigdy nam tego nie przebaczy.

— Zapomni — szepnęła Cecylia — nie mówmy o tem. Może się od nas odsunąć, wyrzec się nas, ale przesładować nie będzie.

— Jaby i za to nie zaręczył — wtrącił Julek po-

cichu i spojrzał na brata, dając mu poznać, że resztę później dopowie.

Z pociechą Cesia i Julek pochwalili mu się Ryngoldami unikając wspomnienia o Sławczyńskich i Mazurowiczach. Henryk też o nich nie pytał. Dopiero gdy po tem długiem posiedzeniu na dole poszli chłopcy spać razem na górę. mogli sobie dopowiedzieć otwarcie, o czem przy siostrze zamilczeli. Henryk i przed bratem unikał wspomnienia Hanny, lecz Julek sam począł mu o niej i jej życiu rozpowiadać. Przyjął to w milczeniu i nie przeciągał rozmowy. Z jego postawy i twarzy domysleć się było trudno, czy w sercu mu uczucie jakie dla niej zostało, lub czy je potrafił zwyciężyć. Julek w prostocie ducha milczenie wziął za obojętność.

Obejrawszy się dobrze dokoła, opowiedział mu wreszcie nocną owę przygodę swoją z marszałkiem.

— Człowiek któregośmy nawykli kochać i szanować. żeby się mógł do tego stopnia zapomnieć! — zawołał.

Henrykowi przyszło w tej chwili na myśl, że i on się raz w życiu zapomniał—i zamilkł nagle.

— Cesia o tem nie wie — dodał Julek. Rano nazajutrz znalazła zakrwawioną chnstkę jego w progu, ale jej to wytłumaczyłem. Marszałek odgrażał mi się, że mnie i nas zgubi. Być może iż ochłonął potem, że się pomiarkował; ale między nim a nami leży ta niezapomniana nigdy katastrofa.

Posmutniał Henryś.

— Teraz więc, rzekł. nas troje tylko na szerokiej ziemi, nikogo więcej.

I uściskał Julka czule.

Dni potem biegły niepochwyczone, szybko jak strzały. a Cesia rozpromieniona, słuchała Henryka, ciągle się unosząc nad ogromnemi postępami jakie uczynił. Nie bez przyczyny uważała za najglówniejszy ten, że Henryk czuł jak wiele mu brakło i nie trwożył się wcale tem co musiał zdobywać.

Julek mu zazdrościł. Był prostym parobczakiem przy ogrodzie. a chciało mu się w świat także; lecz jakże siostrę mógł opuścić? Ile razy to pragnie nie się w nim odezwało. tłumił je, nie dając go nawet poznać po sobie. Cecylia jednak z oczów mu je czytała.

Trzeciego dnia Szmul. który od niejakiego czasu niedomagał. przywłókł się do dworu i prosto poszedł na górę. Ponieważ nikt nie powinien był wiedzieć o przyjeździe Henryka. zdziwiono się trochę. gdy o niego zapytał. Ze Szmulem wprawdzie nie było tajemnic. lecz zkąd się mógł o tem dowiedzieć?

— Cóż to panowie myślicie — odparł spytany, że całe miasteczko nie bębni o tem od dwóch dni. że pan jesteś? Ależ dzieci o tem na rynku gadają. Przecież w Błotkowie na pocztcie zapisano podorożną. Sławczyński. nie mając co robić, codzień jeździł czytać książki pocztowe, kto i dokąd przejechał. Mówią. że zaraz krzyknął: „A! już powrócił ten“... i że zły pojechał do domu.

— Ale ja wrędcę wyjeżdżam i znikim się widzieć, nigdzie być nie mam zamiaru—rzekł Henryk.

— Ja właśnie o tem przestrzedz chciałem, dodał żyd. Licha budzić nie trzeba. Znam i starego sędziego i jego zięcia... nie trzeba im dawać powodu.

Zakłopotalo to nieco braci, lecz zapewnili uroczyście, że Henryk się nigdzie pokazywać nie myśli. Odwiedziny te wszakże humor im popsuły; Henryk szczególnie chodził nie spokojny. Niema nic niebezpieczniejszego, jak mieć do czynienia z ludźmi bez władzy nad sobą i bez umiejętności życia. Sławczyński. — prosty człek jak go Bóg stworzył, nienawykły do hamowania się w niczem choć zięciowi wymawiał długojęzyczność, sam nigdy tego co miał na sercu utrzymać nie mógł.

Nazajntz po bytności na pocztce w Błotkowie. przyjechał do niego Maznrowicz. Teś wybuchnął zaraz przed nim. iż się o przyjeździe Henryka dowiedział.

— Otóż to takie u nich słowo, taka wiara!... Przybył potajemnie i nie bez celu: pewnie Hannę chce znowu bałamucić. Miej się na baczności!

Mazurowicz, jeszcze gwałtowniejszy od sędziego, rozpałił się ogniem ogromnym i co miał zamilczeć przed żoną. która nic wcale nie wiedziała o Henryku, tegoż wieczora przed nią wyśpiewał.

Hanna pobladła, zerwała się z siedzenia w pierwszej chwili i znów padła na nie, udając spokojną. lecz z oczów jej iskry się sypały. Cały wieczór chodziła niespokojna i poruszona. Na wzór matki, miała już we dworze swoich ludzi. szpiegów i donosicieli. Znikła wczesnie tego dnia i zamknęła się w swoim pokojn.

Maznrowicz podwoił czujność, ale nic odkryć nie mógł. Bywał właśnie u nich naówczas lekarz wojskowy, bardzo wesoły i miły chłopak. który do pani się przysiadł: tym się Hanna zajęła mocno i mąż się



uspokoił. Na te przelotne fantazye. które nigdy nie szły zbyt daleko, dosyć był obojętnym.

W Hannie rzeczywiście obudziło się gwałtowne pragnienie widzenia Henryka choć zdaleka. Łamała sobie głowę nad tem, gdzieby z nim spotkać się mogła, powtarzając ciągle:

— Ja widzieć go muszę!...

Czy się jej to powiodło. czy nie. czy Henryk ostyglejszy i rozważniejszy. odmówił i dowiódł jej niewłaściwości tego kroku - powiedzieć nie umiemy. Przez kilka dni Julek i siostra widzieli go zasepio-nym i niespokojnym. skarżącym się na ból głowy i na niezdrowie. Raz tylko wieczorem. osłonięty płaszczem. wyprosił się na godzinę do miasteczka. pod pozorem interesu do Szmula i wyboru w drogę. Powrócił jakiś rozgorączkowany, milczący. a drugiego dnia siostrę i brata pożegnał. Musiał powracać.

Mazurowicz nie miał najmniejszego dowodu. ażeby jakikolwiek stosunek. list. spotkanie rozmowa zbliżyły znowu Hannę do Henryka; lecz z zasłepieniem zazdrośnika. z pewnych oznak. z jakichś poszlak i gawęd. zdawało mu się iż doszedł korespondencyi i widzenia się w mieście. czy też na drodze.

Gdzie. jak. kiedy. tego powiedzieć nie umiał. ale w furii wpadłszy do Sławczyńskiego. palec na palec zakładał i przysięgał:

— Szyję daję—pewny jestem... Oua do niego pisa-ła.—oni się gdzieś widzieli. Ja jej to z oczów czytam... ja na to przysięgnę!

Sławczyńska, broniąc córki. dopytywała o dowody. Żadnych prawie nie było w istocie. Służąca podejrzana chodziła do stajni, parobczak podejrzany

konia ponocy zhasał, niewiedzieć dokąd jeżdżąc. Hanna sankami dwa razy kazała się wozić na przejażdżkę. niewiadomo dokąd. a woźnica, pytany, kłamał i mieszał się.

Podobnemi bałamuctwami siebie przekonawszy, Mazurowicz nsiłował matkę i ojca podburzyć na córkę. Sławczyńska pojechała i po rozmowie z Hanną, zburczała zięcia. dowodząc mu, że zwaryował. Stary. daleko podejrzliwszy, gdy szło o kobiety—milczał.

Gdy przyszło do otwartej o to wojny z żoną, Hanna go do pasy przyprowadziła tem. że śmiać się zaczęła. a śmiała się tem bardziej, im on więcej się wściekał.

Henryk już był wyjechał. gdy Mazurowicz. do największego przywiedziony gniewu, zawsze podejrzewając żonę, poprzysiągł przy niej. że się całego tego nie-nawistnego rodu pozbędzie. Znając go, można się było spodziewać, że w srodkach wcale nie myśli przebierać. Sławczyński, równie gwałtowny i zajadły, ani go powstrzymywał, ani ostudzić się starał; kłął tylko Horyszków razem z nim i dziwy na nich wyplatał. Nie kryli się wcale z temi nczuciami. tak dalece, iż całe sąsiedztwo o zapowiedzianej jakiejs zemście wiedziało. Do Zawiechowa tylko wieść o tem nie doszła. a Pupart i inni śmieli się z Mazurowicza, przekonani. że mu się to przysniło, że powodu do nowego zagniewania się wcale nie miał. Znano go jako zapaleńca i wartogłowa

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa. wistocie szalony szlachcic wszystko to sobie mroił, jeszcze pierwszego wypadku na wikaryi zapomnieć nie mogąc. Sławczyński nosił się także po sąsiedztwie z wiado-

mością, którą każdemu na ncho ndzielał, że Mazurowicz swojego nie daruje i pokaże iż z niego drwić nie można.

Gdy wiadomości tej i Szmulowi czuł się w obowiązku ndzielić, stary żyd odpowiedział zimno, że przecież dla pana Mazurowicza familii się Horyszko nie wyrzeczce.

— Niech się tylko pokaże! za nic nie ręczę! dodał Sławczyński.

Śmiano się prawie wszędzie z tych wielkich gniewów, lecz proste niedowiarstwo spotykając wszędzie, Mazurowicz tem więcej się jętrzył i pięści zaciskał ze złości, gdy przy nim o Horyszkach wspomiano.

Wcale inaczej objawiało się niemniejsze rozjątrzenie pana marszałka. Czuł się npokorzonym, moralnie pognębnionym, i powróciwszy do domu, odchorował swą szaloną miłość. Gdy wstał, pozostała w nim tylko nienasycona chęć zemsty, lecz w człowieku takich form i wychowania jakim był marszałek, zimnym, wyrachowanym, ostróżnym, przybrała formy daleko niebezpieczniejsze. Znana dobrze wszystkim czułość marszałka dla starościny, bo się z nią chwalić lubił, pokrewieństwo blizkie, początkowe zajmowanie się losem kuzynów, zwrotowi nagłemu w ncznociach dla nich nadawało niezwykłą wagę. Marszałek, oprócz tego, nie wybnciał z nczuciami — starał się je napozór tłumić i grał rolę człowieka zmuszonego mimo woli, głęboko strapionego tem, iż postępowanie rodziny odpychało go od niej.

Machiawelstwo to tem było straszniejsze, iż wyglądało na szczerłość. Nie szukał sposobności mówienia

o Horyszkach. ale gdy się ta nastęczała, rzucił kilka słów. które utkwily napewno.

— Jużciż, mówiono, kiedy marszałek, tak do nich przywiązany, tak wylany dla nich. co starościnę wielbił. co familią podtrzymywał — cofa się od niej... to coś być musi.

To coś jest daleko straszniejsze. niż stanowczy zarzut. bo dozwala się domyslać rzeczy nieokreślonych, największych niegodziwości.

W mieście powiatowem marszałek, zaraz po chorobie swej, spotkał się z panią Ratajewską. Piękna wdówka miała jakiś interes do kancelaryi. i — może —któż to wie? skorzystała z tego, aby być u marszałka. Pan Bolestał został nią zachwycony. Odwiedził ją zaraz w mieście, a zaproszony na wieś, pojechał później do Walina. gdzie cały dzień najmilej przepędził. Piękna wdowa władała nim jak chciała, a że na chłabi Sulejowskim mało pokładała nadziei, nie wahała się zarzucić wędkę. Rozumieli się oboje i zachwycali sobą wzajemnie. On i ona równie zimni sercami, z równie rozbujaną fantazyą i temperamentami... zdawali się stworzeni dla siebie.

Wieczorem już. przy herbacie, piękna Encya cicho. poufnie opowiadała. jak bez przywiązania poszła za pierwszego męża. a w godzinę potem marszałek spowiadał się jej nawzajem z tego, co mu na sercu leżało najmocniej — z nieszczęśliwych swych stosunków familijnych.

Opowiedział jej jak się dla Horyszków poświęcał. jak ich chciał ratować i jak na najczarniejszą niewdzięczność natrafił, o której już mówić nawet nie chce. Odmalował Cesię, jako najprzebieglejszą

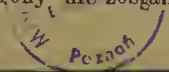
w świecie intrygantkę, która rozwiodła hrabiego i chciała się wydać za niego — postępowanie Henryka z Mazurowiczami jako ohydne i t. d.

Nie obeszło się to bez różnych dodatków. które mogły jego podnieść na bohatera. a ich jako nikczemnych i upadłych odmalować. Pani Łucya słuchała z największem współczuciem. z ubolewaniem. i ze swej strony dołożyła coś o hrabi. o spotkaniu u Ryngoldów. o nieprzyjemnej fizygnomii Cesi. mającej wyraz jakiś ostry i fałszywy.

Przez panią Ratajewską ta spowiedź miała dalej wędrować: było to obrachowaniem. Przed innymi marszałek milczał o Horyszkach. ale milczenie było wielce znaczące.

Bytność ta w Walinie — która nazajutrz rano. przy wykwinie śniadaniu na wyjeździe. zakończyła się westchnieniami. wejrzeniami. dwuznacznikami aż nadto wyrazistemi i obojgu wiała to przekonanie. że gdyby chcieli. mogą łatwo wiekiustym węzłem się połączyć — dała jednak i pani Ratajewskiej i panu Bolesławowi wiele do myślenia.

Jejmość. nader ostrożna. podejrzywała fortunę marszałkowską o nadwężenie urzędowaniem. obawiała się o własną. gdyby się one połączyć miały; — pan Bolesław znów posądzał nader miłą wdowę o arystokratyczne z czasów dziewictwa stosunki. które jakoby — szeptano — trwać miały i odświeżać się co rok w wycieczkach zagranicę. I on i ona postanowili zbadać wprzód. ile w tem było prawdy. nimby przyszło do kroków stanowczych. Tymczasowo oboje mieli zawiesić postanowienie. póki majątek z jednej. a serce z drugiej strony nie zostaną zlikwidowane.



Nierównie zręczniejsza. pani Ratajewska w tydzień potem wiedziała co miał marszałek i potrzebowała namysłu. bo choć pięknie jest być panią marszałkową, zwłaszcza gubernialną, uiebezpiecznie dostać męża nawykłego do wydatków a obarczonego długami. Pan Bolesław zaś tyle doszedł tylko, iż książęce amory do mytów prastarych należały, w których, jak wiadomo, prawdy dobadac się trudno. Zajęty mocno pulchną pięknnością pani Ratajewskiej. znalazł jnż argument, pozwalający mu *q u a n d m ê m e* sięgnąć po jej rękę... powiedział sobie: przeszłość twoja nie należy do mnie, a przyszłości i sercu twojemu ufam!

Po sąsiedztwie już nawet wieść się rozniosła, iż marszałek się żeni z Ratajewską. choć on się jeszcze wypierał. Razem z tą wiadomością poszła po ludziach bolesna uraza wuja do siostrzenicy i jej braci. Wiedziano, że z nimi nie chciał nic mieć do czynienia.

Rzuciło to cień tak smutny na zawiechowską gromadkę, iż Ryngoldowie nawet, życzący jej dobrze, znający ją zblizka — poczęli się namyslać, czyby nie zerwać stosunków. Ochłodli znacznie. Tak jakoś tajemniczo, z przekąsem odzywano się o Horyszkach, iż towarzystwo panny Cecylii mogło dla podkomorzanki być niestosownem. Jedna tylko Jadwiga gorąco protestowała.

Gdy się to działo, hrabia zwolna zawiązywał stosunki w sąsiedztwie. Bywał prawie wszędzie. lecz do nikogo się poufalej nie zbliżał, nie znajdując dla siebie właściwego towarzystwa. Zapraszano go — nie odmawiał, był uprzejmym, ale nikt go nie umiał odgadnąć, a Pupart po swojemu odzywał się:

— Nie mogę poznać tego człowieka... bo żadnej w nim słabości nie widzę. Cóż on u karta lubi? czem żyje? Próżnym tak bardzo nie jest, o stosunki się nie dobija, za kobietami się nie upędza, nie myśli. grosza nie robi. końmi nie handluje. nie pije, nie je — jakże on żyć może?... Tam musi na dnie być jakaś tajemnica. Nie ma na świecie człowieka, coby swego konika nie miał. a ja po koniku dopiero jeźdźca poznaję.

Niepokoił się kapitan na seryo.

— Co u diabła! chyba w sekrecie wiersze pisnje — czy co?

Z młodzieży tylko pan Heliodor Żyzna—ów podstarzały kawaler. który dotąd. mimo czerwonej twarzy, o miłości marzył i patrzył napróżno w stronę Walina — bywał częściej u hrabiego. Nie był to dla niego towarzysz stosowny, gdyż gusta i obyczaje oddalały ich od siebie; ale w braku ludzi, żyje się ze znośnymi, byle ich jakkolwiek przyswoić można. Panu Heliodorowi to pochlebiało, że żył z hrabią; miał może na widoku w przyszłości pożyczanie od niego pieniędzy, a jeżdżąc po innych dworach. opowiadaniem o przybyśzu jednał sobie miłe przyjęcie. Wszyscy go byli ciekawi, szczególniejszy panny na wydaniu i mamy noszące się z córkami. Na nieszczęście wieść o rozwodzie wielce mu szkodziła.

Od pana Heliodora dowiedział się hrabia w rozmowie i o tem. że marszałek zbliżał się bardzo do pani Ratajewskiej, tak że „bodaj aby co z tego nie było“ — jak się wyrażał — i że pan Bolesław, co dawniej tak był wylany dla Horyszków, nietylko ich się zaparł, ale nawet półsłówkami jakimiś sławie ich szkodzi..

Tknęło to mocno hrabiego.

— Ale powiedz-że mi pan, co on im zarzuca? spytał.

— Właśnie że tak się ciemno wyraża, iż dojść nie można co to jest. Ale już coś być musi, coś grubego, a nie dawnego, lecz nowego. bo marszałek jeszcze tam bywał tej zimy.

Hrabia zmilczał, ale mocno zabolał.

Z trudnością przysłoby nam charakter jego określić. Był on mieszaniną wielu instyktów, przymiotów i wpływów: cechowało go jednak to, że miał serce i kochać umiał. Sercu temu może skrzydeł dodała fantazya: zmiękczyło je cierpienie długie; lecz był to jeden z ludzi umiejących kochać cicho, wytrwale, choćby bez nadziei. Miłość jego dla Cecylii taką była. Składały ją najrozmaitsze żywioły: szacunek, cześć ideału, uwielbienie piękności, zachwyt wdziękiem — nareszcie ta nieokreślona niczem sympatya dwojga istot, które czują się jakby dla siebie przeznaczonemi.

Żadna kobieta w życiu nie uczyniła na nim takiego wrażenia, a od czasu jak ją poznał, żadna inna nie pociągnęła go ani na chwilę. Hrabia miał nadzieję, że stałością swą i szacunkiem, posłuszeństwem rozkazom, serce jej pozyskać potrafi. Coś mu mówiło, że ono nie było dlań obojętnem, ale się nie domyślał że Cecylia go kocha. Z rezygnacją przyjmował swój los i tak go w myśli zespolił z jej losem, że choć zdala, czuwał nad nią nieustannie. Mógł jednak bardzo mało. Przez Praskiego, którego umyślnie sprowadzał, nieznacznie się dowiadywał o stanie i bycie Zawiechowa, ostrożnie starał się pomagać.. lecz musiał to



czynić tak. aby się ani domysłano w tem jego współudziału.

Próba zawiązania z Julkiem bliższych stosunków niezupełnie się powiodła. Julek zapraszany był parę razy. pokochał hrabiego. ale siostra zręcznie go od zbytniego zbliżania się i spoufalania odciągała. Łatwą wymówką były zajęcia. nauka, potrzeba pracy. Julkowi było w tym domu dziwnie miło; hrabia dla niego okazywał czułość starszego brata. obsypywał go podarkami zrazu; lecz Cesia napomknęła. iż kto nie może dawać podarunków, ten ich i brać nie powinien, chyba od najbliższych sercu osób. Byli więc z sobą bardzo dobrze. ale Julek rzadko się tam pokazywał.

Po rozmowie z panem Heliodorem, hrabia, mocno niespokojny, napisał zaraz do Julka karteczkę. zapraszając go koniecznie na obiad w niedzielę. gdy roboty żadnej być nie powinno, dodając że jest chory. Choroba była prawie zmyślona. ale list naglił o przybycie. Julek. który dla siostry nie miał tajemnic. pokazał go Cecylii. Nie powiedziała nic... Było to milczące zezwolenie. Wesół i szczęśliwy, polecił Julek. Hrabia przywitał go w progu.

— Gdybym nie był chory, widzę że panbys do mnie chyba już nigdy nie przyjechał.

— Drogi hrabio! ależ ja jestem parobkiem, a parobcy wizyt nie składają—rozsmiał się Julian.

— Ja za każdą wizytę poszlę ci trzech do ogrodu. rzekł Sulejowski.

— Przepraszam, mam tę zarozumiałość, że mnie i czterechby nawet nie zastąpiło.

Tak się zaczęła rozmowa. Hrabia, który sprowadził był swą bibliotekę i miał bardzo piękne dzieła zbytkowne, bawił niemi Julka doskonale. Jedli obiad, przy którym znajdował się rządcza, młody chłopak, skromny i miły. Potem poszli na cygara do gabinetu i siedli przy dobrym ogniu olchowym. Byli sami, a hrabia pracował dzień cały nad tem, aby spoufalić z sobą Julka.

— Panie Julianie, rzekł mu — nie myśl że cię wezwalem dla mojej zabawy. Nie jestem takim egoistą... mam do ciebie interes obchodzący was, nie mnie. Niech ci się to wydaje jak chce ale mówię to bez obłudy, że mam dla was przyjaźń serdeczną, szczerą, wielką... że tobie, panie Julianie, i siostrze twojej życzę tak, jakbym był waszym bratem.

Julek rzucił się dziękować.

— Więc nie próżna ciekawość, ale chęć bronienia was pobudza mnie, aby spytać cię i zakłąć, żebyś mi wyznał cóście zrobili swojemu krewnemu, marszałkowi, iż... jednym słowem, jest waszym nieprzyjacielem i szkodzi wam jak może.

Julek spłonął cały. Pytanie było tego rodzaju, iż młody chłopak dobrze namysleć się musiał, jak ma odpowiedzieć. Nie mówić nic, było to dać do myślenia zbyt wiele; wyznać wszystko i wtajemniczać obcego... nie miał prawa, jak mu się zdawało. Musiał szukać drogi pośredniej i chwilę milczał, oczy wlepiwszy w ziemię.

— Daję ci słowo honoru — dołożył hrabia, iż to zostanie między nami. Uspokój mnie. Otwarcie ci powiadam: chodzą pogłoski dziwne, uwłaczające, a mnie to boli.

— Powiem wam historią całą i osądzicie sami. kiedyście łaskawi zajmować się nami—zwolna począł Julek. Marszałek pomagał nam, babce, i był dla nas dobrym bardzo długo. Gdy Cecylia przybyła, chociaż nas tak bliskie łączą stosunki pokrewieństwa, zakochał się w niej. Cesia mu stanowczo odmówiła; ztąd gniew. Wyznaję, że się lękał tej odmowy, że ją chciał skłonić do tego, aby.. nie odpychała go stanowczo. Ale Cesia oburzyła się na mnie i dała mi odprawę.

Słuchał hrabia, rumieniąc się z gniewu.

— Czy mówisz mi wszystko? zapytał.

— Mówię wszystko, co tylko mogę powiedzieć — dodał. A jeżeliby kto się gniewać miał prawo, to nie on, ale my!

Ostatnie wyrażenie dawało do myślenia.

— Rozumiem że marszałek za odprawienie gniewać się może, ale z tego co mi mówiono, odezwał się hrabia — wnoszę że... osobiście chyba musiał być czemś dotknięty, kiedy się tak mści.

Zmilkzał Julek.

— Jest, bądź co bądź, moim wujem. odezwał się, namysliwszy, szanować w nim muszę rodzinę własną... przestał na tem.

Hrabia nie był zaspokojony zupełnie, lecz tłumaczył już sobie zaszłe okoliczności.

— Ponieważ mówimy o tem, począł Julek—powiem i to, że nie jeden marszałek nam szkodzi; mamy innych jeszcze nieprzyjaciół. Mogą na niego składać nedorzeczne gadaniny Sławczyńskich i Mazarowicza. Ten biedny Henryk! i my za niego przyplaciliśmy nieśczęśliwą miłość dla Hauny. Wiemy dobrze iż nie

mamy przyjaciół. żeśmy otoczeni niechętnymi. Cesia to znosi z anielską rezygnacją; ja się często burzę, ale cóż pocznę? Gdyby nie to miejsce pełne pamiątek, gdyby nie konieczność... możebyśmy ztąd w świat poszli, aleśmy przykuci.

Julek westchnął. Zasepił się hrabia.

— Jak tu na to radzić, nie wiem — rzekł cicho — lecz wierz mi, panie Julianie, w każdym razie i wypadku gotów jestem dla was z pomocą, z poparciem, z czem chcecie. Rachujcie na mnie. Wprawdzie ja niewiele mogę tutaj, lecz zawsze dobrze choć tak bezsilnego mieć sprzymierzeńca.

I podał mu rękę ze współczuciem.

Julek odjechał do domu, przejęty jego dobrocią, wypowiadał się przed siostrą i spostrzegł że przyjęła to dziwnem milczeniem. Nazajutrz chłopak jakiś długo się uwijał około dworu zawiechowskiego, wkradł się do sieni i gdy panna Cecylia przechodziła przez nią, oddał jej szybko list, a sam uciekł. Wróciła z nim do swojego pokoju. Był to pierwszy jaki odebrała od hrabiego, ale знаła jego pismo i domyśliła się od razu pochodzenia. Rozgniewała ją ta śmiałość, chciała zrazu nierozpieczętowany zwrócić przez pocztę, lecz... ciekawość przemogła.

List był treści następującej:

„Wiem, że pani mi za zbrodnię poczytasz moję śmiałość, wiem że nie odbiorę odpowiedzi, wiem że jestem zuchwały i natrętny, ale pisać muszę. Niech się pani nie lęka, abym ją nudził mojemi wyznaniem i czci dla niej i najgłębszego uczucia... chcę listem dokonać tylko mojej wczorajszej z panem Julianem rozmowy.

„Otoczeni jesteście państwo nieprzyjaciółmi; pa-  
ni i jej braciom grożą zemstą i znęcaniem się powol-  
nem... Dlaczego pani chcesz cierpieć i rodzinę na to  
wystawiać? Weź mnie pani za towarzysza i obrońcę,  
a skończonem będzie wszystko. Czuję w sobie dosyć  
odwagi i siły, bym się nie lękał nikogo, gdy stanę  
w obronie pani i tych co do niej należą.

„Wiem co mi pani zarzucisz. Niestety! miałem  
szczęście ją poznać, gdy jeszcze był w pętach: ale  
przyznaj mi pani, czym inaczej jak oczyma śmiał jej  
kiedy wyznać uczucie, które naówczas byłoby obelgą?  
Cóżem winien, żem zawczesnie ją poznał, a raczej za-  
późno?... Jeżeli nie wstręt wstrzymuje cię, pani,  
śmiem błagać: pozwól mi być towarzyszem swym  
i obrońcą, dla braci swych bratem... A jeżeli odrzu-  
cisz i błagania i prosby, nie odtrącaj przynajmniej  
pomocy sąsiada i przyjaciela. Pozwól mi wziąć choć  
ten tytuł... nazwij mnie opiekunem. Jestem tak nie-  
spokojny, że nie wiem dobrze co piszę. Idzie mi o to  
tylko, byś pani mnie zrozumiała i liczyła na to że  
w gotowości jestem na każde jej zawołanie, na wszyst-  
kie rozkazy i z pokorą zniosę co mi przeznaczone  
Lecz zlituj się pani nie nademną, ale nad sobą i bra-  
ćmi!“

List był widocznie pisany z gorączkowym po-  
spiechem. Nie chcąc by go kto zobaczył, Cecylia  
schowała go szybko. Cały dzień chodziła posepniejsza  
niż zwykle, a wieczorem, gdy się rozeszli, po długiem  
wahaniu się odpisała:

„Pierwszy to raz i zapewne ostatni wdzięczność  
mnie zmusza odpisać panu. Tak, jestem mu z duszy  
wdzięczną... lecz proszę i błagam: zostaw nas własnym

siłom i losom! Mam taką ufność w potęgę woli, w sprawiedliwości Bożej, w moralnej wartości pracy i cierpliwości, iż mimo tych chmur czarnych, co mi ją zakrywają, patrzę w przyszłość okiem śmiałym. O mnie nie idzie... mojem przeznaczeniem uratować braci, wskazując im drogę, na której z upadku, z poniżenia odrodzić się mogą powinni — muszą! Potwary, niechęci, intrygi, spokojem ducha, czystością sumienia zwalczymy. Bracia muszą własnej pracy być winni odkupienie.

„Cierpieć... czyż nie jest przeznaczeniem człowieka, nawet gdy się przecierpieć nie spodziewa? Cierpienie, jak praca, odradza; przez nie oczyszcza się i potężnieje człowiek. Niech moi bracia poznają tę prawdy wielkie życia nie z książki, ale z własnego doświadczenia. O tych braci, o rodzinę mi idzie tylko; gdy ich obu zobaczę silnych, zwycięzkimi rycerzami, ufnych w tę wolę, którą wyrobić w sobie powinni — wówczas jam na świecie niepotrzebna... Moje posłannictwo będzie spełnione i... będę szczęśliwą! Przyjmij pan wyrazy wdzięczności i t. d.”

„M. S. Mój spokój i to com winna imieniowi które noszę i które chcę zostawić czystem. wymagają. byśmy pozostali tak sobie mało znani, dalecy, jak jesteśmy. Oznaka współczucia potwierdziłaby potwary.”

List ten, idąc do kościoła, rzuciła sama Cecylia do skrzynki pocztowej, a po modlitwie wyszła zupełnie spokojna i uśmiechnięta. Oznaka współczucia hrabiego nie obudziła jej gniewu: była mu wdzięczna za nią.

Zbliżająca się wiosna powoływała do pilniejszego zajęcia. Praski, w oczekiwaniu jej, już z inspektami miał do czynienia; oprócz tego w ogrodzie było mnóstwo do przygotowania i roboty. Całe więc dnie schodziły na korespondencyach z zagranicą, na sianiu, na rozprawach ze starym dziwakiem. Codzień cieplej, silniej dogrzewało słońce i choć wiosna przychodziła leniwo, zbliżała się nieznacznie. Wyglądano jej z utęsknieniem, bo olbrzymie roboty były przedsięwzięte.

Do trosk tych list Henryka dodał jedną więcej. Donosił że był słaby i że na święta wielkanocne prosi o pozwolenie przybycia na dni kilka. Zareczał najuroczyściej, że nikomu się nie pokaże, że się zamknie w pokoju. że o nim nawet ludzie wiedzieć nie będą i że obierze drogę i sposób przybycia taki. aby się nie zdradzić. Prosił i błagał. aby mu tej słabostki za złe nie miano. „Przywykłem tak do rodziny, pisał. że mnie tam serce ciągnie, tak tęskno mi do was! Cesi, nie bądź okrutną i nie odpychaj mnie!“

Choć Julek wstawiał się za bratem, choć pragnęła Henryka uścisnąć. siostra oparła się.

— Podejrzynam Henrysia, rzekła do Julka. że mniej może do nas tęskni, niż do miejsc które mu Hannę przypominają, a o niej musi i powinien zapomnieć.

Julek się krzywił. Cesia nściskała go; miała łzy w oczach sama.

— Julku, rzekła—bądź mężczyzną! zrozumiej mnie! Ja, kobieta, mogłabym bezkarnie, jako słaba, okazać się pobłażającą... tobie niewolno. Czyżbyś chciał zguby brata?

List więc odszedł serdeczny, ale stanowczo proszący Henryka, aby nie przybywał jeszcze. Cecylia w nim odezwała się do serca. do uczucia, do honoru, opisała co i jak mieli do znoszenia od ludzi—bo Ryngoldowie. między innymi, całkiem prawie byli się od nich usunęli... Drżącą ręką podpisała list. Obawiała się. aby Henryk nie znalazł jakiego pozoru, wykrętu, tłumaczenia i nie przybył potajemnie. Drżała na tę myśl. że znowu da powód Hannie do jakiegoś niepotrzebnego marzenia. a innym do zemsty i szkolenia.

List ten, na nieszczęście. co się wielu pismom trafia. zależał na jakiejś poczcie. zawieruszył się na drugiej... nie doszedł w porę, i Henryk czuł się zupełnie usprawiedliwionym, nie otrzymując odpowiedzi. do wyjazdu którego pragnął.

Lecz trzeba go uniewinnić. bo mu nie szło wcale o spotkanie z Hanną, której się lękał, ale o uściskanie siostry i brata.

#### IV.

Chłodna była wiosna w tym roku. Śniegi topniały powoli. słońce się ledwie z chmur na chwilę dobyło, a już śnieg i krupy sypały się z nich na nierozwite pączki. Wiatr dął od północy. Z każdą zmianą księżycą Praski spodziewał się jakiejś meteorologicznej przemiany! ale kończyło się na tem, że śnieg zmieniał się w grad, a grad poprzedzał powrót śniegu.



Stary ogrodnik znajdował, że rok był wyjątkowy, na złość jemu. Panna Cecylia mówiła, że to jej cierpliwości próbował. Julek się dąsał.

Koniec kwietnia jeszcze był zimny.... w ogrodzie ledwie coś zrobić się dało. Spodziewano się listu od Henryka, gdy jednego późnego wieczoru zjawił się on sam, pieszo, z tłumoczkiem w ręku. Cecylia załamała ręce i oniemiała.

— Odebrałeś mój list? zapytała.

— Żadnego.

— Jak mnie kochasz?

— Jak ciebie i was kocham! Cóż było w liście?

— Prosiłam cię, abys nie przybywał.

Henryk smutnie spuścił głowę.

— Dlaczego?

— Nie mówmy już o tem, odparła siostra łagodnie. Nie pokazuj się nikomu, a zabaw jaknajkrócej. Pierwsza twoja bytność zostawiła po sobie ślady. Cóż powiedzą, że tak wkrótce się ponowiła?

— Ale mamże dla posądzeń dziecinnych...

— Nie—dla naszego spokoju—szepnęła Cecylia. Są położenia, w których i posądzeń unikać trzeba. Niekiedy gardzić niemi można; ale my... mamy i tak dosyć do znoszenia.

Henryk zamilkł. Przykro mu się zrobiło. Zobaczywszy chmurkę na jego czole. Cesia przysłała go nściśkać serdecznie. Julek objął ją czule.

— Co się stało — odezwiała się siostra, o tem już mówić próżno. Radźmy o przyszłości.

Radzono i rozprawiano wieczór cały i zapomniano trochę o niebezpieczeństwie, tak jak się o niem łatwo zapomina w gronie rodziny, wśród ciszy i spoko-

ju, — jak grom wszelki zdaje się niepodobnym, gdy słońce świeci na niebie pogodnem.

Henrykowi szła nanka wybornie: zapalał się do niej. Przyznawano mu prawdziwy talent w mechanice. Udało mu się w jednej budowie zmniejszyć znacznie stratę siły, w drugiej ruch przyspieszyć, i chlubił się po młodemu z tych swoich wynalazków, pokazując siostrze chlubne świadectwa, a co więcej, brzęczący już owoc swej pracy.

— Właśnie dlatego, że sam chciałem przed wami powodzeniem swem pochlubić, pragnąłem tu przybyć i pocieszyć Cesię tem, że darmo na mnie pieniędzy nie wyrzuciła.

Siostra była tryumfująca, przyjęcie czule, i wszystkoby się przyczyniało do zwiększenia czystej radości jakiej doznawali, gdyby nie troska o wywołanie uowych gniewów przybyciem Henryka. Zakłęła go więc Cesia, aby siedział u siebie na górze, a oni wszyscy mieli z nim przez te dni być razem. Pochlebiano sobie, że tym sposobem nikt się przybycia nie domyśli, nikt o niem wiedzieć nie będzie. Domowych zakłęto też na wszystko co było najświętszem, aby milczeli, a o życzliwości ich wątpić nie było podobna. Jakoż dzień następny upłynął im w tym błogim spokoju. Trzeciego Julek, zdziwiony i przestraszony, odebrał kartkę od hrabiego, który go najmocniej zapraszał, zaklinał, wymagał, aby po skończonym dniu, przybył na wieczór do niego — ze swoimi gośćmi, którego on bardzo bliżej poznać pragnął.

Zaniesiono list do Cesi, łamano sobie głowy, jakim sposobem hrabia o gościu mógł wiedzieć, wezwa-

no Praskiego. badając czy on się nie wygadał; ale stary ogrodnik nie był wcale u hrabiego i dawał słowo, że to nie wyszło od niego.

W istocie rzecz się miała inaczej. Henryk, unikając poczty w Błotkowie, konie pocztowe rzucił o jedną stację dalej. a najął żydka, który, choć się z tem nie wygadał. poznał go. a raczej się domyślił. Powracając potem z Zawiechowa. popasał w gospodzie gdzie poczta była i wygadał się przed pocztmistrzem. iż wozził do miasteczka panicza, który do pałacu wysiadł. Sławczyński pieszo przyszedł na stancję dla rozrywki i z gawędy z pocztalmistrzem dowiedział się o przyjeździe Henryka; a że ani on, ani Mazurowicz języka za zębami utrzymać nie mogli. rozeszła się wieść tak szybko po sąsiedztwie całem, że i hrabia się o niej dowiedział, z tym dodatkiem. iż pan Henryk (wersya to była Mazurowiczowska) krył się i taił z przybyciem. Żonie, nauczony doświadczeniem, nie powiedział ani słowa małżonk; teściowi też nie zwierzył się z niczego; lecz z największą pasją. milczącą i zaciętą. strzelbę z sobą wzięwszy, na kilka dni wybrał się do miasteczka. Tu, w biały dzień. siedział w restauracyi. grał w bilard. pił lub spał... a wieczorami podkradał się w gąszcze pod pałac, czatując na Henryka.

Byłoby się może to polowanie nie powiodło, i widząc daremne zabiegi, Mazurowicz powróciłby do domu, gdyby go do wściekłości nie przyprowadzał Pupart. Stary kapitan dogryzał mu. żartował. jątrzył go w taki sposób. że się doń jakoś przyczepić nie było podobna. Opowiadał historyjki, bodaj z Bokacjusza, o mężach poszukiwanych, i tem karmił nieszczęśliwego. Mazurowicz więc codzień prawie

zaczynał się więcej i srożej. Nikt się nie domyślił co knował.

Po odebraniu kartki hrabiego była narada wielka i Cesia usilnie błagała Henryka, ażeby z nią został. Julek miał jechać sam, wrócić prędko i wytłumaczyć brata. Ta nadzwyczajna ostrożność wydała się wszakże Henrykowi i Julkowi zbytęzną. Zaczęli nalegać na siostrę.

— Cesi u kochana, któż w świecie wiedzieć o tem może? Siądziemy za ogrodem na konie i pokłusujemy przez pola. a o ósmej godzinie mrok zapada.

Nie mogła się wreszcie oprzeć Cecylia... zmilczała. Jak chcieli, tak się stało. Wyprowadził im konie za ogród Andruszka. dosiedli ich i pokłusowali naprost przez pola do Bobrynec.

Wieczór był posępny, drzewa stały jeszcze, jak zimą. nagle... tylko ptactwo zaczynało się już odzywać na błotach. Droęę przebiegli szybko i szczęśliwie. Sulejowski ich czekał z herbatą. Znał mało Henryka i ncieszył się z widzenia go. Bardzo żywo rozmawiano wieczór cały, a przedmiotu dostarczał Henryk, który nanką i życiem w mieście silnie był rozbudzony. Nawet dosyć zwykłe zamysłony hrabia ożywił się i rozruszał. a że lubił pokazywać co miał, poczał do herbaty znoić książki i ryciny. Naostatek wydobył przepyszny sztuciec matematyczny, od Chevalier z Paryża sprowadzony, i postawił go przed Henrykiem. Dziwna rzecz: na pudełku safianowem. wytwornem, dwa H.. cyfra młodego mehanika, znalazły się, pewno nie przypadkiem. Hrabia utrzymywał. że to było zrządzenie losu, że sztuciec kupił na licytacyi i że ten los wyraźnie go Horysz-

kowi przeznaczał. bo jemu on zupełnie był niepotrzebny. Zakłopotalo to Henrysia: ale Sulejowski miał tak wdzięczny sposób obdarzania. że mu trudno było odmówić przyjęcia. Gość nie mógł ukryć radości swej z posiadania takiego arcydzieła.

Prawie do północy przesiadzieli. gawędząc. i rozstali się serdecznymi przyjaciółmi. Henryk swój dar na piersi pod zapięty surdut włożył i żegnani jeszcze z ganku. wyjechali.

Noc była daleko od dnia posępnego piękniejsza; wszedł księżyc, rozbił chmury. i oczyścił niebo: wiatr ustał, tak iż przejażdżka wcale była przyjemną.

Pomiędzy Bobryńcami a Zawiechowem mieli do przebycia lasek, po większej części z jodeł złożony, dosyć gęsty i ciemny. Środkiem jego wila się drożynna, powybijana kołami, świecąca po uocy kałużami, malownicza, lecz niewygodna dla koni. Pościnane równo z ziemią pniaki. korzenie drzew. połamane gałęzie. kamienie owe litewskie, których wszędzie pełno... zawałaly drogę. W lesie panowała cisza głęboka. Księżyc, już dosyć wysoko podniesiony. zaglądał gdzieniegdzie między massy ciemne drzew i smugami srebrnemi las przecinał.

Fantastyczny krajobraz ten zwrócił całą uwagę Julka. który trochę był i artystą. a więcej miał może ochoty do pendzla, niż do pilki ogrodowej. Wyprzedzał też nieco brata. aby, pamiętając drogę, pokazać mu któredy można było większe objeżdżać kałuże.

Przebyli tak już lasu połowę i zbliżali się ku rozstajom, gdzie się dwie drogi krzyżowały, przecięte gościńcem... gdy nagle wśród tego milczenia nocnego,

po za nimi dał się słyszeć strzał. Julek obejrzał się i zobaczył Henryka, którego mierzynek unosił nieco... Obaj przez chwilę słowa wyrzec nie mogli. Julian przyskoczył do brata, który siedział na siodle nieporuszony i ręką tylko czoło obcierał.

— Henrysiu! co to było?... nic ci?

— Nie wiem... ktoś strzelił do mnie, kula uderzyła mnie w piersi i musiała się spłaszczyć na pudełku.

— Jedźmy. zawołał Julek; rozbójnik może mieć strzał drugi... Nie uważałeś nic?

— Widziałem między drzewami uchodzącą postać, gdy się przez oświecone miejsca przedzierała. uciekając...

Kłusem wybiegli na pole, oblane księżycowym światłem, i stanęli. Henryk wziął się za piersi. Kula w istocie przebiwszy suknie, na blaszanem wnętrzu pudełka rozplaszczona utkwiała, zostawując w niem dół wygnięciony.

Milczał Henryk zbladły. Nie potrzebowali silić się na odgadywanie.

— Cesi i nikomu ani słówka! Rozumiesz. Julku? Niech to zostanie między nami.

— I puścimy to bezkarnie?

— Pan Bóg ukarze—rzekł Henryk.—Ta sama ręka, co mnie cudem uratowała, weźmie na siebie wymierzenie sprawiedliwości. Julku, zaklinam cię, nikomu, żywej duszy ani słowa!

W polu byli już bezpieczni. Zwolnili jazdy, Julek jechał obok i nachylił się, aby pocałować Henryka.

— Henrysiu! jutro jedź! zaklinam cię!

— Niepodobieństwo! Cesiaby się domysliła. Wierzę mi. to rzecz skończona... takie wypadki nie powtarzają się... Jesteśmy bezpieczni, a ja też nie dam mu sposobności do spndłowania raz jeszcze. Zabawię swoje trzy dni z wami, a potem...

— Ja ciebie do trzeciej stacyi przeprowadzę — dodał Julek. — Samego cię na krok nie puszczę.

Gdy do Zawiechowa wrócili, Cecylia już spała; weszli więc po cichu na górę i mieli czas ochłonać. a Henryk przestrzeloną suknię i pudełko pod klucz zamknął, aby ich nikt nie zobaczył.

Siedli spocząć i mówili z sobą do białego dnia... Henryk był smutny i przygnębiony; czuł jak mu ciężła chwila płochości.

Jak się to mogło skończyć? chyba wygnaniem dobrowolnem z okolicy, lub śmiercią jednego z nich... Juliana opauował rodzaj gorączki i prawie rozpaczy. tak, że Henryś nściskami, prośbami musiał go ukajać, aby siostra się czego nie domysliła. Julkowi wszakże nadto szło o spokój jej, ażeby się wydał dobrowolnie.

Przy śniadaniu, choć nie było wesołości dni pierwszych, zapomniano trochę o wczorajszej przygodzie. Cecylia cieszyła się ogrodem i inspektami, w których Praski cudów dokazywał. Nie było się tylko przed kim niemi pochwalić, ani z kim podzielić. Uchwalono więc w miasteczku. dla ułatwienia zbytu owoców, warzywa. kwiatów, otworzyć sklep, do ktéregoby mieszkańcy miejscowi i sąsiedni mogli bez żadnej ceremonii się udawać. Julek wnosił, aby w nim posadzić Piotrusię; ale starej służce pańskiego domu handel był

czems tak wstrętliwem. że na pierwsze słowo kluczni-  
ca zakrzyknęła:

— Co, ja przekupka? Przecież jestem coś więcej  
warta!

Obrócono to w żart. bo do sklepiu kobieta czy  
mężczyzna łatwo się mogli znaleźć. Ten nowy pomysł  
mocno pannę Cecylią zajmował.

Henryk już ani krokiem przez dwa dni pozostałe  
z pałacu się nie ruszał. a choć pogoda i pierwsze dni  
wiosenne do ogrodu wzywały, Cesia mu się i tu  
pokazać nie dozwoliła. Posłusznym był bez sze-  
mrania.

Przypadek w lesie byłby pozostał dla całego  
świata tajemnicą, gdyby traf. co na miejsce takich  
przygód zawsze prawie niewidzialnego świadka spro-  
wadza — nie był zrządził, że w pewnem oddaleniu  
przechodził tamtędy leśniczy, powracając do Bobry-  
niec. Ten, posłyszawszy strzał. skoczył zaraz na  
miejsce z którego wyszedł i gdzie krzyk się roz-  
legł. bo Henryk, uderzony kulą, mimowolnie zakrzy-  
knął. Tu znalazłszy tylko dymiący kłak i kawałek  
papieru. który do kieszeni schował, leśniczy pobiegł  
zaraz na skraj lasu. czatować na nocnego zbója.  
Z instynktem prawdziwie łowieckim zasadził się na  
małej ścieżynie, przyczajony tak szczęśliwie, że gdy  
Mazurowicz, wystraszony sam swoim czynem, biegł.  
aby się wymknąć z lasu. leśniczy go pochwycił i obalił.  
Silny i zrozpaczony chłop wyrwał się wprawdzie na-  
tychmiast z rąk jego, ale ten miał czas twarz zobaczyć,  
odał mu kołnierz i nazajutrz. nie mówiąc nic nikomu.  
udał się z tem do hrabiego.



Sulejowski załamał ręce przerażony i chciał natychmiast posyłać do Zawiechowa; ale leśniczy go upewnił iż po dniu obejrzawszy miejsce, nie znalazł najmniejszego krwi śladu. że strzał chybnym być musiał. Po rozmyśle, postanowiono nie czynić z tego rozgłosu i zmilczeć. Hrabia sam tylko wieczorem podjechał pod domek Praskiego. aby się o braci dowiedzieć, znalazł srodek wywołania do siebie Julka i z nim się rozmówił. Leśniczemu kazano milczeć, chociaż dowód był w ręku. bo i oddarty kołnierz od lisiurki. i kawałek papieru niedopalony. z adresem Mazurowicza. starczyły, aby wskazać napastnika.

Zdawało się, że to zuchwałe a nieszczęśliwe pokuszenie mogło na wieki zrazić Mazurowicza od prób tak niebezpiecznych. Pokryto milczeniem to szaleństwo.

Nazajutrz Henryk miał jechać. Pakowano się z wieczora. Cesi dawszy dobranoc. Julek przeprowadzić miał brata do trzeciej stacyi. Z obawy, ażeby znowu się nie narazić na jakie spotkanie. nie mówiono nawet o wyjeździe nikomu.

Północ już była przeszła. Julek siedział jeszcze u brata, który właśnie owo pamiętne pudełko i kulę do tłómoka zamykał, gdy drzwi się otworzyły i Andruszka wszedł błydy, z palcem na ustach, z oczyma wytrzeszczonemi, niespokojny widocznie.

— Paniczel! — rzekł głosem zniżonym — aj! aj!... złodziej jest w stajni... złodziej! Ja jego pocichu tam zamknąłem. Można złapać. On się nie wydrze ztamtąd. Niech panicze pomogą.

Oba chłopcy rzucili się. Henryk porwał za pistolety, które do kieszeni powtykał. Właśnie były ponabijane na drogę.

— Gdzie? jak? — zawołał Julek.

Andruszka ledwie mógł mówić.

— Ja się koło koni położył — począł opowiadać — i tak jakoś spać się nie chciało. Drzwi od stajni ja nigdy na noc nie zamykam. tylko tyle co trochę przyślonię, bo zaducha straszna. Kiedy ja patrzę, aż z podwórza ktoś sunie tak przygarbiony, sunie... aż po mnie ciarki poszły. Myślałem co duch... ale gdzie tam. Czegoby duchowi tak się kulić, kiedy on i przez ścianę może przejść?... Milczę, a ten wpadł do stajni i szust w kąt... a tam drabina na wyżki, gdzie siano i słoma. Patrzę... myk, myk po drabinie się przesunął i słyszę mości się w sianie... przycupnął cicho... Poczekajże!.. Tak ja na czworakach do drzwi podpełzł... i na klucz... Dach stary, dachówką kryty. nie wydrze się łatwo, a okna w stajni takie, że człowiek, by jak cienki był, nie wylezie.

Mówił przerywając. Julek pobiegł po swój rewolwer i obaj bracia już mieli skoczyć na schody. gdy Andruszka, stojący naprzeciw okna, krzyknął i palcem wskazał.

Wązkami dymnikami na dachu stajen dym buchał i płomień się pokazywał. Wiatr tego dnia dał od pola i niósł na pałac i jego gontowe pokrycie. Nie było chwili do stracenia... Henryk. Julek i Andruszka pobiegli co żywo do stajni.

— Otwieraj! — krzyczał Julek.

Chłopak kłódkę zaczął męczyć, ale nie mogąc jej tak prędko odkręcić, urwał. Strasznie żał mu było

koni, które rżały w stajni. Wrota się otworzyły i w tejże chwili pchnięty silnie Andruszka padł na wznak. Podpalacz biegł, chcąc uciec, gdy Henryk i Julek schwycili go tak silnie z obu stron, że się nawet bronić nie mógł. bo ręce mu wtył skręcono. Próbował kasać... ale Henryk usta mu zatkał chustką... Andruszka krzyczał, budząc co żyło, gdy Henryk z Julkiem, porozumiawszy się dwoma słowy, schwycenego ponieśli ku pałacowi. Pod schodami była komórka ciemna, w której Julek chował zapas owsa i sprzęt ogrodowy; klucz od niej znalazł się w kieszeni.

Jedne drzwi i zakratowane wysokie okienko nie dozwalały ztąd uciec. Miotającego się rozpaczliwie złoczyńcę rzucono do komórki i drzwi się za nim zatrzasnęły. Dla większej pewności nadbiegającego właśnie Praskiego, szepnąwszy mu słów kilka, Julek postawił tu na straży.

Tymczasem, jakkolwiek wszystko to stało się prędko bardzo, zapalone na wyżkach stajennych słoma i siano miały czas rozgorzeć. Andruszka rozdzierał się, krzycząc ratunku... w miasteczku ktoś już, łunę ujrawszy, uderzył w dzwon... ale pożarne narzędzia wcale w gotowości nie były, a około pałacu o nich nie pomyślano. Biegła więc rozbudzona ludność z gołymi rękami, krzycząc tylko. Co chwila można się było spodziewać, iż dach przepalony runie, płomień buchnie z całą siłą, a iskry i żuźle na pałac się posypią.

Niebezpieczeństwo było tem większe, iż wiatr zwiększył się nagle i wprost dał na dach pałacowy. suchemi pobity gontami.

Na stajni gdzieniegdzie osypały się już dachówki; otworami ogień i dym parły nazewnątrz. Henryk

i Julek, nie wiedząc sami co czynić, zrozumieli wreszcie, iż stajnię poświęcić należało, a pałac ratować. Szczęściem Warszawiak widział ową najdzielniejszą w świecie straż ogniową i miał jakieś pojęcie o tem, że dach mokremi płachtami i wodą zabezpieczyć było można. Obaj pobiegli na strychy.

Rozbudzona Cecylia, zaledwie suknie na siebie narzuciwszy, wyszła na dziedzinic. łamiąc ręce; Piotruska drżąc żegnała ewangeliami i relikwiami; tłum się z miasteczka naciskał, więcej dl. widowiska, niż pomocy. Dopiero przybycie księdza Kulebiaki, który nadbiegł ze służbą kościelną i dzielnem ramieniem, jakiś ład wprowadziło i zmusiło do roboty. Ludzie stanęli około studni, znalazły się wiadra, przyniesiono haki... Wody jednak zamało było, aby pomyśleć nawet o zalaniu na stajni pożaru. Słoma i siano odrazu tak gwałtownie ogień roznosiły, iż się staremu dachowi i dylom na stajni ndzielił... Wszystko co napelniało budynek ten i wozownię, od pierwszej iskry gorzało... Cała obawa była o pałac: ale na dachu już obaj bracia i kilku ludzi dobrej woli zwijali się, gasząc padające nań kawały siana i słomy. Gdy się pułap zawalił, ogień, choć zmniejszony, zawarł się cały w murach wewnętrznych i niebezpieczeństwo się zmniejszyło.

Wrzawa, hałas, krzyk, bieranina trwały ciągle około pałacu. Nadjechali urzędnicy z miasteczka, nasunęły się tłumy... śpieszył kto żyw, lecz po godzinie zachodu około pożaru, można już było być pewnym, że się nie rozszerzy. Zalewano ogień między murami i odetchnęli wszyscy.

Dnieć zaczynało. Ksiądz Kulebiaka, pot ocierając z czoła siadł na kamiennych schodach ganku i wykrzykiwał przeciw fajkom i cygarom, wszystkich podobnych nieszczęść przyczynie. Właśnie Andruszka, osmalony przy ratowaniu koni i swoich węzłków, stał nieopodal, a wikary mu groził i fukał.

— E! jako żywo! jako żywo! — krzyknął Andruszka, któremu nakazano milczenie. Fajki-m nie palił i w stajni nnie nie było. gdy się pożar wszczął. Zawszawdczą to paniczne, bom na górze u nich był... A kto tego nieszczęścia narobił, to się okaże... ja wiem.

Dobrze już było widno, gdy się nareszcie lud rozszedł i kilkanaście tylko osób zostało. Henryk i Julek spuścili się zmęczeni z dachu. Praski. nie dając nic poznać po sobie, przechadzał się, mając drzwi od komórki na oku.

W chwili gdy Julian pobiegł do siostry, Henryk wziął pod rękę wikarego.

— Ojcie dobrodzieju. dwa słowa — zawołał gorączkowo. -Odejdźmy na stronę, bo to spowiedź. Żądam od ciebie rady. Dni temu dwa wracającego z Bobrzyńec w nocy, zdradą w lesie postrzelił mnie Mazurowicz. Łasce Bożej i kawałkowi blachy na piersiach winieniem ocalenie.

Ksiądz załamał ręce.

— Mam w ręku dowody, że on na moje życie go-dził. Gdy stajnia się zapaliła, wybiegającego z niej schwycilem... także Mazurowicza. Tu (wskazał na okno komórki) siedzi związany. Co mam robić? Czy oddać go w ręce sądu?... Mów! ojcie. Raz się to prześladowanie skończyć musi.

Zamyślił się głęboko ksiądz wikary.

— Pytasz się kapłana o to, czy na szalonym zemsty masz szukać?—odparł. wyczekawszy.— Ksiądz. Chrystusowy sługa, nie mogę ci powiedzieć inaczej, jak: przebaczyć... Jest-to mąż tej, którą chciałeś poślubić: gubiąc go, każesz się posądzać, iż chciałeś go się pozbyć. Ale puścić bezkarnie, aby się ten zbrodzień znęcał znów nad wami—nie można. Czekaście i milczcie. Wiem, że Sławczyński niespokojny o zięcia i coś przewidujący, przybył o północy do miasteczka. Pójdę do niego. Spuście się na mnie.

Henryk nie odpowiedział nic; poszedł się upewnić tylko, że więzień mu nie umknął. Praskiemu polecił straż drzwi, Andruszce okna i z Julkiem razem pośpieszył do siostry.

Cecylia już się była uspokoiła. Siedziała blada, starając się braci pocieszyć, a strapiona tem tylko, że Henryk jawnie się pokazać musiał i wydać z sobą.

Piotruska przyniosła właśnie kawę i przypaloną śmietankę. cała we łzach, trzęsąca się i niespokojna, że ksiądz wikary zniknął. Zaledwie tackę postawiwszy na stoliku, poczęła ręce łamać i lamentować.

— To nie kto inny, proszę państwa, tylko ten wisiielec Andruszka, do wszystkiego złego pierwszy. Pewnie fajeczkę sobie zapalił. Ja sto razy mówiłam, że z tego chłopca musi być nieszczęście; ale jeżeli to jemu na sucho ujdzie...

— Piotrusiu, serce moje — rzekł Henryk — gdy się zapaliło, Andruszka był u nas na górze.

— A wprzódby ognia zatrząśł — bo zkądżeby się on tam wziął? Przecie tam nikt nie chodzi, nie mieszka? Żeby zaś miało być podpalenie... co my komu winni? Boże miłosierny!

Cecylia milczała.

— Moja Piotrusiu. idź, spocznij. Niema już co mówić o tem.

Chłopcy milczeli obaj. Minęła dobra godzina, gdy od miasta ksiądz Kulebiaka się pokazał, ogromnemi krokami śpiesząc do pałacu. Spostrzegłszy go w ulicy. wymknął się Henryk nieznacznie i w dziedzińcu go pochwyciwszy, wszedł z nim do ogrodu. Wikary lży miał w oczach.

— Sławczyńskiego zastałem — rzekł. — Powiedziałem mu wszystko. Stary włosy sobie z głowy wyrывa. Raz chce zięcia poświęcić. to znowu ratować... stracił przytomność i roznm. Mnsiałem czekać. żeby ochłonał. Koniec końcem. gotów jest zapłacić co chcecie, gotów za siebie i za niego dać cyrograf, aby sromu nie miał. Błaga i prosi, abyście go ratowali.

— Wszystko to — wtrącił Henryk — potrzebuje w ich własnym interesie tajemnicy. Poszedłbym sam do niego. ale to będzie nadto widocznem. Jak skoro noc zapadnie. mój ojciec, udamy się do niego razem. U drzwi komórki niema nikogo, oprócz starego ogrodnika. który będzie milczał. Chciejcie, mój dobry ojciec kilka słów przemówić do tego... a ja pomówię z siostrą.

Z mocnem postanowieniem nieczynienia już tajemnicy przed Cecylią, wszedł Henryk, zawsze jeszcze trochę rozgorączkowany, i pocałował ją w rękę.

— Ciesin. tobie, co nam zastępujesz matkę i babkę... tobie, której winniśmy wszystko — ja nie mam prawa dawać ani przestróg, ani nauk. Jestem zmuszony tylko cię prosić: zachowaj spokój i nie trwóż się...

Nie chcę by coś ważnego dla nas stało się bez twojej wiedzy...

Cecylia spojrzała nań zaciekawionemi i trwożnemi oczyma.

— Gdysmy wracali od hrabiego, Mazurowicz na mnie czyhał w lesie i strzelił do mnie. Kulą dostałem w piersi — tu — ale na piersi miałem pudełko darrowane mi przez Sulejowskiego. na którym się kula spłaszczyła. Leśniczy hrabiego schwytał napastnika i wiemy, mamy dowody kim on był.

Błada i drżąca szepnęła Cesia:

— Nie potrzeba było i dowodów.

— Stajnię podpalił ten sam, sądząc, że nas puści z dymem; ale tym razem schwytaliśmy go na uczynku. Mazurowicz siedzi w komórcie pod schodami.

Cesia zerwała się z krzesła.

— Henryku — zawołała — to największe nieszczęście. jakie się nam przytrafić mogło! Będziemyż zmuszeni go wydać?

— Nikt o nim nie wie, prócz nas i księdza Kulebiaki. Nie myślę się mścić. puszczę go; ale muszę spokojność naszą zapewnić. Wikary już mówił ze Sławczyńskim. Śmieszny stary, chce nam się opłacić!

— Któżby grosza jego tknął? — krzyknęła Cecylia.

— Henryku! splamilibyś się!

— Przecież mnie o to nie posądzasz: lecz zawarować się muszę — rzekł brat. — Dziś wieczorem...

Na te słowa wszedł powracający od drzwi więziennych ksiądz Kulebiaka.

— Co z nim? — zapytał Henryk.

Wikary oczy zwrócił na Cecylią.

— Wiem wszystko — odezwała się cicho.



Ksiądz Kulebiaka odetchnął.

— Ledwie się go dowolał — rzekł — myślałem że go znajdę rozwścieczonym. bałem się. aby. uchwaj Boże. ówieka jakiego nie napytał i nie obwiesił się — ale nie: zupełnie zesłabl i upadł na duchu. Płacze.. opuścił go szal. a napadł strach. Sybir. ubóstwo. wszystka praca życia stracona! Dziś już nie żąda niczego. tylko się wykupić. A zważ — dodał wikary — co to są za ludzie: obaj z teściem pierwsze słowo na ustach mieli pieniądze. Obiecuje się precz ztąd wyniesć, co lepiej. i dać na siebie zapewnienie piśmienne...

Dosyć nam będzie tego, mój ojcie — odezwiała się Cecylia — gdy oba ze Sławczyńskim podpiszą to zobowiązanie, stwierdzone świadectwem waszem.

Spojrzała na Henryka. On głową skinął, że się zgadza.

— A każcie mi teraz dać kawy — zawołał. padając na krzesło wikary — bo. choć nie ułamek i siły mam dosyć. ale dzisiejsza noc. a potrosze i dzień, jakoś mnie złamały. I jedną mszyczkę świętą przyszło dla was opuścić. Ale Bogu miłsze to może, iżem tu był, z wami.

Obstąpiły go dzieci, a stary głowę w dłoni utopił zamysłony.

— Przebylismy chwilę. jaka się w życiu ludzkim trafia rzadko — dodał z cicha. — Sprawiedliwość Boża ma swe drogi, których my nie widzimy, i swoje rachuby, których my nie rozumiemy. Rzadko tak jawnie pomsty szuka i tak się objawia jak dzisiaj. Ja na to. co się tu stało, i patrzyć z trwogą, jakby wobec

siły Bożej, przed którą człowiek czuje się prochem. A otosmy obecni byli wyrokowi i spełnieniu.

Zamilkł, dodając po cichu:

— Amen... Dziękujcie Bogu nawet za to, że wam dozwala unikać zemsty i móżdż przebaczyć.

Przez cały dzień gaszono jeszcze i zalewano resztki ognia; ludzie byli zajęci i wśród zamieszania niepostrzeżonem przeszło pilnowanie komórki. Nad wieczór, nie doczekawszy się księdza Kulebiaki, sam Sławczyński, trochę tylko zmieniwszy zwykłego stroju, przesłiznął się do pałacu. Ani Henryk, ani z rodziny nikt nie chciał go upokarzać, lub powiększać cierpienia wymówkami. Praski i Andruszka wprowadzili więźnia przez sień ciemną do pustego salonu, gdzie ksiądz Kulebiaka gotowy już cyrograf obu im podpisać kazał. Sławczyński, dla ujęcia Horyszków, koniecznie chciał przynajmniej szkody z pożaru wynikłe nagrodzić, lecz i tych przyjąć nie myślano. Upokorzony, blady, w podartych sukniach, pół żywy Mazurowicz księdza w rękę pocałował, płacząc.

— Idźcie z Bogiem — rzekł zimno wikary — idźcie z Bogiem! wszystko skończone.

Wyjrzał jeszcze przezedrzwi, aby się z kim nie spotkali, i upewniwszy się iż sień i dziedziniec puste, obu wypuścił.

Tak się skończyło po cichu to dzikie i zacięte prześladowanie Horyszków, a chociaż ludzie czegoś się może domyślali... milczano.

Sławczyński pozostał w Blotkowie, ale ociężał i mało się już pokazywał. Mazurowicz trzeciego dnia, zabrawszy żonę, a majątek zdawszy teściowi, ażeby go sprzedał, wyjechał conajśpieszniej.

Henryk. nie mając już najmniejszego powodu do ukrywania się, kilka dni jeszcze pozostał. Straszliwa ta noc, która wstrząsnęła wszystkimi, błogosławione sprowadziła za sobą skutki. Cecylia uczuła się bezpieczniejszą. odetchnęła... Wiedziała, że jej pozostało może stokroć gorsze. bo potajemne, prześladowanie marszałka; ale to daleko już dla niej było znosić — czuła w sobie siłę wzgardzenia niem.

Jednym z najjawniejszych dowodów, że kuzyn zaparł się ich zupełnie. i to. że gdy całe niemal sąsiedztwo dawało im po pożarze staropolskie dowody współczucia — on ani się zgłosił. ani dowiedział. Ryngoldowie nie odzywali się także. lecz w kilka dni kazali wieczorem pod spaloną stajnię przywieźć całe drzewo potrzebne na jej pokrycie. które u nich przygotowane stało do nowej budowy. Ekonom, co je składał, miał polecenie nie mówić od kogo pochodziło. i o ile się to da uskutecznić. pocichu je na placu złożyć. Hrabia, który natychmiast napisał do Juliana, ofiarując mu co tylko było potrzebnem, otrzymał podziękowanie. Cecylia kazała napisać, że już ma wszystko. że jest mu nieskończenie wdzięczną, ale niczego przyjąć nie może.

Nie uszło jej baczności, że Julek wzdychał do nauki i zazdrościł bratu. Wyrwał się z tem już w pierwszej chwili po przybyciu Henryka i potem kilka razy, za co się sam na siebie gniewał.

Henryk miał odjeżdżać, gdy Cecylia weszła do nich na górę, poważna jak zawsze, a smutniejsza niż zwykle i zamysłona. Łza się jej w oku kręciła, ale po ustach uśmiech przymuszony przelatywał.

— No. a gdzież Julka tłumoczek?— zawołała z progu — patrząc na maleńki podróżny przybór Henryka.

— Jakto? — spytał zdziwiony Julek. — Ja, o trzy mile tylko przeprowadzając Henrysia, niczego nie potrzebuję.

— A ja myślałam, mój drogi. że ty się zdecydujesz przeprowadzić Henryka do Warszawy. i oto właśnie przygotowałam ci wiatyk.

Julek patrzył. mocno zdziwiony. Pogłaskała go po głowie.

— Serce ty moje, szkoda ciebie na ogrodnika. Tobie się trzeba uczyć i szukać innej drogi, szerszej a wyżej prowadzącej. Ja, stare pannisko, która na świecie nie mam nic lepszego do roboty. przy pomocy poczciwego Praskiego, będę się tutaj krzątała. abyście mieli swój kątek i przytułek dla spoczynku. Julkowi trzeba dalej. Tak. jedź. mój drogi! Wiem, że z dalszy tego pragniesz, żeś zostać chciał tylko dla mnie... Aleć ja was przecie nie tracę — wy i tak nie zapomnicie o mnie... Dopóki ta groza od złych ludzi i strach były nad nami. przyznaję się wam. obawiałam się zostać sama... Ale teraz... Julek może jechać i — pojedzie.

Stał jeszcze Julek niepewny. czy ma tę ofiarę przyjąć. Serce mu biło: ale jakże było tę, która im zastąpiła wszystkich. zostawić samę na tej pustce, z jedną tylko pracą?

— Ciesiu, to nie może być — zawołał Julian. — Zawszeż ty masz być ofiarą. a my tobie obowiązany, bez możliwości wywdzięczenia się? Mylisz się. sądząc. że już jesteś bezpieczną — został jeszcze marszałek.

Cesia uśmiechnęła się.

— Zerwał z nami — rzekła — obawy nie mam. tembardziej. że jak wszyscy głoszą, żeni się z panią Ratajewską.

Przepraszam — wtrącił Julek. — Najbliższy sąsiad pięknej pani. hrabia Sulejowski. więc najlepiej uwiadomiony. zaręcza, iż ten cień projektu rozbił się o jakieś wątpliwości wdowy co do stanu majątku marszałka.

— Być może. ale miłość marszałka nie rozbila się jeszcze o nic; zatem z tej strony możemy być spokojni. Julek jedzie uczyć się czego chce, aby zostać czemś więcej, niż moim ogrodnikiem.

Uścisnęła go. mówiąc to, a brat w zapale do nóg się jej rzucił.

— Wszystko to bardzo ładne — odezwał się Henryk — ale jeszcze nie rozumiem, jak można bez zgryzoty sumienia Cesię porzucić tak samą...

— Ale jakże samą? — żywo wtrąciła siostra. — Liczmy: ksiądz Kulebiaka stary Szmul. filozof Praski. najpocześniejsza Piotrusia. a nawet i wisusowaty Andruszka.

— No — to dodajmy jeszcze jednego — odezwał się Julek figlarnie — na którego ja liczę najwięcej.

Cesia się zarumieniła.

— Proszę cię — milcz.

— Moja droga. on z taką jest czcią dla ciebie ..

— I ja też jestem dla niego z największą wdzięcznością, ale ponieważ postanowiłam, jak wiecie. zostać starą panną. opiekun tak młody byłby mi niewygodny. Nie zechcecie przecież siostry narażać choćby na pozory.

— Cesi, on się z tobą ożeni — zawołał Julek — ja rękę.

— Ale ja nie pójdę za niego — stanowczo przerwała siostra. — Rzecz jest skończona. Pakuj swój tłóмок. myśl o tem czego się będziesz uczył, a mnie zostaw samej sobie i opiece Bożej. Przypomnijcież sobie, że mając lat szesnaście, opuściłam ten dom, nieświadoma życia, sierota, nieznająca ludzi, z wolą tylko niezłomną pracowania dla was i dla siebie. Z tej próby — westchnęła — wyszłam jeśli nie zwycięzko, to ręką obronną. spokojna w sumieniu, i mogłam jeszcze otworzyć wam drzwi do nauki i pracy, uatchnąć was odwagą. Zostawcież mnie z ogródkiem, który będzie moim, przezemnie stworzonym światem. Znajdziecie mnie tu tęsknie zawsze was wyglądającą. Wkładałam tylko na Julka ten sam obowiązek, jaki spełnia już Henryk, obowiązek regularnej, szczerej spowiedzi przed siostrą.

Julek był w humorze żartobliwym.

— A gdybym ja, broń Boże, zakochał się? — spytał.

— Byłoby to wistocie nieszczęściem wielkiem. bo oderwałoby cię od obowiązku zdobywania najprzód niepodległości; ale... sercu podobno rozkazywać nie można. Gdybyś się zakochał w ubogiem, poczciwem, pracowitem dziewczęciu, któreby... — Spojrzała mu w oczy. — Siostrze się przyznać i do tego potrzeba.

— Tymczasem — szepnął Julek — daję ci słowo, że zakocham się w nauce.

— Czemże chcesz zostać?

Julek się zafrasował.

— Może to nie wypada dla Horyszki...

Cecylia się roześmiała.

— Nie rozumiem—rzekła.— Wszak nawet szewcem mółbyś zostać bez zakały dla imienia. byle nie partaczem.

— A! przepraszam — krzyknął Julek — w takim razie wolę być ogrodnikiem.

— Więc czemże?...

— Czem?... Gdybym słuchał skłonności, zostałbym artystą... Ale malarz czy rzeźbiarz. chodziłbym bez butów. Posłucham więc rozumu. Botanika mnie już trochę przygotowała — szepnął Julek — ot, zostałbym doktorem z ochotą.

Cesia klasnęła w ręce.

— Cudownie! tylko mocno. mocno uczonym i dobrym jak anioł! Czy może być co piękniejszego? Nie byłże i Chrystus lekarzem?

Cały dzień przepapłali tak i do wyjazdu nie przyszło. U stołu Henryk i Julek razem osnuli plan. aby. jadąc. wstąpić do Bobryniec do hrabiego i pożegnać go. Należało mu się to od nich, za tyle przyjaźni dowodów. Cesia się nie sprzeciwiała.

— Dobrze — rzekła — a ja nawet daję wam poselstwo do niego.

Zdziwieni bracia spojrzeli na nią.

— Tak jest. Powiedźcie mu, że ja go uporczywie. koniecznie swatać będę z Ryngoldówną. Jadwisia jest dobra, miła... ich położenie w świecie równe... wiek stosowny... Ofiaruję się gorliwie, jak prawdziwa przyjaciółka. popierać jego sprawę. wyrozumieć rodziców, pannę przygotować. natchnąć ją dla niego szacunkiem i życzliwością... Możecie mu to odemnie powiedzieć. Julek ją widział razy kilka, więc może jej oddać sprawiedliwość. Hrabiemu zacięży samo-

tność. a nie życzyłabym mn pani Ratajewskiej, którą widziałam wprawdzie krótko. ale mi się mocno niepodobala. To żona dla pana Bolesława — dodała nieco złośliwie.

(Chłopcy podjęli się poselstwa. choć Julek przyśiegał się. że hrabiemu będzie ono przykrem i jakoś posmutniał. Cesia mu się długo o tem nie dała rozszerzać.

— Jeszcze nie jesteś doktorem — zawołała wesoło. Schowaj na później te rady.

Z tą przymnszoną nieco wesołością spędzili chwile ostatnie: ale w miarę jak się godzina rozstania zbliżała, smutnieli wszyscy. Julkowi się aż łzy kręciły w oczach. Cesia pożegnała ich uśmiechem. a gdy bryczka potoczyła się od ganku, gdy w tej pustce milczącej znalazła się tak osieroconą i samą. gdy gwar głosów braterskich uleciał... schyliła czoło na stół i chustka jej od łez była wilgotną.

## V.

Prawie lat pięć upłynęło od opisanych wypadków i była znowu wiosna prześliczna, a drzewa pospiesznie rozwijały się do życia nowego. Toż samo lazurowe niebo śmiało się. przeglądając z za białych chmurek. i ptastwo ciągnęło na stare gniazda i łożyska, na których je pokolenia całe poprzedziły... a zdawała patrząc, nie znalazłby podróży żadnej niemal zmiany w Zawiechowie.



Mury pałacu, przed kilku laty odświeżone. teraz już poszarzały, a za dworem widać było jakby młody las szkólek owocowych i drzewek, i dachy cieplarni. i szeroką przestrzeń oknami pokrytą: przed nią uprawne zagony, jeszcze szare. gdzieś gdzieś już w rząd wysadkami były poznaczone. Kręcili się tu chłopcy ogrodowi. nakrywając jedne. odsłaniając inne rośliny, i stary Praski, w aksamitnej czapeczce na głowie chodził po tem swoim państwie. z pociechą spoglądając. jak posłusznie rosły jego ulubione wychowanki. Zakład zawiechowski doszedł już był i wcale poważnych rozmiarów i znakomitej sławy w sąsiedztwie. Był on w stosunkach z innemi tego rodzaju większemi w Europie instytucjami i zaopatrywał je w rośliny krajowe, które kultura umiejętna przekształciła do niepoznania. ku ozdobie ogrodów.

Praski i panna Cecylia cieszyć się mogli dziełem swem, które zamiłowanie ogrodów. uprawę drzew owocowych. a nawet roślin pastewnych i nowych zbóż odmian. ułatwiło tej części kraju. Wszyscy też w końcu, co z przekąsem odzywali się o dziecinnej fantazyi panny Cecylii. nauczyli się oceniać jej zasługę. Ogród nie przynosił może fantastycznych tych zysków. o których ludzie roili. zdala nań patrząc, lecz nietylko utrzymywał siebie, dom. właścicielkę. ale starczył jeszcze na ulepszenia nowe, na pomoc Henrykowi i Julkowi i na stworzenie nieodbicie potrzebnego zapasu. na nieprzewidziane wypadki. Sam handel nasionami opłacał kosztą wszelkie. Wiodło się co rok lepiej i raźniej.

Szkółki porosły, ogrody bujały —lecz ktoby spojrział na smutne oblicze tej, co to wszystko stworzyła.

nie wyszedziliby na niem tego zadowolenia, jakie słusznie zaczerpnąć mogła z widoku swojego dzieła.

Lat pięć tego spokojnego, pracowitego życia, nie zostawiły po sobie śladów na młodej i zawsze pięknej twarzy Cecylii. Oczy jej czarne błyszczały tym samym ogniem inteligencji i uczucia hamowanego; świeżość nie znikła z oblicza. które rumieniec oblewał lub bladłość pokrywała. za najmniejszym drgnieniem serca. W towarzystwie zieloności i kwiatów, królowa ich zdawała się wiekuistą młodość zapożyczać z ich blasków i woni; ale tęsknica spokojna, jakby skazanego nieodwołalnie na śmierć powolną, obłokiem jakimś osłaniała tę uroczą postać. Ożywiała się chwilami. gdy nowe zjawisko jakieś. gość młody z dalekich światów, po raz pierwszy otworzył kielich na powitanie i nieznaną wonią nappełnił powietrze; lecz wróciwszy do samotnego pokoju, gdy wszelka praca była skończoną, gdy trzeba było wytchnąć i spocząć, siadała jak posąg, zadumana i półmartwa.

Schwytawszy się na tej tęsknicy. corychlej porywała książkę, szła do fortepianu. tworzyła sobie zajęcie, aby mechaniczna praca i potrzeba zwrócenia uwagi na jakiś przedmiot obojętny odciągnęła myśl od kontemplacji i bólów wewnętrznych.

Tych chwil atoli smutku mało kto kiedy był świadkiem; podpatrzyli je chyba domowi... obcy ledwie się ich mogli domyslać. Uwielbiano tę niezmordowaną wytrwałość pięknej, młodej. swobodnej kobiety. która, poślubiwszy się obowiązkom, spełniała je z tak bezprzykładną surowością dla samej siebie.

Prędzej czy później. najzaciętsi nawet nieprzyjaciela zmuszeni są ocenić tę cnotę tak rzadką logiki

życia, idącej wprost swoją drogą do jasno pojętego celu. Wszyscy też dawni nieprzyjaciele rodziny, i ci co wyśmiewali pomysł biednej marzycielki, składali hold jej rozumowi i charakterowi. Ten zarosły chwastami i zdziczały ogród, ta pustka nieużyteczna, w której żyć nie było z czego, stały się źródłem dochodów, dawały niezależność, a obiecywały w przyszłości więcej jeszcze. Zazdrościli jedni, dziwili się drudzy, na pociechę sobie mówili inni, że wszystko to Praski stworzył i utrzymywał — lecz koniec końcem. biedni Horyszkowie nie potrzebowali nikogo. Julek kończył medycynę i już się nawet dał poznać jako bardzo zręczny operator, tak, że mu na zajęciu i na świetnych nie zbywało widokach. Henryk miał miejsce zarządzającego w znacznych fabrykach, które mu już więcej przynosiło, niż dobra wieś w okolicy Zawiechowa. Jeden i drugi nie tylko nie potrzebowali pomocy siostry, ale zmuszali ją, aby dozwalała ulubionemu zakład swój powiększać ich kosztem i stawiać go na coraz wyższej stopie.

To polepszenie losu, chociaż je winni byli i własnej pracy, rozumieli dobrze, iż głównie zawdzięczali tej opiekunce, co się dla nich poświęciła, co z tą myślą rozpoczęła życie i całe je dla niej oddała w ofierze. Kilka razy na rok mieniali się bracia, odwiedzając Zawiechów, lub przybywając razem to na imieniny, to na święta. Naówczas były to dni spowiedzi i wyznań wzajemnych, których siostra z zajęciem słuchała, rzucając czasem słówko, dające do myślenia, choć nie było rozkazem, choć zaledwie radą nazwać się mogło.

To co dwór otaczało, więcej się zmieniło, niż on sam i jego gosposia. Piotruska postarzała znacznie,

mówiła ciągle prawie jedno i to samo. gderała zawsze na służące stereotypowym sposobem; ale głowa się jej trząść zaczęła i częściej niż dawniej napadała ją senność. Byle usiadła biedaczka. oczy się jej kleiły i ręce opadały. Tak często, siadłszy z koronką w rękę. drzemiąc i przerywając sobie sen kilką słowami modlitwy. przesiedziała północ i ani się wyspać. ani wymodlić nie mogła. Zajmowała zawsze na pozór toż samo w domu stanowisko. lecz ją wyręczano nieznacznie, bo podolać mu nie mogła. a wyrzec się go nie chciała. Oczy nie dopisywały, ruch więcej zbliżony był do przesuwania się, niż do chodu; jadła mało. a przeżywała się najczęściej samą kawą. której teraz oszczędzać nie potrzebowała. Dom był zaopatrzony obficie we wszystko; nawet pewna wytworność skromna już się w nim postrzegać dawała.

Zmienił się także ksiądz wikary Kulebiaka. jak to starym najczęściej się zdarza wskutek jednego wypadku. Po nocy, śpiesząc do chorego, wywrócił się z wozem. nogę złamał. a zmuszony leżeć z nią długo. postradał siły. które już w jego wieku odzyskać było trudno. Chodzić musiał o kiju. ale przypadek ten wcale go nie odstręczył od równie gorliwego spełniania obowiązków. *Usque ad finem*, powtarzał po cichu tym. którzy radzili mu więcej spoczynku.

Przychodził on często do ogrodu panny Cecylii, która kwiatów na ołtarze do kościoła obficie dostarczała, oglądał wszystko z zachwyceniem i nie mógł się potem nacieszyć tem błogosławieństwem Bożem. jakiego doznał Zawiechów. On i Piotruska. patrząc na to. do jednej zawsze myśli wracali: „żeby nasza staroscina tego dożyła!“

Gdy intryki pana marszałka, wieściami uwłaczającemi sławie panny Cecylii, zaniepokoiły sąsiedztwo, a Ryngoldowie znacznie dla niej ostygli, po wyjeździe obu braci zamknęła się zupełnie w domu i oddała całkiem pielęgnowaniu swoich wychowalców. Zniknięcie Mazurowicza i jego żony, o którym różnie mówiono i wnioskowano, milczenie Sławczyńskiego, który ani źle, ani dobrze o Horyszkach nie mówił i wspomnień ich unikał — oddziało też na usposobienie ogólnu. Zaczęto zdala wpatrywać się ciekawie w to osobliwe gospodarstwo zawiechowskie, dziwić się mu, a sklepik z kwiatami i owocami założony w miasteczku, ogromne miał powodzenie. Upředzenia znikaly. Pełna powagi i spokoju postać panuy Cecylii, która szła swą drogą, wcale zdając się na świat nie oglądać, najgorzej nawet usposobionym imponowała. Z nieprzyjaciół, nsiłujących szkodzić, został jeden tylko pan marszałek. W miarę jak się polepszało Horyszkom, sprawa jego z nimi coraz dlań stawała się gorszą. Czuł to dobrze, lecz nie umiał radzić na to. Nie próbowano nawet zbliżyć się do niego, czego on byłby może pragnął, lecz nie śmiał i nie miał ku temu sposobności. Rozpoczęte staranie o rękę pięknej pani Ratajewskiej dziwnie się jakos rozchwiało, a raczej przeciągnęło niezrozumiale. Wdowa, dowiedziawszy się o nieszczególnym stanie interesów marszałka, zawałała się z oddaniem mu ręki; lecz że miała sprawę zawikłaną w Opiece, że pan Bolesław był jej potrzebnym, nadzwyczaj zřecznie nie dopuszczała go do oświadczenia się, aby nie być zmuszoną odmawiać stanowczo. Marszałek, którego czule serce zawsze potrzebowało jakiegoś zajęcia, rzucał się potem w róż-

zne strony, nie mając do nikogo szczęścia, a ile razy dostał delikatną odprawę, powracał do pani Ratajewskiej. Tu zawsze przyjmowany był doskonale i bawiony; nadskakiwano mu, ale ostrożna pani układała się w ten sposób, aby, gdy niebezpieczeństwo oświadczenia zagrażało, na pozór błahą i chwilową zwlec je przeszkodą. Kto inny byłby się może poznał na tym manewrze, który się często powtarzał i nie mógł być przypadkowym; lecz pan Bolesław pochlebiał sobie, że to były figle złośliwego losu, a nie filuternej pani.

Zdała dowiadywał się on, rozmaitemi sposobami, o których wynalezienie łatwo mu było, jak i co się działo w Zawiechowie. Wypadek z Mazurowiczem, o którym potajemnie szeptano, bo stary Sławczyński sam się podobno przed jakimś przyjacielem, sub sigillo, o tem wygadał przy kieliszku, przeraził marszałka i dał mu do myślenia. Łatwo było obrachować, że opinia zwróci się ku tej rodzinie, na której on chciał zemścić się potwarzą; zamilczał więc i oczekiwał. Dowiedział się potem o wyjeździe Juliana i Henryka, o powodzeniu ich obu, o zyskanej przez nich niezależności, o poszanowaniu jakie wzbudzała powszechnie panna Cecylia. Sprawa jego się psuła. Temu co rzucił jawnie w obieg przeciw nim, kłam zadawał każdy rok upływający. Wiedziano, że między Zawiechowem a hrabią nie było żadnych stosunków, że panny Cecylii podejrzewać nie było nawet można, tak starannie choćby cienia pozoru unikała. Marszałek cofnąć się nie mógł, zamilkł wszakże. Radby był wyjść z tego fałszywego położenia, które teraz jemu najwięcej szkodziło, ale nie widział jakoś sposobu.

W czwartym już roku szukał pozoru, aby się znowu zbliżyć do Zawiechowa i przejednać z siostrzeńca-

mi; lecz znaleźć go było trudno. Ile razy przyjeżdżali bracia, a rozmowy toczyły się o przeszłości, unikali wszyscy wspomnienia marszałka, jakby go na świecie nie było. Julian jednak miał wreszcie potrzebę udania się do kancelaryi. dla wyjęcia jakichś papierów, i pojechał do miasteczka. Trybem zwyczajnym podał prośbę. o której dano wiedzieć panu Bolesławowi. Wiadomość ta mocno go poruszyła; rozkazał sekretarzowi. ażeby papiery gotowe oddał mu na ręce, a Julianowi oznajmił, iż go marszałek prosi do siebie.

Zdziwiło to Julka. który zrazu zawahał się co ma począć, lecz po namysle, postanowił nie drażnić gorzej wuja i udał się do niego. Marszałek czekał nań w swoim gabinecie. a ujrawszy wchodzącego z posępną i chłodną twarzą. nagle na szyję mu się rzucił, łkając i nie mogąc niby wyrzec słowa. Julek nie wiedział dobrze, jak to ma przyjąć. Z chustką na oczach, marszałek padł na fotel. długo odegrywając niepołamowane wzruszenie. Ręce mu się trzęsły... głosu brakło... Wskazał Julkowi krzesło.

Gdy po długiej oczekiwania chwili mógł wreszcie przyjść do słowa, wyraził najprzód tę boleść jakiej doświadczył, gdy okrutnie znieważony, posądzony, obrażony, zmuszony był zerwać z rodziną, co serca jego ocenić nie umiała... Wszystko tłumaczyła ta jedyna okoliczność, z którą marszałek taił się całe życie, iż podlega napadom lunatycznym. W takim stanie bezwiednym owej nocy pamiętnej pochwycił go Julek, czego o mało życiem nie przypłacił. Tłumaczenie to było jawnie naciągniętem, ale dowodziło, że marszałek chciał się uniewinnić i pojednać z rodziną.

Wiecej to pono jemu, niż jej było potrzebnem; Julek też, nie rozczulając się zbyt, przyjął co mu dawano za dobre i... rodzaj zgody stanął znowu. Marszałek czulszym był niż kiedykolwiek; mówił, że chlubi się Horyszkami, uwielbiał energię z jaką dźwignąć się umieli bez niczyjej pomocy, siłę ducha z jaką walczyli i t. d., i t. d.

Julek musiał pozostać na obiedzie, a gdy wysciskany powrócił do Zawiechowa i zawiózł tam tę nieprawdopodobną wiadomość, Cecylia przyjęła ją, pobladłszy, i z twarzy jej wnosząc, raczej zafrasowana, niż uradowana.

Pan Bolesław nie wspominał o dalszych stosunkach, nie mówił czy będzie w Zawiechowie, ale to, prędzej lub później, wypadało samo z siebie. Zapraszał tylko obu braci i troskliwie dopytując się o ich losy, nosił się nad zdolnościami, jakich dali dowody.

Wobec osób, przed którymi wprzód tak jawnie oświadczał się przeciwko swym krewnym, rzecz została wcale innym sposobem usprawiedliwioną.

Gdy we dni kilka po przejeździe się z Julkiem, który miał zawieźć do Zawiechowa gałązkę oliwną, spotkali się z podkomorzym Ryngoldem w miasteczku, stary nie mógł się wstrzymać, ażeby nie powinszował świętej zgody.

— Czcigodny panie podkomorzy — zawołał wysłuchawszy go marszałek i ręce załamując tragicznie. — Jakie to nieszczęście, gdy u nas człowieka nie rozumiemy i słowo każde fałszywie tłumaczą. Utyskiwałem nad losem moich siostrzeńców — prawda, oponowałem — prawda, nie byłem rad — prawda. Lecz pro-



szę wejść w pobudki moje. Co mnie do tego skłoniło? co?... to co i dziś niezmiennie utrzymuję.

Podkomorzy słuchał z uwagą nateżoną.

— Powiem otwarcie, ciągnął dalej marszałek — Podkomorzy, mąż tak szanowany. patryarcha uasz drogi (tu go do piersi przycisnął), podkomorzy mnie zrozumiesz. O co szło? o co?... o to, że dla starożytnej szlachty, jak Horyszkowie. których dziadowie i pradziadowie na województwach i kasztelaniach siadywali. ten sposób ratowania się od upadku. jaki wynalazła panna Cecylia, uparcie go się trzymając, ja znajdowałem niestosownym. *N o b l e s s e o b l i g e .* i tak lada czego chwycić się dla kawałka chleba—nie godziło się. Dlatego ja pannie Cecylii ofiarowałem dom swój. Julka chciałem prowadzić drogą służby urzędowej. Dla czegoż nie? za lat kilkanascie byłby mógł zostać radcą stanu. Henrykowi dawałem dzierżawę, aby z niej wrócił do dziedzictwa. To były drogi szlacheckie, tradycyjne. według mnie jedynie godne nas... Wszystko to co oni przedsięwzięli, dokonali śliczne jest, ani słowa... ale to dla córki jakiegoś aptekarza, dla synów doktora, dla sierot po panu bu-downicznym *e t c a e t e r a* byłoby właściwem. lecz dla Horyszków... przepraszam.

Skłonił się i w piersi uderzył.

— Być może, wyznaję, że jestem trochę zacofany. nie na wysokości wieku; lecz tradycye nasze, panie podkomorzy!... W co się obróci szlachectwo. ta instytucya odwieczna i wiekuista, bez której każdy naród kuleje i...

Podkomorzy zażywał tabakę spokojnie.

— Ja-bo także jestem szlachcic i stary — odezwał się zwolna — ja też, mości panie. nad tą kwestyą myślałem i przemyślałem. Pamięć przodków jest dla mnie spuścizną świętą. chlubię się nimi... ale... *distingo*. Szlachcic musiał być rycerzem i gospodarzem w tych czasach, gdy się masy nie rozbudziły do życia i w wojnie a ekonomice potrzebowały powodyrów. Nie szkodzi gdy i dziś szablą a pługiem dalej sobie drogi wyrąbują i wyorują; ale mnie się widzi. że to szlachectwu nie uwłacza, gdy się i na innych gościach rej wiedzie. Główna rzecz aby nie spać i starać się być jeśli nie na przodzie, to przynajmniej nie na tyle. Kto mi mówi o szlachectwie. temu ja Anglią pokazuję... Tam tylko szlachectwo żyje, bo się nowemi przyrostami zwiększa. bo wciela i przyjmuje, a gdziekolwiek życie panuje. ruch i praca. tam być się stara. wyprzedzić się nie dając...

Marszałek począł od pocałowania podkomorzego. *captando benevolentiam*.

— Czcigodny podkomorzy — zawołał — godzę się. uwielbiam; ale mi moich Horyszków było i jest żal na mechaników i doktorów, a takiej osoby jak Cesia na ogrodniczkę. Czegoś świetniejszego dla nich pragnąłem.

— A toż cię, marszałku. nie cieszy i nie wbija w dumę, że te biedne sieroty. nie potrzebując pomocy niczyjej. tak tryumfalnie wyszły z rozpaczliwego położenia? Przyznam ci się. że gdybym upadł na majątku — czego Boże uchowaj — a moja Jadwisia została sama i z gruzów miała stworzyć sobie tak godnie egzystencją nową, duszaby moja z niebios ku niej zleciała.

Marszałek nie skąpił pochwał, lecz wpadł w szlachekkie wspomnienia stare, w reminiscencye tych błogich czasów. gdy w istocie nie było życia. tylko w jednej klasie narodu... rozczulił się, uniósł. wyegzaltował na zimno i podkomorzego pociągnął za sobą w poetyczne światy przeszłości, tak. że obaj o rzeczywistości zapomnieli. Marszałkowi czasem nie zbywało na pewnym rodzaju zrzęczości w razach ostatecznych.

Pomimo zgody. nie pojechał on do Zawiechowa. Wstrzymywał się z tym krokiem jeszcze, rachując na to, że przez braci powoli pannę Cecylią przygotowuje. Posądzał ją zrazu mocu o skłonność dla hrabiego, a osiedlenie się jego przypisywał tylko chęci zbliżenia się do niej. Tymczasem przewidywania stosunków bliższych wcale się nie spełniły. Śledzono najpilniej, lecz nie odkryto nic nad to, że stary Praski bywał co niedziela w Bobryńcach. Wistocie na tego dziwnego pośrednika zeszła miłość dyskretna hrabiego i nim się ograniczać musiała. Czy stary naturalista i filozof-samouk domyślał się jaką grał rolę—odgadnąć trudno. Miał niby nadzór nad ogrodami.

Było to właściwością Praskiego, że mu nikt w świecie nie imponował, że nikogo bardzo nie potrzebując, nie lękał się też nikogo i każdemu czuł się równym. Biedny ogrodnik, wśród najświetniejszego towarzystwa, ani dowcipem, ani bogactwem. ani wymową, ani urzędem i znaczeniem nie dawał brać góry nad sobą.

Zupełnie tak samo się znajdował w gronie parobków ogrodniczych. jak książąt, jednym i drugim ostrą, ale przyzwoitą mówiąc prawdę.

Za dawnych czasów. gdy jeszcze był przy oranżeryach hrabiów N. N. w królestwie. okazywano je ministrowi Lubeckiemu. przybyłemu z Warszawy, a pan Praski czynił honory. Gospodarstwu szło o to niezmiernie, aby go zjednać. Tymczasem minister. który wiele rzeczy umiał i znakomite miał wykształcenie. w botanice palnął okrutnego bąka. Praski podniósł poważnie wzrok. uchylił nieco czapeczki i rzekł dobitnie:

— Otóż-to tak się dzieje, gdy kto. jak wasza ekscelencya, mówi o tem czego nie rozumie.

I z zimną krwią. niezmieszany. wytłumaczył że tak nie było. Z wielką zawsze powagą pocziwy stary wszędzie w swych grubych butach i surducie w 1825 roku. z zawijanym bufiastym kołnierzem. czuł się zupełnie na swoim miejscu. Pałace, wspaniałości. przepychy nie dziwiły go, ani przejmowały, ale nowa Orchidea. ale roślina nieznana obudzała w nim entuzjazm i poszanowanie. Dziwny też stosunek zawiązał się między nim a hrabią, który z nikim prawie nie żył.

Zwykle w niedzielę jechał Praski do Bobryniec i wprost się udawał do oranżeryi i ogrodu.

Zawiaadywał niemi nieuk. chłop prosty, który dawniej był parobkiem przy ogrodzie i nabrał praktyki, ale głowę miał otwartą i rad się uczył. Ten spełniał, co mu Praski radził i dysponował. a pokochał starego. Oprócz niego. znajdował się prawie zawsze hrabia przy oględzinach i sam im towarzyszył. Ogród dawniej wcale go nie obchodził, lecz w tej samotności, przy braku zajęcia. zaczął go rozrywać. Razem z Praskim obchodzili wszystko najtroskliwiej. Tu

szczególne poszanowanie miał stary ogrodnik dla pięknych i ogromnych drzew pomarańczowych. które w bardzo złym stanie razem z majątkiem zostały nabyte. Dzięki staraniom Praskiego, rosły teraz pięknie i w lecie przyozdabiały wspaniale wnijscie do pałacu.

Hrabia rozpytywał zwykle nietylko o swój ogród, o który mu pono najmniej chodziło. ale o zakład panny Cecylii. a o tym Praski. jako o swem dziecięciu najmiłszem. bardzo mówić lubił. Najczęściej trafiało się. że w tej poufnej rozmowie Praski się wynurzył z tem. coby mu jeszcze sprowadzić należało, a potem składało się tak. iż właśnie hrabia tegoż samego potrzebował. to samo sprowadzał i miał jako niewłaściwe sobie lub niemiłe za bezcen do zbycia. Ponieważ manewr podobny powtarzał się często. Praski. choć był monomanem i nie myślał tylko o mamie naturze i jej pierworodnych dzieciątkach — nie mógł nareszcie nie dostrzedz. iż to coś zakrawało na zręcznie narzucane dobrodziejstwa. Wszakże. czy mu się to zdało niewinnem a przyjemnem. czy bardzo właściwem nawet, nie dał do zrozumienia, iż się na tem poznaje.

Raz tylko gdy chodziło o znaczną partya gladiolus'ów. sprowadzonych od van Houten'a i zupełnie niepotrzebnych hrabiemu—Praski się odezwał:

— A już nie wiem, czy pannie Cecylii mogę to proponować. bo... coś się na ostatnie lilie owe rumieniła i rzucała... więc do czasu trzeba odłożyć, bo się pozna na sztuczkach.

Hrabia zamilkł, a stary nie wznawiał rozmowy. Zwykle rozpytywał gospodarz o zdrowie, o zajęcie,

o to co się w domu działo. czy były wiadomości od braci. co panna Cecylia robiła i t. p. Narzucał czasem kosztowne dzieła botaniczne Praskiemu do przejrzenia. z prośbą żeby je udzielił swej pani i nie odbierał prędko, gdyż nie były mu potrzebne. Z ogrodu szli na śniadanie. Praski siadał z hrabią i gawędzono znowu. Stary powracał potem do ogrodu. dla dopilnowania szczegółów. i zjawiał się jeszcze na obiad. Najczęściej jadali go we dwóch, przy dobrym wina kieliszku. Ogrodnik chętnie opowiadał. zawsze bardzo seryo. przygody swojego życia. wielce urozmaiconego. wykladał swoje dziwaczne teorye i dopiero wieczorem do domu powracał. Nazajutrz. choć niepytany. niby tak z własnego natchnienia. milczącej pannie Cecylii opowiadał Praski. co wczoraj widział. robił. nawet o czem mówili. o co się posprzeczali. powtarzając słowa hrabiego. Nigdy mu nie przerywano. ale milczenie go nie zrażało. nałogowo odbywał to. jak pańszczyznę. Czy wiedział o tem. czy nie. że służył za węzeł łączący dwa serca. które były dla siebie. dwie istoty rozdzielone wymaganiami świata... tego się domysleć było trudno. Wogóle Praski wyglądał. jak gdyby o niczem nie wiedział. co się na świecie działo.

Wszystko to trwało lata całe. stawało się powoli nawykniem. koniecznością. potrzebą. i nic nie zwiastowało. ażeby się tu co zmienić mogło. Było to coś doprawdy podobnego do życia Heloizy i Abelarda. oczyma duszy i sercami... Hrabia nadto szanował Cecylią. ażeby się pokusił o zawiązanie bliższych a zakazanych przez nią stosunków. Chciał okazać. że umie cierpieć. milczeć i być posłusznym.

Gdy Julek z Henrykiem. mając wyjeżdżać.

otrzymali polecenie swatania hrabiego z panną Ryngoldówną, wywiązali się z tego dosyć zrećźnie. Julek wziął to na siebie i pół żartem, pół seryo tę myśl siostry i życzenie wypowiedział. Hrabia słuchał zdziwiony i trochę niecierpliwy. a w końcu, jakby podrażniony

— Kochany Julku — rzekł, proszę cię. wszak pewnie pisać będziesz wkrótce do siostry. Napisz-że. jak mi dobrze życzysz, że wogóle nie mam najmniejszej ochoty się żenić. że za ten projekt panny Cecylii, gdybym się na nią. którą czczę i wielbię. mógł pogniewać, doprawdy pogniewałbym się.

Julek co do słowa w liście do siostry to powtórzył.

Na tem się jednak nie skończyło. Gdy po poźarze w Zawiechowie znowu państwo Ryngoldowie zaczęli się zbliżać do Cecylii, a ona po wyjeździe braci sama bywała częściej w Żytkowcach. i przyjmowała podkomorzynę z córką, które tu niekiedy po całych dniach przesiadywały—z innej strony poczęła Cesia te swaty. Odmalowała hrabiego jako człowieka charakteru szlachetnego. wytłómaczyła jego rozwód, wystawiła go z tak pięknej strony, iż i Jadwisia się nim trochę zajęła, i podkomorzyna wdychała do tej myśli. aby go pociągnąć do córki. Nie śmiała długo o tem mówić mężowi, lecz naostatek jej się to wymknęło mimowolnie i wypowiedziała się ze wszystkiego. Z podkomorzym było wszakże dosyć trudno: człowiek prosty i prawy. nie cierpiał rzeczy naciąganych i podrabianych.

— Wszystko to dobre, moja jejmość, rzekł. wierzę święcie temu co mówicie; ale... cóż my na to możemy? Ciągnąć go do córki?... a niech mnie Bóg od tego

strzeże i moję dobrodziejkę także! Pójdzie Jadwisia za mąż prędzej, później; zostawmy to Opatrzności, ale nie uprzedzajmy jej ludzkim rozumem... on w tych rzeczach często zawodzi.

Podkomorzyna, w wielkim a wielkim sekrecie, tylko uczyniła. iż pana Heliodora wykomenderowała parę razy. aby hrabiego przywiózł. Hrabia przyjechał. a macierzyńska troskliwość przypadkowo jakoś tak to ułożyła. iż Jadwisia miała sposobność mówienia długo i bez przeszkody z hrabią. Lecz od pierwszego słowa zapytał ją o pannę Cecylią. mówił tylko o niej i panna Jadwiga posłużyła mu za mimowolnego pośrednika między Zawiechowem a jego sercem. Zaczyna panna podkomorzanka. która szczęściem nie miała najmniejszej ochoty odbierać komu hrabiego. choć się jej wydał bardzo miłym zresztą człowiekiem — zrozumiała dobrze, iż były tam serce jego i myśli... i cieszyła się. że potrafi może zbliżyć tych ludzi dwoje.

Ale gdy potem w Zawiechowie napomknęła o tem. Cesia się zarumieniła. uściskała ją i szepnęła na ucho:

— Bardzo szanuję twójego hrabiego. ale ty go sobie sama weź, to zrobisz najlepiej. a mnie nie mów o nim.

I palec położyła na ustach.

Gdy tedy, po latach pięciu ciężkiego nowicyatu. obaj wyzwoleni: Henryk dyrektor fabryki i Julek doktor medycyny. przybyli do Zawiechowa, u nóg siostry złożyć swe patenta... zaprawdę radość była wielka. Cecylia zapłakała. ale ze szczęścia.

Nie mówimy już o Iżach Piotrusi. która przyszła też, nieboraczka. sciskać i całować tych swoich wy-



niańczonych chłopaków, a mówić już nic więcej nie mogła, tylko to jedno ciągle:

— Czemu to moja święta dobrodziejka tego nie dożyła?

Julek, który już trochę dłużej siostry nie widział, bo mu klinika lat ostatnich i podróże do szpitali zagranicznych wiele czasu zajęły — gdy świece podano, przypatrzył się jej lepiej i odszedłszy z bratem na górę, rzekł mu:

— Z pewnego względu smutno to być lekarzem... dziś tego doświadczyłem. Nam biednym wprzód się objawia w ukochanych istotach to, co im zagrażać może. Muie się coś Cesi twarz i wzrok nie podobają... trochę nawet pokaszliwa. Jutro, nic nie mówiąc, lepiej to zbadać. Może mi się przywidziało, może to katar przemijający, ale zawsze...

Henryk się zląkł bardzo, lecz w jego oczach Cesia nie była wcale zmienioną, owszem znajdował ją świeżą, oczy pełne blasku, rumieniec na twarzy, żywotność wielką. Cały dzień następny spędzili sami ze sobą. Julek patrzył już tem okiem lekarza, co w każdym widzi pacyenta mimowoli, a dzień potwierdził tylko, czego wieczór kazał mu się domyślać. Życia, świeżości wiele było w Cesi, ale to wszystko miało cechę gorączkową trochę. Dawało się to przypisać chwilowemu podbudzeniu, radości nawet. Zresztą symptomata groźnemi nie były wcale, choć wymagały pewnych ostrożności.

Chłopcy obaj, jak studenci wypuszczeni na rekreacyę, swobodni teraz, weseli, korzystali z chwil wypoczynku. Cesia pierwsza uznała za właściwe, ażeby się zaprezentowali marszałkowi.

Jakoż w kilka dni wybrali się na tę wycieczkę. Pan Bolesław znajdował się właśnie w jednym z tych paroksyzmów zwątpienia, gdy mu pani Ratajewska swą wieczną niedecyzyą dokuczyła. Zjawienie się Henryka i Julka odnowiło stare wspomnienia. Przyjął ich z czułością niezmierną, obiadem wykwintnym, szampanem, toastem wystylizowanym wspaniale—słowem jak najserdeczniejszy opiekun i krewny. Wieczorem, rozważając cały przebieg swojej sprawy z panną Cecylią, wpadł na tę myśl, że zbyt był obcesowym, że nie umiał należycie się przypodobać, że Cecylia po upływie lat pięciu możeby teraz skłonniejszą się okazała do przyjęcia jego ofiary i... postanowił próbować szczęścia raz jeszcze. Z panią Ratajewską nie było sposobu dojść do końca. Zalotna aż do ostatecznie dozwolonych granic, zdawała się mieć upodobanie w tem, by rozdrażniwszy, rzucić na bezdroża. Pan Bolesław był znużony zalotami temi bez celu i końca. Nazajtrz więc oświadczył braciom, iż przeprowadzi ich do Zawiechowa. Musieli za to być niezmiernie wdzięczni: Julek jednak, wiedząc jak to Cecylią zmiesza i zakłopotuje, niezupełnie rad był tem w przyszłości. Jechali razem z Henrykiem, a doktor ich wyprzedził, ażeby te odwiedziny nie spadły niespodzianie.

Nie mylił się w tem, iż uczyniła na siostrze wrażenie dosyć nieprzyjemne. W pierwszej chwili pobladła, spuściła oczy, stanęła niema; lecz natychmiast z rezygnacją wzięła się do obowiązków gospodyni.

W parę godzin potem nadjechali spodziewani goście. Cecylia przyjęła marszałka jako wnja, z na-

leżytem uszanowaniem. a on się rozpląnął w uwielbieniach i czci dla najdroższej kuzynki.

Nawyklemu do wdzięków, nieco przejrzałych, pani Ratajewskiej, wydała mu się Cesia świeżą i młodziną; on jej mocno wyłysiałym i znacznie opasłym. Ma to do siebie życie na takim szlacheckim, gościnnym urzędzie, że głowę osłabia. że brzuch tuczy. że biedną ofiarę wycieńcza na duchu. a na ciele brzemieniem obarcza.

Pan Bolesław miał bardziej niż kiedy fizys marszałkowską. Znaczne zmiany wewnętrzne zaszły w Zawiechowcie. które wiele wpłynęły i na jego upięknienie. bo panna Cecylia lubiła się artystycznym otaczać wdziękiem, obudziły w marszałku entuzjazm dla wytwornego smaku kuzynki.

Przy rozbieraniu starych owych murów. po kątach i komórkach. znalazła się niezliczona ilość gratów i sprzętów, skazanych na zniszczenie. które. przy bliższem obejrzeniu, okazały się ciekawymi zabytkami różnych epok. Pod umiejętnym kierunkiem poddawiany ten sprzęt stanowił dziś ozdobę kilku pokojów jakiejby szukać chyba potrzeba po składach antykwarzy w wielkich miastach. Podarte stare obrazy. zrestaurowane. jeśli nie były arcydziełami, zdobiły jednak bardzo mile ściany. Słowem, ubogi dom wyglądał teraz na zamożne gniazdo stare i mógł najwybredniejszy smak zaspokoić.

Cesia. wśród tego świata przez się stworzonego z gruzu i ruiny, w czarnej swej sukni, z włosami gładko przyczesanemi, zawsze młoda i uroczo piękna. a obudzająca jakieś uczucie poszanowania go, zachwycała marszałka, tak iż po wieczorzy odjechał do Szm-

la, u którego stał, przejęty cały i zaprzysięgając sobie. iż pocznie nauowo konkury, bodaj od samego początku, a prowadzić je będzie, stopniując i ze wszelkimi odcieniami, jakich godną była osoba, tak wyraziste uosząca na sobie piętno wielkiego rodu.

W domu Szmula—zapomnieliśmy o tem uwiadomić — starego już od dwóch lat brakło; poszedł połączyć się z ojcami i spocząć po długim żywocie pracowitym... Miejsce jego zastępował teraz najstarszy syn, tak zupełnie do ojca niepodobny, jak gdyby prawem życia było, by się pokoleń charaktery i obyczaje mieniały. Stary należał do Izraelitów dawnej szkoły, był religijny. surowy w zachowywaniu obyczajów i tradycji. Syn nie nosił już ani sukni, ani zewnętrznych oznak, któreby go odróżniały od ludzi klas innych. Rzuciwszy wiarę swoją, uwolnił się też od wszelkiej innej. i widocznie wzdychał do zostania jednym z tych obywateli świata, których zadaniem jest zrobić jaknajwięcej pieniędzy i użyć ich za wszystkich przodków, którzy pościli i sknerzyli. Nikt go też nie widział z przybywających gości. bo się domem wcale nie zajmował i większemi spekulacyami był zaprzątnięty. Na dole gospoda zostawała w ręku obcego człowieka, a restauracya dobijała się sławy zakładu gastronomicznego nowemi meblami, bilardem, zwierciadłami. niepospolitą słowem elegancyą. Moryca zastępowało dwóch kelnerów w czarnych frakach. choć jeden z nich miał buty bez podeszew. a za biiurem wystrojona panna. otoczona szklauemi słojami i butelkami. z olbrzymią grzywą, doskonale odegrywała rolę osoby, wcale niestworzonej do tak posledniego stanowiska.

Pupart zaprzestał tu chodzić. gdyż cena partyi bilardowej została podniesioną, co. według niego. było nadużyciem. Machczeńko, przeciwnie. pozostał wiernym instytutowi i spędzał tu dosyć przyjemne godziny. sparty na biurze obok panny z wielką grzywą, która od niechcenia jakim słówkiem go czasem raczyła. Niekiedy przynosił jej nawet bukieciki ze sklepiu panny Cecylii, który tuż obok domu Szmula, w osobnym oszklonym budyneczku się znajdował. Sprzedawano w nim wieńce, bukiety, wazon. owoce najprzedziwniejsze. nowalie. i budka, z której się zrazu wysmiewano, opłacała się sownie, a kobieta. wyuczona do sprzedaży. miała przytem dobry chleba kawałek. Praski zwierzchni nadzór nad nią sprawował.

## VI.

Odwiedziny marszałka ciążyły wszystkim; lecz im zimniejsi byli dla niego, tem on grzeczniejszym się stawał, czulszym i bardziej nadskakującym. Niepodobna było niedomyśleć się celu. chociaż pokrewieństwo i przybycie braci dostatecznie na pozór tłumaczyły te odwiedziny.

Tym razem pan Bolesław, usiłując zastosować się do smaku osób otaczających, zajmował się nawet książkami. kwiatami i mówił z obu braćmi o przedmiotach naukowych, co mu się dosyć wiodło niefortunnie. Nudził się, czerpiąc tylko trochę życia w pięk-

nych czarnych oczach uwielbianej kuzyuki; ale ta je odwracała jak mogła najprędzej. ażeby pożaru nie wzniecać w zbyt zapalnem sercu wyłysiałego wdowca.

Drugiego dnia marszałek stał się sentymentalnym i rozповідаł o swych nieszczęśliwych losach i zawodach, w czem wielką miał wprawę. Słuchano go z przyzwolitą atencją, lecz wrażenie było małe. Słowem postępu nie uczynił prawie żadnego.

Trzeciego dnia, gdy już i materji do rozmowy i zmiauny możliwych tonów przebierać się zaczynało. całe towarzystwo umyśliło jechać do Żytkowiec. Trochę złośliwa może panna Cecylia. dla zachęcenia kuzyka. przypomniwała mu pannę Jadwigę na wydaniu. uroczą i miłą. Marszałek westchnął tylko. Sam on już pojmował. że trudno mu było sięgać tam oczyma i nadziejami. Wszyscy zaraz z południa wyruszyli na tę wycieczkę.

Państwo Ryngoldowie wyjeżdżali z domu rzadko. można ich więc było zastać napewno. Jeszcze przed dworem spotkali podkomorzego z kijem sękatym. w kapocie szarej i butach kozłowych do kolan. powracającego z pola. Wysiedli więc wszyscy i towarzyszyli mu pieszo. Był w bardzo dobrym humorze, a szczególniejsz łaskaw na pannę Cecylią i jej braci, do których zwracał się ciągle, rozpytywał, badał i widocznie rad im był bardzo. Znać też pochwalał i to, że marszałek do rodziny znów się zbliżył. bo i jego, nad swój obyczaj. czule i serdecznie przyjmował. W obszernym gaudium od ogrodu zastali podkomorzynę z półczochą uad gazetą. a pannę Jadwigę z jakąś robótką w ręku. Podkomorzy zdaleka wołał:

Julek się rozśmiał.

— Jeśli Hordziszewski odstraszał chorobę, to doprawdy, nie godzi się miejsca jego zabierać.

— No, ale naprawdę — odezwała się podkomorzan-ka, jako dobrej, szczerzej przyjaciółce jego siostry, powiedz-że mi pan, co zamysłasz?

— Szukać sobie gdzieś miejsca takiego, abym nikomu nie zawadzał, a sam mógł się jeszcze uczyć wiele. W wielkich miastach...

— Ale fe! fe! nie marz pan o tem. rozśmiała się i razem namarszczyła Jadwisia. — Jakże znowu siostrę tak samę zostawiać!

— Cesia tak doskonale daje rady sobie i drugim, że opieki nie potrzebuje.

Rozmowa, rozkołysana powoli, bujając w różne strony, szła bardzo żywo. lecz słowa nie stanowiły najważniejszej jej osnowy; oczami także mówiono wiele, aż Julek w końcu, dostrzegłszy że go siostra niepokojnie śledzi, zmieszał się i umilkł. Panna Jadwiga musiała także pochwycić jej wejrzenie, bo uśmiechnęła się i wstała szybko. aby kazać podwieczorek przygotować. Ponieważ właśnie w tej chwili podkomorzyna o coś Julka zagadnęła, pobięła do salonu z przyjaciółką. Gdy się tu znalazły same, Cecylia za obie ręce chwyciła Jadwisię. Były z sobą teraz jak siostry.

— Jadziu. niegodziwa, niewdzięczna! czy się to godzi? zawołała Cesia. Bałamncisz mi brata! zawracasz mu głowę! Na co ci się to zdało?

Jadzia zapłonęła się, ale wnet odzyskała przytomność.

— A to dobre! zawołała—to mi już na Juliana spojrzeć niewolno, dlatego że jest twoim bratem?

— Ale zkadże ci się po raz pierwszy w życiu wzięła ta zalotność, której na biednym moim Julku chcesz próbować?

— O! o! rozśmiała się Jadwiga—przywiduje ci się. Ciebie kocham jak siostrę, cóż dziwnego że i on miły mi jest jak brat?

— Niech ci Bóg płaci, Jadziu—przerwała, całując ją, Cesia — ale biedakowi może się głowa zawrócić. Moja droga! pocóż? naco?

Biegły tak, rozmawiając, w głąb domu. Jadwisia się nagle zatrzymała.

— Cóż to? czy ja już kochania nie jestem warta?

— Jadziu! rzucając się jej na szyję, poczęła Cesia—dosyć tego żartu! Myśmy biedni ludzie, a tak jak grandy hiszpańskie dumą naszą się obwijamy. Pamiętaj, myśmy biedni ludzie... nam kochać niewolno, tylko tych, co z nami stoją na równi.

— Dziecko jesteś, choć starsza odemnie — poczęła Jadwiga, coraz poważniej. Tych maksym nie chcę słuchać. Gdyby... mi się Julian podobał, na złość tobie zawrócę mu głowę — no i będzie musiał ożenić się ze mną.

Ostatnie słowa rzuciła jej w ucho i uciekła.

Cecylia stała jak przybita, blada i naprawdę zaniepokojona. Zrobiło się jej przykro. Chciała doczekać się w tem samem miejscu Jadzi, aby się z nią rozmówić; ale po kilku minutach dostrzegła ją już przez ogród zapewne wbiegającą na ganek i sadowiącą się śmiało koło Juliana, z którym zaczęła rozmowę. Cesia pociągnęła też ku gankowi. Oczy się ich spotkały.



— Jejmość! prowadzę asińdźce miłych gości!

Panna Jadwiga spojrzała pierwsza. Jakoś się jej Julian na oczy nawinął. Zarumieniła się mocno, prędko złożyła robotę, machinalnie przyglądała włosy i wyszła na powitanie. z twarzą wesołą i ożywioną. Cecylia, której bacznosci nic nie uszło, spojrzała na nią i na brata, który się także mocno zarumienił. i troską twarz się jej oblokła.

Wszyscy zresztą byli weseli, a podkomorzyna obu braci Cecylii, którą kochała bardzo, witała powinszowaniami... Marszałek jeden wśród tego gronka czuł się jakoś obcym. Honorowano go za to i dawano mu pierwsze miejsce, jako widomej głowie powiatu, i rozmowa wszczęła się o troskach urzędowych, o gubernii, powiecie i t. p.

Tymczasem Henryś i Julek rozmawiali z panią i panną. Julek dosyć dawno nie widział podkomorzanek. siostra bowiem jakoś zręcznie zapobiegała stosunkom z Żytkowcami, gdy do niej przyjeżdżał, obawiając się aby piękna i miła Jadwiga nie podobała się za nadto Julkowi, na którym zdawała się czynić pewne wrażenie, i—co dziwniej—Julek też miał n niej łaski szczególne. Wypytywała o niego często siostrę, która zwykle zagadywała czem innem. Sama myśl jakiegoś stosunku serdecznego przerażała ją. upokarzała, napełniała trwogą... Duma jej oburzała się na to, by ich nie posadzano o polowanie na ogromny posąg jedy-naczki.

Dotąd ndawało się Cecylii wybornie tych dwoje młodych rozdzielać; zdawało się jej nawet, że potrafiła ich zupełnie zobojętnić—gdy te dwa rumieńce, po-

chwyczone przypadkiem, nanowo rozbudziły w niej dawną twogę.

Pod smutnem wrażeniem tem siedziała dosyć milcząca. Henryk przysiadł się do podkomorzego, Cecylią pochwyciła sama pani, i stało się wypadkiem, że Julek musiał bawić pannę Jadwigę. Zbliżyli się widocznie z uczuciem, które Cesia wyczytała z ich twarzy.

— Spodziewam się, rzekła Jadwiga, spoglądając nań bardzo śmiało — że tym razem pan Julian z nami pozostaje... Wszak wszystkie egzamina, patent, eksperymenta dopełnione i masz pan już tytuł doktora, a zatem prawo życia i śmierci nad nami.

— Tak, pani. Idzie teraz o to, aby prawa te zużytkować i przywilej wprowadzić w życie.

— No, ale w okolicy, nieprawdaż? Wiuienes pan, jako tutejszy, pierwszy owoc swej nauki nam... wszak tak?

— Tymczasem Hordziszewski starczy.

— Tak, doskonały doktor, ale człowiek niemiły a ostry.

Wśród tej rozmowy wejrzenia mieniały się, jak błyskawice. Ile razy Cesia spojrzała na nich, widziała albo ją z wlepionemi oczyma w niego, albo jego zapatrzonęgo w Jadwisię. A panna Jadwiga miała obyczaj tego domu; nie była kunsztowną istotą, ale szczerością samą, posuwając niekiedy wyraz uczuć swych aż do dziecinnej prawie otwartości słowa i obejścia.

— Zostaniesz pan z nami! dodała — będziemy tak pięknie prosili, że się dasz skłonić do tego. Przynajmniej wtedy człowiek będzie mógł już śmiało zachorować, gdy zechce.

a Jadzia, szydersko spojrzawszy i nieco wyzywająco, cała potem zwróciła się do doktora.

Było to tak dalece uderzajacem, że i marszałek dostrzegł, a może i rodzice. Lecz oni oboje patrzyli na to jakoś obojętnie. Julian też, choć go oczy siostry nieustannie przestrzegały. ożywił się, stał swobodnym i zdawał na następstwa wcale nie zważać.

Stary podkomorzy z marszałkiem rozprawiali tymczasem o sąsiedztwie.

— Bardzo zacny to człowiek. ten hrabia Sulejowski — mówił Ryngold — człek poważny. na którego charakter rachować można. Wszyscy go szacujemy wielce. Pięć lat oto mieszka w okolicy, a na złośliwych ludziach i językach u nas, jak wszędzie, nie zbywa. Paplano i na niego dziwolągi różne w początku. ale dziś niema człowieka. coby mu sprawiedliwości nie oddawał. Skromny, zacny, pracowity... dobroczynny...

Marszałek, któremu te pochwały, niewiadomo dlaczego. w smak nie szły. głowę wprawdzie kiwał. lecz żywym ich nie potwierdzał słowem. Podkomorzy. po chwilce. mówił dalej:

— Tem też więcej się cieszymy, my. co mu choć zdawa szczerymi przyjaciółmi jesteśmy, że nareszcie zdaje się... no. nie wiem. ale są jakieś podobieństwa, że dobierze sobie towarzyszkę życia.

Słyszac to. Cesia zbladła mimowolnie i coś bardzo żywo przemówiła do podkomorzyny. Marszałek tymczasem zapytał:

— Zkądże te domysły?

— Istotnie, nic innego jak domysły—ciągnął zwolna podkomorzy. — Jakiś ruch niezwyčajny objawia

się podobno we dworze. Sam hrabia jest ożywieńszy niż zwykle: wysyła posłańców, jeździ na pocztę. zdaje się oczekiwać wiadomości jakiejś. czy przybycia czyjegoś. A już też czas. żeby z wdowiego tego stanu wyszedł—szkoda człowieka!

— Ale o kimże przecie mówią? jakie są domysły? spytał marszałek.

Nic nie wiem. odparł Ryngold—ani podobna odgadnąć co to znaczy. Może to pani Ratajewska skomponowała.

Marszałek miał nieco urazy do wdowy.

— A! pani Ratajewska! zawołał.

Tylko co zaczął wymawiać te słowa. gdy wilk, o którym była mowa. ukazał się w salonie. Zamilkł przestraszony. Piękna Łucya szła. śmiejąc się, ku gankowi i zawczasu przypatrując się towarzystwu, rada że tyle tu osób zastała. Wchodząc. usłyszała w ustach marszałka nazwisko swoje, a słuch miała doskonały. i witając się wesoło, a mierząc oczyma śmiało młodzię, którą odgadła. nim ją jej zaprezentowano—zawołała:

— Kończ. panie marszałku: weszłam na to. gdyś był en train mnie obgadywać.

Strzelisty wzrok przebódl na wylot nieszczęśliwego.

— Tak. zawołał, mogę dokończyć i wszyscy mi poświadczą. że nie kłamię. Mowa była o tem iż pani hrabiego posądzasz o jakieś matrymonialne zamiary. Ja właśnie miałem powiedzieć. iż bystre oko pani w sądzie o ludziach nigdy się nie myli.

Ratajewska dziewczym dygiem podziękowała. Siadła potem, wachlując się. gdyż piękna tusza nie dozwalała jej bez zużycia odbyć kilkudziesięciu nawet kroków.

— Prawda? ciekawi jesteście państwo wszyscy z kąd ja to mam. czy to nie przywidzenie? Ale ja mieszkam o miedzę i chcąc nie chcąc, wiem co się u hrabiego dzieje... Siedział pięć lat w tej swojej norze. prawie się nie ruszając. zrezygnowany. cichy. nudny i zużuty, słowem politowania godzien. Nagle, parę tygodni temu, coś go napadło... poczał listy pisać, niecierpliwie się odpowiedziami. słać telegramy. jeździć do miasteczka. a w domu... gdzie wszystko sobie stało jak było... porządkować. odświeżać, przyozdabiać... Muóstwo też jakichś pudełek przyszło z poczty. i to jakby ze strojami... Powiedzcież państwo, gdy wdowcowi cos podobnego się trafi. nie mamyż wtedy prawa domyslać się, że go cos w serce ukłuło?

— Tak. ale czy koniecznie matrymonialna mucha — odparł podkomorzy — to niedowiedzione.

Panna Cecylia odezwała się półgłosem do podkomorzyny. tak że to jednak wszyscy posłyszeli:

— Najpewniej spodziewa się odwiedzin swych dzieci, których dawno nie widział.

Ratajewska odwróciła się ku niej.

— Ale dla dziewczątek się takich przygotowań nie czyni.

Panna Cecylia dodała pocichu:

— Zresztą. nie wiem.

— Być też może. że ja z wielkiego pragnienia by mieć sąsiadkę, dopuszczam się paradoксу poprawiła się pani Ratajewska.

Niewiadomo w jakim celu piękna wdowa w tej chwili oczy zwróciła na marszałka i poczęła go niemi magnetyzować. Nie było to łatwem w obecności panny Cecylii, a jednakże działało. Pan Bolesław poprawił włosy, których nie miał, i stał się wesołym a rozmownym.

Cała ta wyprawa do Żytkowiec dla Cesi była dosyć nieprzyjemną z wielu względów. najbardziej zaś z powodu Juliana, którego wejrzenia Jadwisi wye-mancypowały w taki sposób, iż go nie powstrzymać nie mogło. Prawie ciągle byli ze sobą.

Gdy po herbacie zabrano się do wyjazdu, Cecylia Julkowi siąść kazała przy sobie do powozu. Nie byli jeszcze w końcu dziedzińca, gdy już poczęła kazanie.

— Julku mój, co ci się stało? Patrzyłam na ciebie i nie poznawałam cię. Prawda że ten trzpiot Jadwisia, umyślnie, na złość mnie i na żart, bo mi to powiedział, starała się ciebie bałamucić — ale ty gotoweś wziąć to na seryo.

Julek w rękę ją pocałował.

— O! najtroskliwsza z opiekunek, zawołał — nie lękaj-że się o mnie? Jestem doktorem medycyny; wiem co się w sercu ludzkim dzieje, swojego pilnuje i — wierz mi, nie stracę ani serca, ani głowy.

Cesia odetchnęła.

— Nabawiłście mnie oboje okrutnego strachu — rzekła. Proszę cię, po awanturze Henryka, która do-  
tąd jeszcze ciąży na nas, owa jakaś miłość niedorze-  
czna, i znowu tam gdzie posag taki wielki... Kochaj  
się, żeń, ani słowa nie powiem. owszem, sprawię ci

wesele, ale się kochaj tam, gdzie nie ma ani dóbr, ani pieniędzy, ani wszystkiego tego na czem nam zbywa.

— Powiedz-że mi, Cesi — co to szkodzi trochę się tak zapuścić w marzenia i przypuszczenia?... A gdyby też panna Jadwiga popełniła tę niedorzeczność i raczyła mnie sobie podobać. a ja gdybym takim był zbrodniarzem, żebym się w niej zakochał... więc cóż?

— Jadwidze rodziceby za ciebie iść nie pozwolili. a jabym u nóg twoich leżała. błagając żebyś się z nią nie żenił.

— Cóż masz przeciw niej?

— Ale to anioł dobroci—przerwała Cesia

— A ja nie wart jestem anioła—co? — zawołał Julek.

— Ty wart jesteś... jeśli chcesz... archanieliccy. drogi Julku. ale bez złotych skrzydeł.

— Dobrze — ciągnął dalej niezmożony brat... więc my oboje, dla ocalenia mojej dumy i miłości własnej, skazanibyśmy byli na męczarnię?... Cesi!

Cecylia uderzyła go po rękę.

— Milcz-że, proszę cię, ty nieznosny sofisto. Mnie to przeraża, że mówisz o tem tak. jak gdybyś się już kochał. a ja na samą tę myśl truchleję.

Julek zamilkł—i po długiem milczeniu. rzekł:

— Bądź spokojna!

Czy tem słowem jednak potrafił rzeczywiście ją uspokoić. trudno było osądzić. Milczała i wdychała całą drogę.

Nazajutrz marszałek wybierał się powoli, gdy około południa powóz zaszedł przed dwór zawiechowski. Wysiedli z niego podkomorzy i Jadwisia. Cecylia,

która wyszła na ich spotkanie. sądząc że znajdzie podkomorzyńską. zdziwiła się nieco.

— Moja, panno Cecylia. rzekł stary. w rękę ją całując—ja mam interes w miasteczku do wieczora, a oto Jadzia mi się wprosiła, żeby ten dzień z wami przepędzić. Zostawiam ją na opiece pani i zdaję władzę moję na nią.

Jadwiga była wesołą niezmiernie; figlarnie świeciły jej oczy. Rzuciła się w objęcia przyjaciółki. Tuż obok stali marszałek i bracia. Podala rękę najprzód Julkowi. który zbłądł. poczerwieniał. zmieszał się, a z nim i Cecylia. Jadzia szepnęła jej na ucho:

— Na złość tobie!

Nie było sposobu... Pora obiadowa nadchodziła; Julek musiał asystować marszałkowi. ani go więc odprawić. ani przeszkodzić zbliżeniu się nie mogła siostra.

Ponieważ pan Bolesław. korzystając z ostatnich godzin, nie opuszczał Cecylii na chwilę. a Henryk zdawał się być w spisku z bratem i zatopił się w jakichś książkach, Jadwiga przywłaszczyła sobie Julka.

— Dostałem wczoraj bnrę—odezwał się doktor, za to żem się nie umiał znaleźć w Żytkowcach.

— Cóżes pan popelnił? spytała.

— Zdaje mi się iż siostra moja wyczytała zbyt gorące uwielbienie dla pani w mych oczach i skarciła mnie okrutnie. Dziś... jestem na pokucie.

— Pokutujmy razem — odparła podkomorzanka. Siadaj pan tu przy mnie. a jeśli masz psalmy gdzie pod ręką, to będziemy je odmawiali, żeby się nie trzpiotać.

A tymczasem się trzpiotali.



— Wiesz pan co? szepnęła po chwili. że ja ją chcę oduczyć posądzania i zbytku rygorów. Pójdźmy razem oglądać przed obiadem oranżerye. Doprawdy, przecie w tem nic złego nie ma.

Spojrzała mu w oczy.

— Nie kuś mnie pani—rzekł Julek. — Cesi by było bardzo przykro, a ja, choć doktor medycyny i głowę mam pokrytą biretem, który ma bronić i ostudzać, zaczynam się lękać, aby mi się nie zawróciła.

— A gdyby się zawróciła? mówiła nielitosciwa Jadzia. Wyobraź pan sobie... ja nigdy jeszcze nie widziałam, jak się mężczyznom głowy zawracają... musi to być rzecz ciekawa.

— Najgorsze to, że trudno je odwrócić potem i...

— I co?

— L... jest to bardzo przykra kefalogia.

— Nie rozumiem wyrazu, ale jakiś straszny...

Cesia, widząc ich tak siedzących razem, bladła. Poprosiła Julka, aby poszedł coś zadysponować. Doktor musiał być posłusznym, a Henryk stanął na jego miejscu, zabawiać piękną pannę, która z kolei jemu kazała się przy sobie i już bardzo seryo rozpytywała go o nauki, o projekta, o to co na przyszłość sobie snuli. Henryk powtórzył jej, że on już miał miejsce dyrektora przy znacznej fabryce, a Julian szukał w większym mieście jakiegoś zajęcia, bodajby połączonego z profesurą.

— A więc to seryo? zapytała Jadzia; i znowu obaj panowie opuszczacie siostrę tak nielitosciwie? Mnie się zdaje, że jeden z panów powinienby się dla Cesi poświęcić. Nie pan—to niepodobna—ale pan Julian.

Choć ona pracuje i dość jej czas leci prędko, ale ta samotność..

Henryk zmilczał.

— Nie wiem czyby się Cesia na to zgodziła, rzekł po chwili—a my jej słuchamy nie jak siostry, ale jak matki.

— A ona, prawdziwie po macierzyńsku. gotowa poświęcać się zawsze dla wszystkich—dokończyła Jadzia.

Dano do stołu i całe towarzystwo przeszło do urządzanej nowo salki jadalnej. Marszałek prowadził Cecylią. Henryk Jadwigę. a Julek szedł sam za nimi; ale za to. staraniem brata, miejsce mu się dostało przy podkomorzance, która ciągle była w wybornym humorze i mówiła wyłącznie prawie z sąsiadem.

Wyjazd marszałka po obiedzie nie dał gospodyni zbliżyć się do przyjaciółki; dopiero po nim chwyciła ją pod rękę i odprowadziła do swojego pokoju. Co tam ze sobą długo i żywo mówiły. nie słyszał nikt; wyszły jednak po pół godziny w dobrej zgodzie. serdecznej jak zawsze. Cesia trochę smutniejsza, Jadzia spoważniała. Na podkomorzego czekano z herbatą, ale się przypóźnił. tak że dopiero po księżycu odjechali do domu.

Julek spodziewał się nowej bury, lecz ta go ominęła.

— Już dziś nie mam siły gderać na ciebie—szepnęła mu przy wieczornem pożegnaniu. Jadzia. ten nieznośny trzpiot. wszystkiemu winna. Dałam jej naukę. że nigdy nie trzeba z ogniem żartować. Gdybyś memu sercu nie był tak potrzebny, jako przezorna siostra odprawiłabym cię ztąd. Jadzia dziecko, fanta-

siemy sami się zjadać. służąc sobie wzajem za niesmaczną strawę... i zjadamy się też — mruknął stary — tępimy się jak gąsienice. wykurzamy. łowimy. bijemy, trujemy... Ha. co robić?

Gdy Praski raz wpadł na podobne filozoficzno-przyrodnicze spostrzeżenia. niełatwo go było powstrzymać i panna Cecylia musiała wysłuchać całej rozprawy, w której więcej było epizodów. niż rzeczy głównej. a zakończenie niejasne.

Pohyt braci przedłużał się coraz. Było im tu dobrze, choć obu praca wołała. Wreszcie Henryk, który miał ostateczny termin wyznaczony. zapowiedział dzień wyjazdu swojego. Julian oznajmił. że jeszcze zostanie. Miał czas bliżej się przypatrzeć zdrowiu siostry. które w pierwszych chwilach zdawało mu się jakąś chorobę zwiastować. Nie mówił o tem ani z nią ani z bratem. aż do tego wieczora.

— Ja zostaję na dni kilka — rzekł. ze śmiałem bardzo postanowieniem, które powziąłem i od którego nie chciałbym odstąpić. Henryk. póki tu jest, przyjdzie mi w pomoc.

Cesia spojrzała. trochę przestraszona. Julek się smutnie tylko uśmiechnął.

— Nie lękaj się — mówił dalej. — Ot. przybywszy tu świeżo po studyach. starałem się. co było moim obowiązkiem, badać twoje zdrowie. Cesi! moja. jesteś — dzięki Bogu. zdrowa, nie mam o ciebie obawy; a jednak chciałbym. dla zupełnej pewności. ażebyś jakiś czas używała kuracyi klimatycznej. Ja i tak muszę podróż odbyć, będę ci więc towarzyszył. Potrzeba ci kilka miesięcy przebyć w południowej Francyi lub Włoszech. Orzeźwisz się, sił nabierzesz. Zameczyłaś

się pracą. troską o nas. Teraz my cię obaj prosimy, dla nas to uczyn: odetchnij i wypocznij. Poczciwy Praski poprowadzi gospodarstwo przez ten czas, a ja, jako doktor nadworny, będę ci dawał rady. Jechać trzeba, jechać musisz.

Łzy się zakręciły w oczach Cecylii: milczała długo.

— Dziękuję wam serdecznie — rzekła — za tę troskliwość, ale to rzecz zbyteczna. Mojego życia cel osiągnięty, a ja. powiem wam szczerze, jestem niem zmęczona bardzo. Jeżeli, jak się domyślam, mój kaszlelek zwiastuje ci piersiową chorobę... przypuścmy suchoty... to powoli, bez wielkich cierpień, zasnąć wy-cieńczonej cóż to złego?

Henryk się porwał.

— Byłoby to samobójstwem. zawołał. O tem ani się myśleć. ani mówić godzi. Julek ci powiedział, żeś powinna jechać, a ja cię na kolanach będę prosił: musisz to dla nas uczynić!

— Widzisz, Cesi — dodał Julian pół smutnie, pół seryo — spełnisz przez to razem dwa święte obowiązki... ratując siebie i... mnie.

Cecylia spojrzała na niego.

— Tak, dodał Julian — sama wiesz. jakie mi tu grozi niebezpieczeństwo od pięknych oczów panny Jadwigi. Dobrowolnie wyrwać się ztąd kto wie czybym potrafił, ale dla ciebie jadę choćby jutro. Tymczasem nie może być, ażeby przez kilka tych miesięcy nie trafił się ktoś tej dobrej, miłej podkomorzance. jaki poczciwy i godny jej ręki człowiek.

Julek westchnął... Cesia się zadumała.

— Spełnię waszą wolę — rzekła nakoniec. — Pojadę,

styczka, a rodzice tej jedynaczce pozwalają co się jej zamarzy.

Pod naciskiem różnych myśli, panna Cecylia była w tych dniach smutną jakoś i zamysloną. W niedzielę, wedle zwyczaju. Praski pojechał na cały dzień do hrabiego. Nazajutrz rano, gdy się w ogrodzie z nim spotkała Cesia, nie mogła się powstrzymać od zapytania:

— Powiedz-że mi, panie Praski, cóż to tam się przygotowuje u hrabiego? Ludzie niewiedzieć co prawią.

— A cóż prawią ludzie? zapytał stary ogrodnik.

— Ja tam dobrze nie wiem — śpiesznie schylając się do kwiatków. dokńczyła gospodyni — ale jakiś ma być niezwyuczajny ruch we dworze... przygotowania...

— A—w istocie—odparł Praski—w istocie.

— Spodziewają się kogos? Może dzieci? zapytała Cesia.

— Wątpię — bo gdyby dzieci się spodziewał, nie miałby przyczyny z tem się ukrywać. Coś innego być musi.

— Jakież przygotowania?

— Hm! mówił stary powoli — ja nie wiem czy to można przygotowaniem nazwać, bo to tam tak dalece nie ma nic wielkiego; ale w hrabi samym—którego ja, mogę się pochwalić, dosyć dobrze znam, bom go przez te lata spenetrował—w hrabi widzę największe przygotowanie. Dawnom go nie widział tak poruszonym, niespokojnym, jak teraz. On jest zemną dosyć otwarty, bo to dobry, popularny, serdeczny człowiek—

dodał Praski. Otóż przeszłej niedzieli i tej oto, wyrwały mu się słowa...

Cecylia słuchała z wielką uwagą, otrzepując róże i egzaminując pączki, czy się tam jakie szkodniki nie wkradły.

— Naprzykład? rzuciła zcicha.

— Na przykład takie. proszę pani, mówił Praski. Mój drogi panie Maryanie (on mnie tak nazywa). już mi to życie takie samotne obrzydło... dalej wytrwać trudno. Niech się zmieni czy na gorsze. czy na lepsze, bo tak... człowiek usycha.

Powinieneś mu być powiedzieć. czemu się nie żeni.

— Ja mu to sto razy. nie raz powiadałem—kończył ogrodnik.—ale na to zawsze ta sama odpowiedź: Jedna w świecie jest, z którąbym poszedł do ołtarza... a ta jedna niedostępna dla mnie.

Praski, mówiąc to, odchrząknął mocno, kładąc akcent i dając do zrozumienia, że on tę jedną zna dobrze.

Wtem panna Cecylia znalazła na liściu gąsienicę, wtrąciła coś zaraz o tym nieprzyjacielu.

— Już to rady na to nie ma... i gąsienice muszą żyć — odparł Praski. — Ja to tępię nielitościwie; ale człowiek ma czasem wątpliwości względem tego żywotka. Musi ono przecie na coś być potrzebne.

— Ptaszkom na pożywienie, wedle naszego prawa ogólnego ofiary — odezwiała się z przymuszonym uśmiechem Cesia. Ale powiedz, na co my komu potrzebni?

— My? hm—odparł Praski—ja to także przemyślałem nad tem. Pannu Bogu tośmy się tam na niewiele przydali; ale myśmy podobno sobie sami celem. Mu-

szczerze powiedziawszy. więcej dla Julka. niż dla siebie. Kocham Jadwigę jak siostrę. ale Horyszkowie nie posagami. lecz pracą dźwigać się powinni... Szło mi zawsze i idzie o to.

Zaczęto mówić o podróży. która była postanowioną. Julek chciał a mieć długą a urządzano się tak, aby podwójni z niej. i dla zdrowia i dla nauki, korzystać.

Henryk mając wyjeżdżać, zapragnął pożegnać hrabięgo; wybrali się więc z Julkiem. Gdy wyszedł do nich, nawykli widywać go tak zawsze dziwnie jednym, iż ię ani na humorze. ani w obejściu nie różnił w ciągu lat kilku — obaj bracia spostrzegli w nim łatwo jakąś zmianę. do której w części już pogłoskami byli przygotowani.

Hrabia był w istocie podrażniony, rozgorączkowany, niespokojny, a choć. jak zwykle, uprzejmy. zdawał się roztargnionym. Henryk, pragnąc go rozerwać, opowiedział jakich się o nim nasłuchi wiści i że go wszyscy żenią. Opisał mu jak się z tą plotką spotkali w Żytkowcach, będąc tam z siostrą.

— Jaktó! — i... głośno tam o tem mówiono? z oburzeniem zawołał hrabia.

Potwierdzono mu to. lecz nie zaprotestował, nie zaprzeczył, tylko się zżymał i gniewał, że się nim tak zajmowano. Rozmowa zwróciła się potem na inne przedmioty i Julek oznajmił, że pojedzie z siostrą do Włoch.

Sulejowski wstrząsł się cały.

— Jedziecie do Włoch? Cóż to? dla czego?

Wytłumaczył mu doktor, że zdrowie siostry wymagało tego, że choć choroba piersiowa nie była roz-

winiętą mogło być usposobienie do niej. które kura-  
cy klimatyczną zniósł walczył.

Zaspił się hrabia.

— I chcielibyście jechać — doko? zapytał.

Jabym życzył jaknajrychlej.

Wiadomo było, że zawała się mocno niepokoić Su-  
lejowski. Zamysłony, przeszedł się kilka razy po  
słoneczniku. Zaczął potem wypyttywać starannie o wybór  
do podróży, o cel jej, o piau i poddawać rozmaite  
nlegszczenia. Na samem wsiadaniu wynógł wreszcie  
słowo od Jnlka. że go koniecznie przed wyjazdem od-  
wiedzi. Zażędał nawet. trzymając go za rękę. słowa  
honoru.

— Nie chcę żebyś mi uciekł, doktorze—odezwał się  
natarczywie. Nie jest-to fantazyja. potrzebuje cię wi-  
dziać.

Drugiego dnia nie było już Henryka, lecz poże-  
gnanie z nim połączyło się z obietnicą spotkania. gdy  
w wielką podróż się wybiorą.

O tej podróży codziennie teraz mówiono. Cesia  
obiecowała sobie obrócić ją też na korzyść swojego  
zakładu. W niedzielę zwykle, tak samo jak Praski  
żdził do hrabiego. tak podkomorstwo. będąc na  
mszy w parafialnym kościele, na obiad i resztę dnia  
przybywali do dworu.

I tej niedzieli, choć deszcz ulewny padał od ra-  
na, wielki kocz podkomorstwa zatoczył się przed ga-  
nek. Sama pani i Jadwisia z niego wysiadły, z panną  
tylko służącą. którą Piotrusia zwykle przyjmowała.  
Niewiadomo jakim sposobem panie już o podróży mia-  
ły wieść i przybywały się dowiedzieć. z kąd ten pro-  
jekt powstał tak nagle. W myśli podkomorzanki zro-



dziło się nawet podejrzenie, iż Cecylia umyślnie brata chciała ztąd odciągnąć. Nie strwożyło jej to bynajmniej: miała wytrwałość Litwinki. Wesolo się przywitały.

— Cesi! moja—odezwała się zaraz na wstępie podkomorzyna — czy to prawda? cóż to, opuszczasz nas?

— Ale nie. Pan doktor nadworny każe mi zmienić powietrze, jestem więc mu posłuszną. no. i jedziemy oboje.

Jaka to szkoda — wtrąciła Jadwiga — że ten doktor się w to wmieszał! Gdyby nie on, ja, co wzdycham do tego ażeby widzieć Włochy. byłabym ci się narzuciła na towarzyszkę. ale z doktorem... póki nie osiwieje. nie wypada.

Spojrzała na Julka. a matka z usiniecchem przebaknęła:

— Ach ty trzpiocie!

Cesia zmieszała się mocno, Julek zaczerwienił. Jadwiga się do niego zbliżyła.

— Nie mógłbyś też pan posiwieć tak naprędce? — zapytała.

Julek się uśmiechnął smutnie.

— Na rozkaz pani gotowem. ale czy to co pomoże?

— Prawda!.. Cesia...

I nie dokonczyła.

Ten dzień był dla gospodyni rzeczywiście ciężkim do przebycia; musiała bawić podkomorzynę nieodstępnie. a Jadzia wyprowadzała brata do drugiego pokoju, aby z nim zupełnie swobodną móż prowadzić rozmowę. Pocziwa zato podkomorzyna wcale się ni-

mi nie zajmowała; bo towarzystwo Julka nie zdawało się jej niepokoić bynajmniej.

Któż zdoła spisać rozmowę dwojga młodych ludzi, którzy tyle mają sobie do powiedzenia, a tego, co najwięcej leży na sercu, wypowiedzieć nie mogą?.. Migotały słowa jak błyskawice, każde z nich co innego mówiło, co innego mówić chciało... a rozumiano się jednak doskonale.

Julek był wstrzemięźliwszy niż kiedykolwiek, panna Jadwiga nadzwyczaj szczerą i wesołą, żartobliwie otwartą. Przyszło do tego, iż doktor, mówiąc o podróży długiej, wspomniawszy, że powróciwszy z niej, zastaną pewnie pannę Jadwigę... panią.

— Bardzo wątpię — odpowiedziała. — Jestem dosyć trudną i wymagającą. Popsuli mię najlepszy ojciec i kochana matka. Zostawili mi ten wybór najzwyklej do mej woli: tatko nawet dodał, że gdybym się w pocziwym kominiarzu zakochała, to mi za niego wyjść pozwoli.

Spojrzała wyraziście na Julka, który, mimo stopnia doktora, upiekł okropnego raka, ale nic nie odpowiedział. Pod wieczór znowu z tej wesołości wielkiej panna Jadwiga przeszła w smutek. Byli na progu drugiego pokoju

— Panie Julianie — rzekła — i panu nic a nic żal nie będzie Zawiechowa. Piotrusi. Praskiego. nas i... mnie?

— Panno Jadwigo — podchwycił Julek, który przez cały dzień walczył ze sobą — miej pani litość nademną! Czyż pani nie czytasz z moich oczów tych uczuć, których usta wypowiedzieć nie mogą?

— Dlaczego? — spytała cicho.

— Słyszałaś to pani pewnie od Cesi.

— Ale chcę od pana posłyszeć.

— Dlatego. że im mi pani więcej żal będzie. tem mniej do tego przyznać się mogę... bo doktor medyczny. ubogi i nieznanym, nie śmiały...

Jadwisia spojrzała nań. ruszając ramionami.

Jak pan mnie i siebie męczysz nieznośnie! Cesia pannę wszczepiła jakieś niedorzeczne idee...

Podawała mu rękę nic nie mówiąc: Julek ją gorącemi okrył pocałunkami.

Przyjedź pan. nic nie mówiąc, jutro do Żytkowic i pomów z ojcem otwarcie. Będzie on przygotowany. Potem dopiero Cesi to oznajmiemy i pojedziemy razem do Włoch wszyscy.

To rzekłszy. wybiegła do pierwszego pokoju. wołając:

— Mamo. deszcz ustaje... późno będzie do domu, a droga niedobra i mama boi się wywrotu. Choć nam tu bardzo przyjemnie. ale jechać trzeba.

Wstała podkomorzyna z kanapy i zaczęła się żegnać. Jadzia śpieszyła nadzwyczajnie. Uściskała Cesię serdecznie.

— Moja droga — szepnęła na wyjeździe — zapomniałam ci powiedzieć. że tatko prosił bardzo, aby jutro doktor do nas przyjechał i zobaczył starego Ambrożego, który leży, a Hordziszewski mu nie pomaga. Ojciec go tak lubi!

Podkomorzyna wcale temu nie zaprzeczyła.

Gdy z Julkiem do pokoju wrócili. Cesia nie śmiała mu już czynić wymówek. odezwała się tylko:

— Gdybym Jadzi tak jak siebie samej nie znała, musiałabym nie wiedzieć co o niej pomyśleć. tak cza-

sem wydaje się płochą. Coście wy mnie przez ten dzień namęczyli temi ciągłemi szeptami i chodzeniem po kątach. jak gdybyście nie wiem co sobie do powiedzenia mieli.

Julek się zmieszał.

— Proszę cię — rzekł — nie mogłem przecie dziwić się i uciekać.

— Ja też do ciebie nie mam żalu, ale do niej. To takie dobre a urokliwe stworzenie. iż niepodobna się do niej nie przywiązać... ale cóż potem?

Julek zmilczał. Bolało go to, że nie mógł wypowiedzieć prawdy, lecz musiał słuchać Jadwigi. Cesia zdawała się go badać oczyma. cos przeczuwać, czegoś się lękać.

— Radabym już doprawdy wyjechać! — westchnęła. — Jadzia to czyni naprzekór mnie, z tą swą dzieciinną nieopatrnością, a to męczy i niepokoi.

— Ty bo sobie roisz zawsze troski—rzekł Julek.— Idź spocząć... jesteś zmęczona.

— A, jutro jedziesz znowu na pastwę tej nieznośnej Jadzi. do Żytkowic.

— Odmówić nie mogę.

— Ale wracaj-że prędko, proszę cię!

Nazajutrz Julek wyjechał rano. Jakby już oczekiwał na niego. podkomorzy stał w ganku i witając go. do piersi przycisnął, a Julian. jak zwykle. w ramię go pocałował.

— Żeby ci oszczędzić kłopotu — odezwał się — powiem ci na wstępie. że już o wszystkim wiem. I uściśnął go powtórnie. — Niech was Pan Bóg błogosławi!

Julek mu się rzucił do nóg... Tak. prawie nie mówiąc nic. poszli do podkomorzyny.

— Przyprowadzam jejmości zięcia — zawołał podkomorzy wesoło — i proszę dla niego o błogosławieństwo.

Siedząca w krzesle matka obie ręce podniosła... nie mogła mówić... Julek znowu do nóg jej upadł i na lzy się zebrało. Dopiero weszła Jadwiga, ale nie wczorajszy trzpiot wesoly, lecz poważna, przejęta, szczęśliwa. Rękę podała narzeczonemu i jeszcze z nim razem padli do nóg rodzicom.

Julkowi słów na podziękowanie brakło: ukląkł przed Jadwisią.

— Pragnę tylko jednej rzeczy w tej chwili — zawołał — ażebym zasłużył na to szczęście, które na mnie z niebios spadło.

— A ja asindziejowi powiem, dlaczego ono na was spadło: oto żeście pracowali pocziwie i nie sięgali ani myślą, ani sercem nawet po szczęście, kosztem osobistej godności. Bóg dobrym pobłogosławił.

Idzie teraz o to — dodała podkomorzyna — co tu z tą upartą Cesią zrobić, bo jeszcze gotowa dziwnaczyć.

Najmniejsza jednak była to już troska. Jadwisia znany bardzo Cesi pierścionelek, który zawsze nosiła na palcu, bo to była po babce spuszczna, oddała wzamian za bardzo prostą rodziców Julka obrączkę.

— Przyjedziesz z nią do Zawiechowa. Cesia spozstrzeże, domyśli się i .. rzecz skończona.

Cały ten dzień spłynął w najśrodszym zachwycie spodziewanem szczęściem. Julka to ojciec, to matka wyrzucali sobie, ciągle coś mu mając do powiedzenia, do zapytania, a choć obiecał siostrze przybyć wcze-

śnie. zwlokło się do wieczora. W ganku jeszcze pożegnała go Jadzia.

— Przyjedź jutro — rzekła — i przywieź Cesię koniecznie!

Dobrze już było ciemno, gdy Julek wyskoczył z brzozy przed dworem. Cesia czekała na niego niepokojna w ganku i wprowadziła go do pokoju, w którym stół nakryty był do wieczerzy.

— Widzisz jak się zabawiał! — zawołała z wymówką.

Usiedli do stołu; Julek rękę wyciągał, oczy siostry padły na nią i porwała ją, nie wierząc temu co spostrzegła.

— To pierścionek Jadzi! — zawołała i zdziwionemi oczyma zmierzyła brata.

— Tak — rzekł Julian — wczoraj słowo, a dziś zamieniliśmy pierścionki. Ja ją kochałem od pierwszego wejrzenia, gdyś mi zabraniała patrzeć na nią, i ona mnie kochała. Dla dumy nie mogłem szczęścia naszego poświęcić. Przebacz, Cesi, przebacz! Jam nie winien. Jam się tak bronił temu błogosławieństwu, jakby ono było groźbą... Stało się — daruj!

Milczenie siostry trwało chwilę; zwróciła się potem ku niemu z uściskiem.

— Stało się! — powtórzyła. — Przyznaję się, że nie chciałam tego, ale wyście chcieli i przemogli. zwyciężyła Jadzia. Błogosławieństwo siostry może dla was być obojętne... Ja jednak stawiam warunek: kochany Julek nie wyrzecz się swojego powołania, nie pójdzie na koszt tescia i żony... będzie pracował. Jadzia, jeśli cię kocha, musi za karę być panią doktorową i Ryngoldowską mitrę na bok razem z pychą

odłożyć. Życie na wsi. takie jakie widzimy tu dokoła, może być bardzo przyjemnem. ale zmieniły się stosunki i ono przestało być trudem, posłannictwem. a stało się uregulowaniem próżnowaniem i czężą rozrywką. Ludzie w niem oduczają się myśleć. stają się machiną do zabijania czasu. a mój Julek czemś więcej być powinien.

— Dobrze, Cesiu. Jutro jedziemy z tobą do Żytowiec, i ty, jako nasza dobra opiekunka, a odważna niewiasta. wypowiesz to Ryngoldom. Zgoda!

Podali sobie ręce. Cesia zamyśliła się.

— Doprawdy są fatalizmy na świecie i przeznaczenia. Na pierwszy widok Jadzi miałam przeczucie i obawę. Wyprawiłam cię na długo. myślałam, że się to zerwie; ale nic nie pomogło: Jadzia postawiła na swoim.

— Pozwól-że mi być szczęśliwym trochę! — szepnął Julek pieszczotliwie. Henryk już nigdy nim nie będzie, a ty...

— Ja jestem zupełnie szczęśliwa — surowo przerwała Cecylia. — Pomóż mi zapisywać nasiona.

I zwróciła natychmiast rozmowę.

## VII.

Wiosna, po długich oczekiwaniach. jednego ciepłego wieczora przyплыnęła na skrzydłach deszczyku. który ziemię odwilżył; słońce przygrzało nazajutrz

i drzemiące pączki tak nagle rozwijać się zaczęły w oczach. jakby im śpieszno było nagrodzić czas stracony... Z ziemi. wczoraj czarnej i zaspanej. dobywały się czerwone i zielone kielki i zaledwie przebiły skorupkę co je osłaniała. strzelały ku górze. rozkładały się rozkosznie, bujały... Krokusy, jak pasy sadzone drogim kamieniem. kwitły całemi szeregi; krzewy okrywały się liśćmi; zeschłe napozór gałęzie nabrzimiewały w pączki i nabierały życia.

Stary Praski chodził i cieszył się. jakby po raz pierwszy to cudo odrodzenia oglądał. Zima pozabijała niektórych ulubieńców. inni wyszli z niej zdrowo i silnie. Potrzeba było zajrzeć do każdego kątk.

Cecylia też, nim się wybierać zaczęła za granicę. pracowała po całych dniach w ogrodzie. Uśmiechała się jej ta podróż do kraju. co nie zna zimy i zawsze chodzi w zieleni; ale tak jej żal było tego spokojnego kątk... tych swoich dzieci, które jej nigdy smutku i zawodu nie przyczyniły! Co chwila powoływała Praskiego, polecając mu jaką grzędę, a stary, który komu innemu niebardzo sobie co mówić dawał, od ulubionej pani przyjmował w milczeniu polecenia, wcale nie obrażając się niemi.

— Niech panienska będzie spokojna... proszę się na mnie spuścić, mówił z flegmą. Już ja tu niczemu zmarnieć nie dam i zaręczam że się nie zapomnę z miłości dla kaktusów, bo ja i proste ziele kocham... Wszystko to naród Boży. a kto w nim piękności nie widzi. oczów chyba nie ma. Ja się owszem obawiam —dodał aby pani nie zapomniała tam. zachwycając się naturą. że po ogrodach botanicznych dużo można rzeczy dostać. Gdyby państwo przejeżdżali przez Francją. to



jużciż ogrodu w Montpeller minąć się nie godzi. Jest tam co widzieć. Ja notatki wygotuję.

Własnie w popołudniowej godzinie toczyła się podobna rozmowa z panem Praskim. a Julek był w Żytkowicach przy Jadzi, bo tam się niezartem śpieszono z weselem, aby móżdż towarzyszyć w podróży Cesi. gdy chodząc między staremi drzewy. ujrzała gosposia coś w ulicy ku Zawiechown tak nadzwyczajnego. iż w pierwszej chwili wydało jej się to złudzeniem oczów. Mało tu kto bywał. oprócz znajomych niewielu, których na palcu zliczyć mogła panna Cecylia i nie znać zdala.

Tym razem osóbkę ukazującą się w ulicy zupełnie zdały się jej obce. Były to dwie prawie w rówieśnym wieku dziewczynki, ładniuchne jak dwa różane pączki. ubrane jednakowo. trzymające się za ręce i powoli z podziwieniem. jakby z obawą. posuwające się ulicą wgląd ogrodu. Ciekawie zaglądały na prawo. na lewo. jak gdyby kogós czy czegoś szukały. Szły zwolna. a po drodze to się schylały do kwiatków. to stawały przed niemi zdziwione. Jedna drugą potem odciągała.

Panna Cecylia patrzyła. nie mogąc tych gości zrozumieć — gdy spostrzegła w dali kobiecie młodą jeszcze. skromnie. ale wykwintnie zarazem ubraną. która dawała się dzieciom wyprzedzić i szła zamysłona za niemi.

Dziewczęta. długo tak wałęsające się w prawo i lewo. nagle zobaczyły pannę Cecylią.

Okrzyk wydobył się z ich ust i puściły się ku niej. wyprzedzając prawie razem; potem padły na nią. obejmując ją rękami i wołając uradowane i zdyszane:

— Panna Cesia! — panna Cesia!

Na ten odgłos i kobieta idąca powoli przyspieszyła nagle kroku i otworła ręce. Zbliżyły się ku sobie i uściśniły serdecznie.

— Widzisz. aż tu cię znalazłam, aż tu dogoniłam, tak mi za tobą nieznosnie tęskno było. mnie i twoim wychowankom, które jak widzisz, podrosły. ale swojej drogiej nie zapomniały nauczycielki.

Cecylia była przejęta i wzrnszona. Dziewczęta ciągle ją rwały za suknię i ręce.

— Mój Boże — zawołała — czym się ja was kiedy mogła tu w tym moim zapadłym kącie świata spodziewać? Powiedz. pani droga, jakim sposobem...

— Najprostszym w świecie... pocztą. umyślnie do Zawiechowa! — odparła przybyła pani.

Spojrzawszy na nią, nie można się było dziwić, że postanowiwszy to raz. dość długą i ciężką podróż odbyła dla widzenia przyjaciółki. tyle energii prawie męskiej było w tej twarzy już nie pierwszej młodości, jeszcze pięknej. ale obleczonej jakimś smutkiem.

Była to pierwsza żona hrabiego Sulejowskiego. którą. jak wiemy. wydano za niego z musu, która miłości dla innego pozbyć się i złamać jej w sercu nie mogła... aż nareszcie rozwód wywołała sama, aby zaślubić ukochanego.

W czasie pobytu Cecylii w tym domu. hrabia Sulejowski, odpychany przez żonę, obojętny dla niej. powziął przywiązanie ku pannie Cecylii, która ani go widzieć, zrozumieć, ani słuchać o nim nie chciała. Byłaby nawet. zaledwie dostrzegłszy pierwociny rodzającego się uczucia, natychmiast dom ten opuściła, gdyby

jej przyjaźń dla pani Krystyny nie trzymała i przywiązanie do dzieci.

Polożenie było trudne i fałszywe. Pani Sulejowska nie domyślała się wcale nczuć męża, ani ich niebezpieczeństwa dla Cesi. Ona jej była potrzebną dla serca, dla wylania się, dla porady.

Panna Cecylia wszelkimi możliwymi sposobami usiłowała małżeństwo zbliżyć do siebie i przejednać; lecz im gorliwiej pracowała nad tem, tem przeciwniejszy otrzymywała skutek. Co miało koić — drażniło, co miało zbliżyć — oddalało. Hrabia wprawdzie nie śmiałby być natarczywym, a nawet długo nie wydał się ze swą miłością dla panny Cecylii, lecz dla niej była ona aż nadto widoczną.

Gdy nareszcie oboje państwo Sulejowscy umówili się rozstać, czego sama pani żądała koniecznie, hrabia, widząc się prawie wolnym, począł być coraz czulszym dla Cesi, a ta została zmuszoną uciekać z domu ich, aby nie być posądzoną o intrygę, której myśl ją przerażała.

Po pierwszych przywitaniach, w których słów było niewiele i dzieci tylko szczebiotały, gospodyni poprowadziła gości swych do pałacu, przejęta tą niespodzianą radością, jaką jej sprawili. Dziewczątka którym pozwolono zostać w ogrodzie, nie chciały ani na krok odstąpić swej dobrej Cesi. Miały może przeczucie wstępu, jaki w Praskim budziło każde niedorosłe a roztrzepane stworzenie, bo zwykł był mawiać:

— Dzieci nie są stworzone do ogrodu. To gorzej od gąsienic i kretów... to ruina i spustoszenie! Albo to ma oczy? albo ma serce? Bez litości i bez głowy.

Dziewczęta znać zdaleka spostrzegły wytrzeszczone na siebie ze strachem oczy ogrodnika i wołały iść do pokoju.

Powóz jeszcze stał przed gankiem; trzeba było myśleć o umieszczeniu gości, bo Ciesia na mieszkanie w miasteczku dozwolić nie chciała... Zosia i Mania biegały po wszystkich kątach, rozpatrywały wszystko i z zupełną swobodą gospodarzyły u dawnej nauczycielki, dziwiąc się tylko, do czego to być może tyle nasion, tyle tak różnych kwiatków.

Matka tymczasem, padłszy na kanapę, siedziała zadumana i milcząca. Wzrok jej błodził, jakby nie widząc nic, po tych ścianach, myśl zdawała się gdzieś indziej. Zdawało się, że nie przybyła dla samej przyjemności widzenia przyjaciółki, że coś jej ciążyło na sercu.

Julek zdziwił się niepomalu, gdy powracając wieczorem, w ganku postrzegł dwa te wyrostki, trzymające się za ręce i rozpatrujące ciekawie w lipowej alei, wiodącej do miasteczka. Choć w Zawiechowie goście rzadkiem byli zjawiskiem, porządek jaki tu panował i skromny dostatek ułatwiał przyjęcie.

Po wieczerzy wszystko było w pogotowiu do spoczynku. Dziewczęta poszły spać i marzyć, a dwie przyjaciółki, po wyjściu Juliana, zostały także same w saloniku.

— Mój Boże, jak ja ci prawie zazdroszczę! — odezwiała się pani Krystyna. — Tobie Pan Bóg pobłogosławił we wszystkim, a mnie w życiu nic się nie powiodło... Tyś dokonała wszystkiego, czegoś zapragnęła... cudów prawie, a ja rozbiłam się o rachuby, które mi się zdawały tak pewne!

Zamilkła na chwilę.

— Znałas przeszłe moje życie. Rodzice. w chwili gdy pierwsza i najsilniejsza miłość zrodziła się w mojem sercu dziewczęcem, gwałtem. bez litości oderwali mnie od tego, którego ukochałam... Zamiast zgasnąć, uczucie to spotężniało, tak. że objęło mnie całą... Znienawidziłam tego, którego mi narzucono, choć był dla mnie dobrym, cierpliwym. choć nie kochając mnie. czynił z siebie co tylko mógł. aby sobie nic nie mieć do wyrzucenia. Ale naówczas wszystko co czynił, tłumaczyłam sobie na złe... niechęć ku niemu rosła z latami, rozpacz mnie ogarniała... Wprawdzie mój pierwszy ukochany zmuszony był oddalić się odemnie, nie widywałam go. jak wiesz. wcale: lecz utrzymywałam korespondencją, która żywiła uczucia nasze i podsycała. Były chwile żem się starała zrezygnować na los. któryby dla innej kobiety starczył za szczęście; to znowu wracała niecierpliwość, rozpacz, jakiś szal... który mi spocząć nie dawał... Pan Zagłoba. dzisiejszy mój mąż (tu westchnęła opowiadająca). był bardzo miłym młodym chłopakiem, gdym go pokochała i gdy on mnie szalenie ukochał... od rozstania się ostatniego, od ślubu go nie widziałam. W mojej wyobraźni był on zawsze ten sam... w listach nie zmieniły się uczucia; zdawało mi się. że i on zmienić się nie był powinien... Nareszcie słowo stanowcze wyrzeczone zostało... mąż na rozwód zezwolił, a rozłączenie urzędowe oswobodziło nas oboje... Czułam się wolną i byłam panią siebie.. mogłam temu. który czekał na mnie cierpliwie lat tyle, oddać rękę... Zagłoba, który stracił małe dziedzictwo jakie miał, zajmował urzędową posadę w Warszawie. Z bijącym sercem polecałam ku niemu.

Głosu zabrakło pani Krystynie... spuściła głowę.

— Ale co lata. świat i życie uczynić mogą z człowieka! — szepnęła po chwili. — Nie poznałam go... Nie-tyle twarz może ile sam charakter się odmienił. choć miłość zdawała się ta sama, równie gorąca... Stara-lam się jednak nawyknąć do tego nowego człowieka. którego. w imię przeszłości, przyjąc byłam zmuszoną. Znasz szlachetny i pełen delikatności charakter hra-biego, który nie kochając mnie, umiał być zawsze ró-wnie dobrym i uszanowania pełnym. Niegdyś zdawa-ło mi się to chłodem... Zagłoba był nieco rubaszny i czuć w nim było o kilka stopni niższy, od tego w ja-kim żyć nawykłam, świat i obyczaj... nie raziło mnie to jednak z początku... Małżeństwo zresztą było nieuniknione; dałam słowo i musiałam go dotrzymać.. Ciesin moja! ani dnia jednego nie byłam szczęśliwą, a dziś walczyć muszę, aby się najnieszczęśliwszą nie nazwać. Ideał młodości rozbił się, przetworzył, stał najpospolitszym i najprozaiczniejszym z ludzi. Na-próżno usiłowałam go dźwignąć z upadku i postawić na piedestale, który mu zgotowałam, budując go przez lat tyle... on mnie pociągał na niziny...

Zamilkła chwilę. — Cesia słuchała, nie mówiąc ani słowa.

— Widzisz we mnie, ciągnęła dalej pani Zagłoba — ostygłą i rozczarowaną istotę. która siłą ducha trzyma się na falach życia, aby nie utonąć. Jakże niebezpieczne są te szaleńcze oślepiające młodości. ta mło-dosć sama, co tak cudnie stroi swym wdziękiem tych. którzy po chwili w najpospolitszych zmienić się mają!... Któżby mi był przepowiedział. że idealny kochanek

zmieni się w najtrywialniejszego szulera. próżniaka i lekkomyślnego gadulę?... a jednak tak się stało. Być może, iż ja tak samo z dziewczki naiwnej, zmieniłam się w oczach jego w nieznosną i wyschlą od bólu kobietę. Dziś, moja Cesi, zamiast szczęścia otrzymałam naukę iż na świecie próżnoby go szukać było. Są błyski i chwile niebiańskie... ale życie na tych wysokościach utrzymać się nie może, skrzydła nie starczą.. spadamy na ziemię. To dwoje dziewcząt moich tylko na świecie mnie trzyma... wszystko zresztą mi zubożniało.

Smutnem tem wyznaniem skończył się wieczór. Mówiły długo jeszcze... Cecylia wróciła późno do swojego pokoju, zadumana, niespokojna.

Weselej rozpoczął się dzień następny. a błysk ten winni byli wszyscy dwom dziewczątkom, którym życie się jeszcze śmiało i one życiu.

Nadjechała Jadwiga z podkomorzyną. Pani Krystyna w tem nowem kółku odżyła trochę, zapomniała trosk i zawodów. Sam widok dwojga narzeczonych, Jadwigi i Julka, mógł myśli rozpogodzić, tak tych dwoje kandydatów do życia używało dni najpiękniejszych nadziei całą duszą. Oni i dwie małe córki pani Krystyny zdawali się równie dziecinnymi.... bawili się razem. śmieli jednakowo i wszystko im było dobre, wesołe, zabawne.

I Cesia też przy nich odżywała chwilami, a nawet matka dawała się pochwycić w to zaczarowane młodości koło. Podkomorzyna, która wcale nie zestarzała. mimo swych siwych włosów. do łez się nieraz

śmiała i bawiła wybornie. Dzień zbiegł szybko i gdy przyszło Ryngoldom odjeżdżać, każdyby go był rad przedłużyć.

Ponieważ ciemno się trochę zrobiło. Julek siadł na konia. przeprowadzać narzeczoną i wskazywać drogę; dziewczęta zasadzono w drugim pokoju. a pani Krystyna została znowu z Cesią.

Coś widocznie miała na sercu i przygotowywała się do jakiegoś kroku, na który ciężko się jej było odważyć. Uścisnęła Cesię kilka razy.

— 'Tys kobieta jakich mało — rzekła. Ja do ciebie mam prośbę i wiem, że mi jej nie odmówisz. Jestem tu o milę od hrabiego... przywiozłam dzieci. potrzeba więc żeby je widział. Ja do niego nie pojadę... nie mogę... nie chcę... ani mi wypada. Zagłoba jest w dodatku podejrzliwy, jak najprostszy parobek. Otóż. proszę cię. niech hrabia tu przyjedzie.

Cesia zbladła i nie odpowiadając. oczy spuściła.

— Droga moja pani! On u mnie nie bywa i nie chce ażeby bywał... unikam go... Wiesz o tem dzisiaj. com ukrywała póki mogłam, że się kochał we mnie naówczas, gdy mu się to nie godziło. Dla oczyszczenia jego i siebie od zarzutu, musiałam z nim zerwać wszelkie stosunki...

— Przecież dla widzenia dzieci przy mnie, gdy ja tu jestem --- ja. co jedna miałabym prawo upominać się... przyjąć go możesz! Popelniałbyś dziwactwo. więcej dające do myślenia, niż gdy poprostu przyjechać mu pozwolisz. będąc dlań obojętną.

Cesia zarumieniła się mocno.



— Dzieci możnaby posłać z Julkiem i służącą — rzekła.

— Ale ja go potrzebuję widzieć dla interesów — odpowiedziała, całując przyjaciółkę, Krystyna. — Proszę cię, nie dziwacz się.

Jeszcze chciała coś zarzucić gospodyni, gdy pani Zagłobowa zakończyła:

— Uprę się, musisz to dla mnie uczynić. a jeżeli już tak ci jest niemiłym ten hrabia. jak mnie był niedys. to powiesz żeś chora. nie wyjdiesz i... dozwolisz mu domyślać się, że się go lęka.

Cecylia przestała się sprzeciwiać. lecz na twarzy jej znać było doznana przykrość i niepokój. Na próżno uściskami i słowy milemi starała się ją przyjaciółka ukoić.

Zamiast listu, Julek podjął się do dnia pojechać po hrabiego i zwiastować mu tę dobrą nowinę, jak się zdawało, niespodzianą.

Szanowny doktor medycyny, mimo udawanej cząsem powagi. gdy mu na myśl przyszło. jakie na sobie dostojeństwo dźwiga. był wesół, żywy, roztrzepany jak nigdy. O świcie kazał konia osiodłać i puścił się w poselstwie do Bobryniec.

Przybył też tam bardzo rano i niezmiernie się zdziwił, spostrzegłszy hrabiego już ubranego w ganku, krzątającego się niespokojnie.

Julian, który go nie widział od swoich zaręczyn. miał mu i tę jeszcze wieść szczęśliwą do zwiastowania. gdy Sulejowski. ściskając go w ganku, sam rozpoczął od powinszowania.

— Zkądże hrabia wiesz?

— Cały świat już wie o tem. Ryngold sam to rozgłasza. W pierwszej chwili była to nowina tak niespodziana i sensacyjna, iż jej winienem bilecik pani Ratajewskiej. Pierwszy raz odważyła się obesłać mnie listem, w imię tak nadzwyczajnego wypadku. rękując za jego prawdziwość.

Julek ruszył ramionami.

— A ja też do hrabiego przybywam z przynajmniej również zadziwiającą, ale wielce, jak mi się zdaje wielce wesołą nowiną.

Spojrzał mu w oczy Sulejowski, jakoś się dziwnie niedowierzająco uśmiechając.

-- Dwie wasze śliczne córeczki są z matką u nas... Zapraszamy hrabiego abyś je odwiedził.

Sulejowski odetchnął, nie okazując jednak zadziwienia.

— 'Troszkę się je widzieć spodziewałem, były mi przyrzeczone, rzekł; rad tylko jestem, że pani Zagłobowa wasz dom wybrała. Cieszy mnie to nieskończenie, ze wszystkich względów. Boję się być pannie Cecylii natrętnym, ale na ten raz jeden zniesć mnie musi. Pójdź. zjedz śniadanie, a ja dla moich dziewcząt każę zapakować prezenta już przygotowane. Potem konie twój pojedzie luzem. a my pojedziemy razem.

Dopiero teraz dostrzegł Julek, że hrabia był tak ubrany, iż mógł pojechać choćby zaraz.

Cały stos pudeł i pudełek poznoszono do powozu. Hrabia śpieszył niezmiennie; śniadanie więc trwało niedługo i jak tylko obrachować było można, iż godzina przybycia do Zawiechowa wypadła przyzwoita. wyruszyli. Julek w drodze był gadatliwy, hrabia za-

myślony i milczący. Chwilami można go było posądzić o takie roztargnienie, iż nie słyszał co do niego mówiono.

Gdy Zawiechów się ukazał wreszcie, niepokój Sulejowskiego zwiększył się jeszcze... Staęli u ganku... Pani Zagłobowa z dziewczętami wyszła... Córki rzuciły się do ojca, który je namiętuie ścisnąć zaczął. Pocałował w rękę ich matkę i weszli do saloniku. Tu czekała Cecylia, blada, drżąca, pomieszana, usiłując się zdobyć na pozorny przynajmniej spokój. Hrabia pośpieszył ku niej, niemniej poruszony, i chociaż ręka wyciągniętą była do angielskiego powitania, gorąco ją ucałował.

— Pani mi wielką dziś wyświadcza łaskę, rzekł cicho. — Chciej wierzyć, że z duszy wdzięczem za to jestem.

Córki mu dłużej mówić nie dały, uwiesiwszy się u obu rąk i napastując go pytaniami.

— Tatko się zestarzał, rzekła młodsza, ale zawsze taki ładny, jak był.

— Daleko ładniejszy od pana Zagłoby — dodała druga z przekąsem.

Rozmowa stała się powszechną i żywą. Dziewczętom Julek szepnął o pudełkach; radość wybuchnęła wielka i zamęt straszny. Pobiegły po te skarby i z pomocą doktora medycyny zaczęły je wprost zuosić do pokoju, a potem rozpakowywać.

Epizod ten dozwolił wszystkim trochę ochłouąć z niepokoju i trwogi. Dziewczęta były naturalnie najważniejszym rozmowy przedmiotem i treścią, a ich wychowanie i postępy powodem różnych popisów. We-

sołość ich trochę blasku ożywiała twarze, jakby strwożone i posępne.

Pani Zagłobowa czuła się w obowiązku udawać szczęśliwą. lecz to się jej tak nie wiodło. a prawdziwe dziewczęta wtrącały czasem tak sprzeczne komentarze. iż Cesia uznała koniecznem rozmowę skierować w inną stronę.

Nareszcie gospodyni i pani Krystyna mogły odetchnąć swobodniej. bo ojciec z córkami poszedł do ogrodu. przywitać starego. jak mówił. przyjaciela Praskiego.

Wistocie ogrodnik był „czcicielem“ — tak się zawsze wyrażał — pana hrabiego. a ujrzawszy gościa zdala. pośpieszył ku niemu z widocznem weselem.

— A. przecież mam szczęście na mojem dominium pana hrabiego powitać i pochwalić mu się...

Spojrzał na dziewczęta.

— Gdyby nie te dwa piękne kwiatki. które we mnie trwogę budzą. mogę powiedzieć. że byłbym szczęśliwy dodał potem.

Ale dlaczego trwogę budzą? spytał zdziwiony hrabia.

— A. bo to są chodzące i skaczące kwiatki. panie hrabio, które siedzącym bywają groźne.

— Przecież my, gdy nas Cesia przestrzegła — odezwiała się starsza urażona — bardzo w ogrodzie grzecznie się zachowujemy.

— Ani słowa! odparł Praski: ale po mnie ciarki chodzą... Byle to furknęło... he. żadnego nie poszanuje zagona. No, ale dziś. kiedy u nas tak wielkie święto... dziej się wola Boża! choćby i batalią wydały moim kwiatkom.

Śmiać się zaczęli, ale panuy wzięły na kiel i chodzący ścieżkami, tak że Praski aż się dziwował i mocno je pokochał. Dłużej też zatrzymał hrabiego przy swej kolekcji kaktusów, niżby ten był sobie życzył może.

— Proszę pana Praskiego — odezwiała się Zosia, stojąc nad temi poczwarami — proszę mi powiedzieć, jak można kochać takie paskudztwo?

— A któżby je kochał, gdyby nie ja? Przecie i one potrzebują, aby ktoś się nad niemi rozczułał.

— Że brzydkie, to brzydkie! szeptały dziewczęta — aż strach!

Gdy do pokoju wrócili, panna Cecylia, pod pozorem domowych zajęć, wraz z Sulkiem wyszła i na długo zostawiła dzieci i panią Zagłobową z hrabią. Cofnęli się umyślnie, dając im swobodę pomówienia o interesach.

Nierychło potem towarzystwo zeszło się przy obiedzie, który był dosyć milczący. Sulejowski po raz pierwszy odwiedzający Zawiechów, znajdował pałac bardzo smakownie urządzone i skromnie razem: paniu Krystyna unosiła się także nad umiejętnem użytkowaniem starych okrucich, nad wdziękiem, jaki Cecylia umiała nadać tej ruinie.

Tak czas zszedł do wieczora, a gospodyni umiała niewidocznie tak unikać spotkania z hrabią, iż za ledwie kilkanaście wyrazów z nim wymieniła.

Gdy się chwila wyjazdu zbliżała, Zosia z siostrą przystąpiły obie do gospodyni i poczęły ją całować po rękach.

— Mysmy przyszły do panny Cecylii z prośbą, aby naszemu tatkowi pozwoliła jutro przyjechać... Moja

panno Cesi! My go pewnie tak prędko nie zobaczymy!

Zresztą tę interwencją dziecinną najpomyślniejszy uwieńczył skutek. Jakże się im oprzeć było?... Hrabia przyszedł podziękować i wyjechał.

Dzień-to był dla panny Cecylii ciężki. tak iż gdy się wszyscy rozeszli i mogła wreszcie oddalić się do swojego pokoju. padła na krzesło zmęczona, długo nie mogąc się ruszyć. Z wlepionemi w okno bezmyślnie oczyma. w których łza się kręciła, podparta na dłoni. siedziała tak, póki bicie zegaru. oznajmującego północ, nie wyrwało jej z zadumy... Obok pokoju jej sypialnego stała pani Krystyna. Usłyszawszy ruch u Cesi. zastukała do drzwi.

— Nie śpisz? — spytała. Pozwól mi wniknąć na chwilę.

Otworzyły się drzwi i Krystyna weszła na palcach.

— Widzę że i nie śpisz i nie rozebrałaś się nawet... Ja także. . sen mnie odbiegł... Mam coś co mi cięży, czegobym do jutra odkładać nie chciała.

Rzuciła się jej na szyję.

— Cesi! moja. błagam cię, pozwól mi raz w życiu przydać się komuś na co i spełnić dobry uczynek.

Ujęła ją za rękę... głos jej drżał.

— Mój aniele. moja droga! Dziwna spadła na mnie rola... przychodzę do ciebie w swaty... od hrabiego. Klękam przed tobą i proszę cię. uczyn dla mnie tę ofiarę — idź za niego. On cię kocha z całym zapalem młodości. i ty go kochasz...

Cecylia wyrwała nagle rękę i zawołała głosem bolesnym:

— Krystyno!

— Tak. ty go kochasz! ty go kochasz! nie kłam... jam to widziała dawno. Ou wart twojego przywiązania. Będziecie szczęśliwi. a ja dumną, żem się przyłożyła do tego.

— To być nie może—szepnęła Cecylia głosem drżącym... nie. stokroć nie!... Początek tej miłości zakazony był grzechem. Tak. przyznaję ci się: walczyłam ze sobą, ale kochałam go. Kochałam i nieuawidziłam... oburzałam się na siebie i ciężkie bóle przeżyłam z tym cierniem w sercu. Chcę teraz ukarać sama siebie. bo samej siebie się wstydzę.

— Ale za cóż jego masz karać? odezwała się Krystyna. —Wierz mi. przecierpiałaś tyle, iż odpokutowałaś to co w twym sumieniu zdawało ci się grzechem. Cesi moja, nie zabijaj tego człowieka. Wytrwał on dotąd. lecz któż wie jak i gdzie rzucić go może rozpacz. Jego miłość dla ciebie przetrwała próby ognia i lodu i najstraszniejszą czasu próbę... Daj się ubłagać! ja cię za nim proszę... Niech ja. com była jego żoną na to, ażeby mu zatruć życie. przywiosę mu pociechę, niech ja wasze ręce połączę. Któż naówczas będzie śmiał was potępić?

Cecylia oczy sobie zakryła i padła na krzesło; łzy się jej rzuciły i szlochać zaczęła... a Krystyna przyklękła przy niej, obejmując ją rękoma i szepcząc słowa pociechy.

Rzućmy zasłonę na tę scenę. której pierwszy brzask porauka był jeszcze świadkiem... Gdy się rozeszły dwie przyjaciółki, Cecylia padła na klęcznik i modliła się długo.

Nazajutrz hrabia przyjechał o tej co pierwszym razem godzinie. Gdy wchodził do salonu, wzrok jego, pierwaj niż na Cecylią, zwrócił się na Krystynę, która bardzo nieznacznie oczyma mu wskazywała, że — zwyciężyła. Przywitali się w milczeniu. Przy Julku i dzieciach nie było mowy, tylko o nich.

Bardzo zręcznie udało się potem pani Zagłobowej doktora z panienkami odprawić do ogrodu. Zaledwie drzwi się za nimi zamknęły, gdy wstała i podeszła do Cesi. Całując ją w czoło, ujęła jej rękę drżącą i złożywszy ją w dłoń hrabiego, który klął w uniesieniu i zachwycie — wybiegła, nie mówiąc ani słowa.

— Stało się — rzekła Cecylia — moje męztwo, ofiary — wszystko... nie przemogły przeznaczenia... Jest-że to sen?...

Hrabia rękę jej do piersi przyciskał.

O zapomnijmy; odpowiedział cicho — wszystko przeszło. Noc to była czarna, burzliwa, straszna! Com ja wycierpiał! Ale dziś czuję, że stokroć więcej zniósłszy, jeszczebym nie opłacił szczęścia tej chwili.

Jak ludzie, którzy po wiekowem milczeniu raz pierwszy przemówić do siebie mogą, poczęli rozmowę poufałą, słodką... niby przebudzeni ze snu jakiegoś... radując się iż był tylko marzeniem i ułudą. Powoli smutek znikał z czoła Cesi, a hrabia śledził pilnie każdy ruch, każde skinienie, zwiastujące, że ciężar, który tak długo nosiła, z piersi jej spadał.

Gdy Julek wszedł potem niespodzianie, znalazł ich pochylonych ku sobie i rozmawiających pocichu. Cesia podniosła twarz uśmiechniętą ku bratu:

— Julku, rzekła — musisz trochę zmienić rozporządzenia podróży, ty co masz być naszym kurjerem. Hrabia jedzie z nami.



Doktór spojrzał zdziwiony i trochę niedowierzająco.

— Jaki? spytał—hrabia?

Sulejowski wziął rękę Cesi, zwieszoną na poręcz krzesła, przycisnął ją do ust i śmiejąc się błogo, zawołał:

— Ja z moją żoną i Julian ze swoją... nie będzie to najmiłsza podróż we czworo?

Juliek mu się z wybuchem radości rzucił na piersi.

— A! przecież! zawołał! — Z przeproszeniem Cesi... ale mocno się na nią gniewałem, że... nie pozwoliła sobie tego wprzód zapropionować.

Wnet i dziewczęta nadbiegły. Weszła z niemi, doskonale odgrywając wesołość i uciechę, pani Zagłobowa... i w harmonijnym gwarze rozplynęła się rozmowa.

## VIII.

I powieść nasza skończona...

Nie — bo życie nie kończy się na tych chwilach wyjątkowo szczęśliwych, które je złocą. — bo są w niem niepojęte zwroty, których ani rozum, ani serce wytłumaczyć nie mogą.

Wszystko jaknajszczęśliwiej się składało. Posłano z oznajmieniem Henrykowi, ażeby wziął uwolnienie choć kilkodniowe i przybył na ślub siostry i brata, mający się odbyć razem. Z wielkiem zdziwie-

niem odebrał Henryk tę wiadomość i odpowiedział że przybywa.

Któż inny mógł błogosławić tym dwom parom, nad przyjaciela domu księdza Kulebiakę? W parafialnym kościółku odbył się ślub, bez spraszanych gości i szumnego wesela. Życzył go sobie podkomorzy, ale mu wyperswadowano, że młodzi wyjeżdżają zaraz, że sąsiedztwa mało i że wszystkim milej będzie ten dzień spędzić w swoim szczupłym gronie ukochanych. Wy-mógł tylko, aby wszyscy do Żytkowic przybyli. i tak się stało.

W kilka dni potem Henryk dwie młode pary przeprowadzał aż do Warszawy, powracając do swoich zajęć. Cesi szczerze żał było, że został tak samym i o zmianie stanu ani chciał słuchać.

W sąsiedztwie wiadomość o dwóch tych ślubach uczyniła wrażenie ogromne. Marszałek szczególniej był na Cecylią oburzony, i chociaż nie okazał gniewu widocznie, nie szczędził przycinków gorzkich. Dostało się przytem i hrabiemu, i przeszłości. Pomyślność rodziny cieszyła go pozornie, lecz trapiła wewnętrznie. Zwrócił się do pani Ratajewskiej raz jeszcze. Powoli coraz nabierająca tuszy, wdowa rozmyślała o przyszłości z niejaką obawą i po pewnem wahaniu się, uszczęśliwiła go ręką swoją.

Dziwne tam jakieś zajść musiały wkrótce okoliczności, gdyż po trzech niespełna miesiącach pożycia, które zdawało się nader szczęśliwem, pani marszałkowa wyjechała do swojego Walina i w nim pozostała, marszałek zaś mieszkał u siebie w Odrębach i... urzędował dalej, nie widując się z żoną, tylko rzadko i na krótko. Oboje przed obcymi prawie nie mó-

wili o sobie. Pan marszałek, o żonie mówiąc, nazywał ją grzecznie marszałkową, a ona jego marszałkiem; lecz skoro kto go wspominał, urywała rozmowę.

Do córki wzięła pani Ratajewska do pomocy guwernera, gdyż sama się ciągle nią zajmowała. Był to Francuz i człowiek bardzo miły. Marszałek, jeszcze przed ślubem, postarał się dla swoich dzieci o Szwajcarkę, która razem miejsce gospodyni w domu uzurpowała, co może się pani Ratajewskiej nie podobало.

Dwie pary nasze śpieszyły na południe. Lecz dyagnoza brata musiała być trafną, gdyż mimo łagodnego klimatu i tego szczęścia, co ją otaczało. Cecylia w drodze coraz więcej kaszleć zaczęła. Postanowiono, unikając znużenia, jakiś czas przebyć w miejscu i wybrano Francją. Na jesieni wszyscy razem udali się do San-Remo i Nizy.

Julek był niespokojny... Hrabia, który nie widział niebezpieczeństwa, jeszcze snuł o szczęściu, gdy choroba piersiowa rozwijać się zaczęła tak groźnie że brat, niepewien siebie, musiał do pomocy wezwać doktorów z Floreucyi.

Cecylia zdawała się nie czuć swojego stanu, lub nie chcieć go rozumieć.

Wesołą była, czynną i marzyła o powrocie do Zawiachowa. Praski odbierał od niej nieustannie posyłki nowe. Plany upiększeń i ulepszeń się mnożyły, chociaż chora ledwie zimą z krzesła ruszyć się mogła. Nie odstępował jej Sulejowski, którego stan budził równą litość. Był to rodzaj osłupienia, zdrętwienia, zwiększonego tem, że musiał przed żoną tać w sobie

to czego doznawał, aby jej nie przerażać. Z uśmiechem na ustach. Cecylia nikła powoli. Piękność jej, jakby coraz eteryczniejszą się stając, promieniała nad grobem blaskiem cudnym... oczy pałały... uśmiechały się usta... na alabastrowem czole nie było chmurki.

— To osłabienie przejdzie, jak wszystko przechodzi — mówiła. — Ja jestem tak szczęśliwa! mnie tak błogo na świecie, że sam nadmiar szczęścia musiał na chwilę odebrać mi siły... Z wiosną, z kwiatkami i ja się rozbudzę do życia... zobaczycie... Ale trzeba wracać do Zawiechowa, bo ja tam tylko żyć mogę.

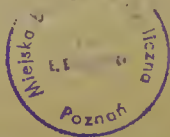
O tym jednak powrocie mowy już być nie mogło. Jadwiga i Julek dla niej także przedłużyli pobyt za granicą, bo jakże odstąpić ją mogli?

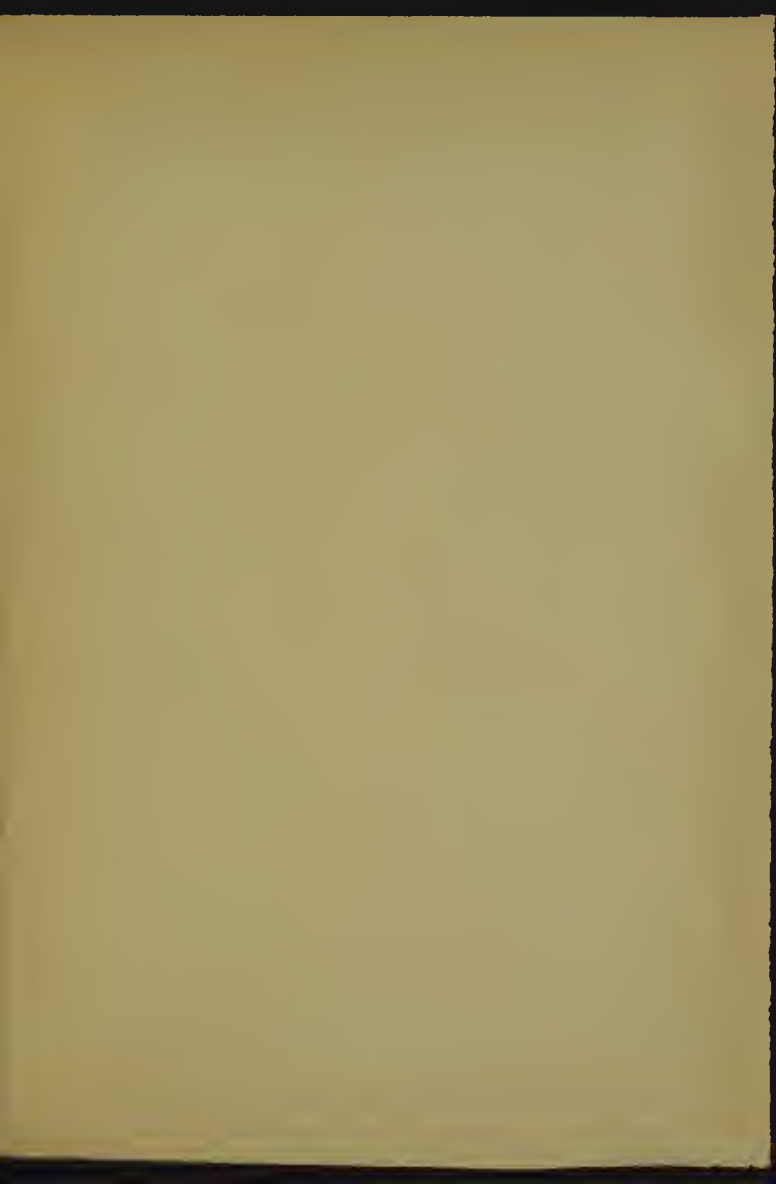
Zimę tak, na południowym słońcu się wygrzewając, ciesząc się różami, które tam w ogrodzie kwitły, przesniła chora... zawsze wybierając się z wiosną do domu.

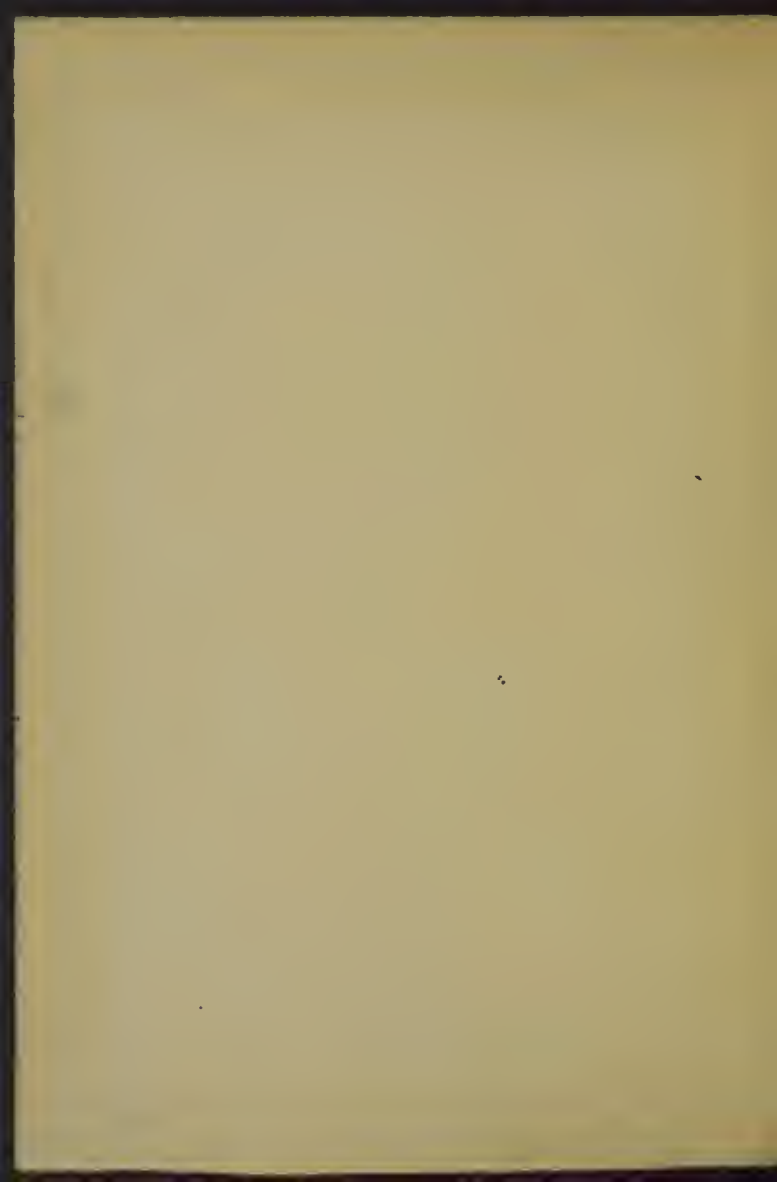
Nadeszła wiosna ta pożądana, i jednego dnia, gdy motyle latały już, a nowe życie wstąpiło w drzewa i krzewy, gdy jaśminy kwitły i woń porauka napelniała powietrze, siedząc tak w oknie, patrząc na morze, z ręką męża do piersi przyciśniętą... Cecylia zasnęła na wieki.

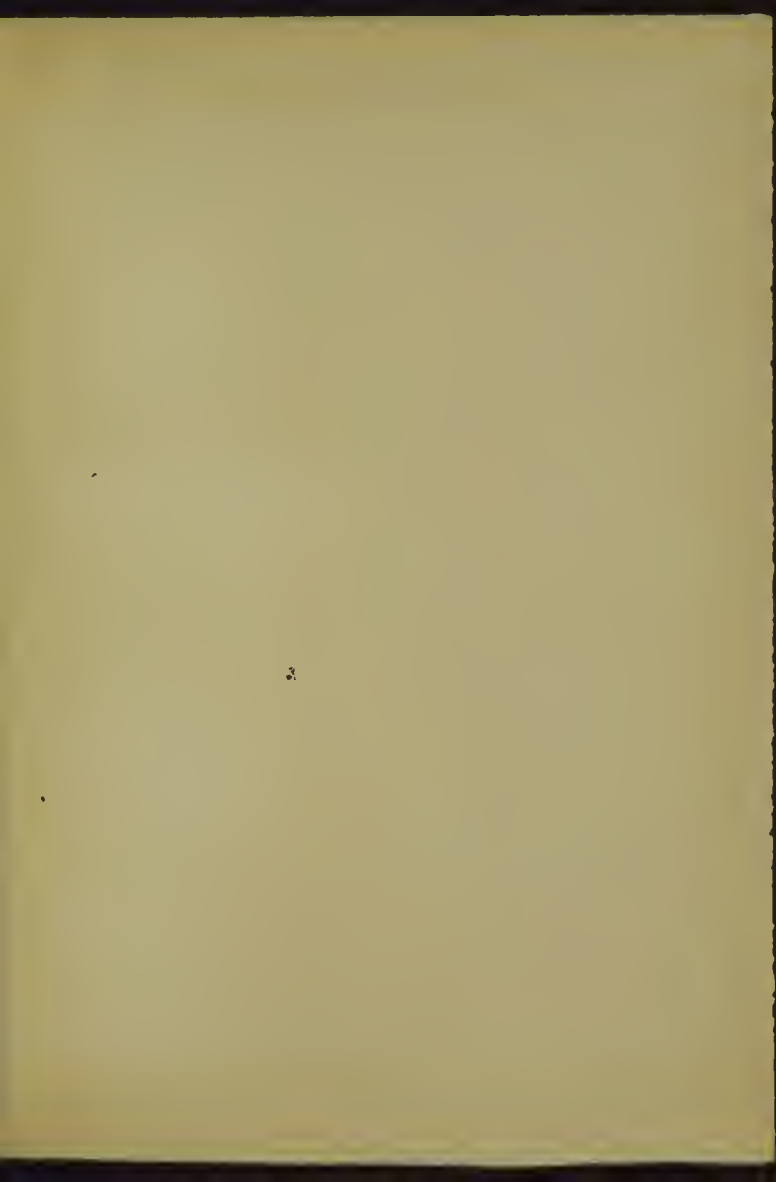
Bóg, w nagrodę życia, nie dał jej dożyć... rozczarowania może.

K O N I E C













24-  
1870

Biblioteka Raczyńskich

**JK 815**



JK0815